

KURIER galicyjski

NIEZALEŻNE PISMO POLAKÓW NA UKRAINIE



15 – 28 lipca
2011
nr 13 (137)

DWUTYGODNIK

Zakarpaska
brama
współpracy
transgranicznej
KONSTANTY CZAWAGA
- s. 4



Dignum et iustum est...

OBCHODY KRWAWEJ NIEDZIELI W ŁUCKU W CIENIU 68 KRZYŻY

WŁODZIMIERZ OSADCZY
Centrum UCRAINICUM KUL

Dignum et iustum est (Godne to i sprawiedliwe) – te słowa z liturgii Mszy św. w języku łacińskim jak najlepiej oddają duch obchodów kolejnej rocznicy Krwawej Niedzieli w katedrze pw. św. Apostołów Piotra i Pawła w Łucku. Godnie i w duchu sprawiedliwości, zgromadzeni na żałobnej uroczystości oddali hołd niewinnie pomordowanym na ziemi wołyńskiej, na której straszliwe piekło rozpętało się 11 lipca 1943 r. Była to druga niedziela lipca. Od kilku lat na mocy rozporządzenia ordynariusza diecezji łuckiej ks. bp. Marcjana Trofimiaka, w każdą drugą niedzielę lipca we wszystkich świątyniach katolickich sprawowana jest żałobna Msza św., podobnie jak w Dzień Zaduszny. Prastara katedra – matka kościołów łuckich – zamienia się w tym dniu na symboliczny cmentarz – przed ołtarzem płoną znicze, księża podobnie jak na Mszy pogrzebowej ubrani są w czarne ornaty, oddające głęboką żalobę, a wokół ołtarza i w nawach kościoła 68 krzyży – przypominające 68. rocznicę strasznego ludobójstwa, które przed laty w tym Dniu Pańskim zabrało życie licznym tysiącom chrześcijan, zamieszkującym tę ziemię.

Pod brzmienie smętnego requiem, szczególnie dostojnie wykonanego przez goszczący w Łucku chór chłopięco-męski „Pueri Cantores Sancti Nicolai” z Bochni, kapłani diecezji pod przewodnictwem ks. bp. Marcjana Trofimiaka rozpoczęli Najświętszą Ofiarę, sprawowaną w tym dniu w uniwersalnej, majestatycznie brzmiącej, łacinie. Wśród dostojnych gości znaleźli się m.in. sprawdzony wieloletni przyjaciel Kościoła Łuckiego ks. prałat Andrzej Puzon, proboszcz z parafii hrubieszowskiej; sędziwy kapłan z Łodzi Tadeusz



Żurawski SDB, który w 1934 r. tutaj, w katedrze łuckiej, przyjął pierwszą Komunię św.; rodziny ofiar i świadkowie tych straszliwych wydarzeń, wśród których należy szczególnie wymienić „strażniczkę pamięci o Wołyniu” p. Franciszkę Prus, a także pracownicy Konsulatu Generalnego RP w Łucku na czele z konsulem generalnym Tomaszem Janikiem.

Do zebranych w kościele Ukraińców i Polaków ks. bp Trofimiak zwrócił się ze słowem pasterskim, odwołującym się do nauki bł. Jana Pawła II o potrzebie pozostawienia bolesnej przeszłości w relacjach między narodami i potrzebie budowania wspólnej przyszłości. Może to być jednak urzeczywistnione w sytuacji poznania Prawdy i rozliczenia tragicznych doświadczeń. Jest to chrześcijański obowiązek, wynikający z przykazania miłości. „Dramat Wołynia” jest zaprzeczeniem wielowiekowego ducha relacji między narodami,

zamieszkującymi te ziemie, tradycji, która kształtowała tutejszą historię, głęboko zakorzoną w chrześcijaństwie. Ksiądz biskup zapewnił zebranych, że Kościół Łucki nie przestanie pielęgnować pamięci w prawdzie o tych dramatycznych wydarzeniach, nie przestanie się modlić za ofiary rzezi, a również za oprawców.

Zapewnienie to jest ważne w tej chwili, kiedy „prawda o Wołyniu” jest wstydliwym tematem na Ukrainie i w relacjach politycznych między naszymi państwami. Trzeba wyraźnie powiedzieć, iż w tym dniu tylko katedra i nieliczne świątynie rzymskokatolickie były na całym Wołyniu jedynymi wysepkami, gdzie pochylano się nad tą tragedią. Nie zadrażniała ona wrażliwości ogółu społeczeństwa, nie było żadnych wzmianek w przestrzeni publicznej i akcji upamiętniających niewinne ofiary.

Pamiętajmy jednak, że nieliczne i skazane przez władarzy komuni-

stycznych świątynie katolickie, po kilkudziesięciu latach totalitaryzmu, przetrwały w wielomilionowy Kościół, zajmujący godne miejsce w życiu duchowym wolnej Ukrainy. Pozwala to żyć nadzieją, iż trwając w Prawdzie, uda się doprowadzić do oczyszczenia bolesnej pamięci i tworzenia prawdziwego braterstwa między narodami od wieków zespolonymi ze sobą wielorakimi więzami.

Po liturgii konsul Janik dokonał dekoracji Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski pani Franciszki Prus. A następnego dnia, w rocznicę rzezi, zorganizowane przez środowiska katolickie pielgrzymki udały się do dawnych miejsc kaźni, żeby po południu uczestniczyć we Mszy św., sprawowanej w zdewastowanym kościele w Kisielinie przez biskupa łuckiego. *Wieczne odpoczywanie racz im dać Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci.*

Na Wzgórzach
Wuleckich
we Lwowie –
teraz i 70. lat
temu
- s. 8 – 11



Nie można
zmarować
tego co już
osiągnęliśmy...

rozmowa
z WŁODZIMIERZEM
OSADCZYM
- s. 12



Meteoryt
tunguski
czyli 100. lat
wciskania kitu
SZYMON KAZIMIERSKI
- s. 18

MOSTY
POJEDNANIA –
w tym numerze
przedstawiamy REJON
ROŻNIATOWSKI
czytaj na s. 16 – 17

Nasi partnerzy
medialni



Kupując nasze pismo, wspomagasz słowo polskie na Wschodzie

ISSN 1996-2304



9 771996 230009

Ambasador Polski na Ukrainie: niezbyt podobało się mi, kiedy Polskę nazwano „advokatem”

Nowy nadzwyczajny i pełnomocny ambasador Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie HENRYK LITWIN, na początku prezydentury Polski w Radzie UE (1 lipca br.), udzielił wywiadu agencji YHIAH. Rozmawiała OKSANA KŁYMONCZUK.

Proszę podzielić się z nami swymi pierwszymi wrażeniami z okazji objęcia nowego stanowiska.

W Ministerstwie Spraw Zagranicznych RP przez dłuższy czas zajmowałem się stosunkami polsko-ukraińskimi, ale przyznam się – nie myślałem, że będzie aż tak dużo pracy. To sprawiło na mnie największe wrażenie...

O jaką dokładnie pracę Panu chodzi?

Obecnie dotyczy to przede wszystkim obustronnych kontaktów. Jest ich tak wiele! Naturalnie, że bardzo ważny jest udział w nich ambasadora. Przecież całkiem niedawno objąłem to stanowisko i powinienem organizować pracę ambasady odpowiednio do swojego programu.

Już w ciągu ostatnich kilku tygodni miałem mnóstwo spotkań z ukraińskimi politykami, działaczami kultury i przedstawicielami władzy: ministrami, ich zastępcami, przewodniczącym Sądu Najwyższego... A to właśnie wskazuje na intensywność naszych stosunków.

Z jakimi radami wyprawiono Pana na Ukrainę?

Podczas ostatniego spotkania w Warszawie, Minister (Spraw Zagranicznych Radosław Sikorski – aut.) podkreślił, iż w tym roku najważniejszą jest sprawa umowy o strefie wolnego handlu i umowa o stowarzyszeniu Ukrainy z Unią Europejską. UE i Ukrainie nie uda się w tym roku podpisać umowy o strefie wolnego handlu, możemy jednak zakończyć negocjacje... Jest to bardzo ważne.

Właśnie z takimi radami wyprawił mnie minister. Praca ambasady polega nie tylko na tym, by podtrzymywać istniejące już relacje. Należy też pracować nad zawiązaniem nowych. Myślę, że będzie to jednym z moich priorytetowych zadań.

Czy odczuł Pan rozczarowanie, że w tym roku, kiedy prezydenturę w Radzie UE objęła Polska, nie dojdzie jednak do podpisania umowy o strefie wolnego handlu?

Nie było to dla mnie rozczarowaniem, ponieważ nigdy nie sądziłem, że będzie to możliwe aż tak szybko. Jeśli ktoś myślał inaczej, to poddał się presji mediów mówiących o możliwości podpisania umowy już w tym roku. Jeśli jednak dokładnie zna się procedury, to wszystko dało się przewidzieć.

Kiedy już skończymy przygotowania, zostaną nam jedynie sprawy techniczne, które prowadzą do podpisania umowy. Jeśli natomiast mówić o politycznej decyzji – jest to zakończenie etapu przygotowań.

Polsce byłoby bardzo miło zorganizować uroczystości z okazji podpisania umowy, jednak jeśli podczas prezydentury RP w Radzie UE zdołamy jedynie skończyć przygotowania, to już to będzie dużym sukcesem.

Jak Pan myśli, po której stronie leży odpowiedzialność za ociąganie się w przyłącze-



foto. Jurij Smirnow

niu Ukrainy do strefy wolnego handlu?

Należy zadać pytanie z jednej strony przedstawicielom UE, z innej – Ministerstwu Spraw Zagranicznych Ukrainy. Kraje UE nie posiadają kompetencji w sprawie udziału Ukrainy w strefie wolnego handlu. Z tej też racji, jako przedstawiciel takiego kraju, nie zbyt dobrze się czuję z komentowaniem tej kwestii. Normalnym zjawiskiem jest to, że Ukraina broni interesów swych środowisk biznesowych przy przyłączeniu się do strefy wolnego handlu, a UE ma swe czerwone granice. Właśnie tego dotyczą negocjacje.

Czy możliwym jest wstąpienie Ukrainy do strefy wolnego handlu i jednocześnie, członkostwo w Związku Celnym Rosji, Białorusi i Kazachstanu?

Warto tu podkreślić dwie sprawy... Nie istnieją struktury międzynarodowe, w których członkostwo uniemożliwiałoby współpracę z innymi. Z tego wynika, że współpraca ze Związkiem Celnym jest możliwa, ponieważ strefa wolnego handlu – to nie tyle ograniczenie możliwości, ile ich poszerzenie. Jedynie warunki tej współpracy będą inne.

Gdyby Ukraina przyłączyła się do strefy wolnego handlu, warto byłoby wówczas jej przemyśleć też współpracę ze Związkiem Celnym. Czyli – współpraca byłaby możliwa na podstawie pewnych warunków.

Kiedy przystępowaliśmy do UE, też musieliśmy przebudować stosunki z innymi krajami i strukturami. Wybór należy jednak do każdego państwa – co okaże się bardziej korzystnym: udział w: strefie wolnego handlu czy Związku Celnym.

Jako kraj członkowski strefy wolnego handlu i UE jesteśmy zdania, że model unijny we wschodniej części Europy jest najbardziej korzystny i najbardziej efektywny. Nasz przykład jest wspaniałym ku temu dowodem.

Rzeczywiście, Ukraina jest ekonomicznie związana z Rosją, ale jest też ekonomicznie związana z UE. Potrzebuje jedynie znaleźć „złoty środek” między wpływami tych dwóch systemów. Jest to po prostu naturalne...

Jeszcze do niedawna Polskę określano jako „advokata” Ukrainy w UE, teraz już nikt jej w ten sposób nie określa. Kim jest obecnie Polska dla Ukrainy?

Jest to kolejna „publicystyczna” definicja. Niezbyt podobało się mi to określenie Polski – „advokat”. Przecież advokat jest fachowcem, który za swe usługi pobiera pieniądze i pracuje dla każdego, kto mu płaci.

Polska zajmowała się i zajmuje czym innym. Primo – w Polsce większość ludzi uważa, że Europa powinna połączyć się w UE. Secundo – Ukraina jest niekwestionowaną i oczywistą częścią Europy. Z tego też powodu, od początku odzyskania niepodległości akcentowaliśmy znaczenie Ukrainy i konieczność określenia dla niej europejskiej perspektywy. Robiliśmy to i nadal robimy. Proszę ocenić chociażby w ciągu ostatniego roku – ile odbyło się spotkań między naszymi prezydentami, premierami, jakiego charakteru były te spotkania i o czym rozmawiano...

Wparcie okazywaliśmy i będziemy okazywać ponieważ jest to jednym z najważniejszych elementów współczesnej myśli politycznej w Polsce. Myślę, że zgodzi się Pani z tym, że nie jest to pozycja „advokata”, tylko coś o wiele poważniejszego. Nie jest mi przykro więc, że to słowo zniknęło. Jeszcze raz chcę zaznaczyć, że nie zmieniła się pozycja Polski w sprawie europejskich perspektyw Ukrainy.

Polska rozpoczęła prezydenturę. Czy będzie lobbować konkretne kwestie w interesach Ukrainy?

Słowo „lobbować” nie jest całkiem na miejscu... W UE dobrze orientują się, że Polska jest państwem wspierającym Ukrainę, powiedziałbym nawet, że uważają to za naszą sprawę i że tak ma być.

Jeżeli mówimy o prezydenturze, to ona będzie przebiegać w Polsce i w Brukseli. W państwach trzecich jako takiej prezydenturze nie ma, bo polityczna prezydentura – to funkcja przedstawicielstwa UE. Pracujemy w ramach prezydentury tak, aby przekazać tę informację, którą przygotowaliśmy w Polsce i tą z Brukseli.

Co się tyczy naszych wschodnich sąsiadów, to we wrześniu w Warszawie odbędzie spotkanie przedstawicieli krajów objętych programem Partnerstwa Wschodniego. Teraz trwają przygotowania i na ten temat porozmawiamy w sierpniu, gdy będzie gotowy program.

Polska przygotowała około dziesięciu propozycji na poziomie ministerstw co do granic, transportu. W tych spotkaniach ministrów udział będą brali nie tylko ministrowie UE, ale i ministrowie państw z Partnerstwa Wschodniego. Będzie to pierwsza możliwość dla ministrów PW wzięcia udziału w omówieniu wewnątrz europejskiej współpracy. Jednocześnie będzie tam mowa o współpracy z państwami PW.

Według mnie, powinno to być interesujące dla państw PW. To jest nasz wkład na korzyść naszych wschodnich sąsiadów.

Czy nie wydaje się Panu, że władze Ukrainy tylko deklarują dążenie do UE, ale wykonują niewiele realnych posunięć?

Zobaczymy, jak wszystko będzie po tym, jak zakończymy przygotowania do wstępu do strefy wolnego handlu i stowarzyszenia...

Wie Pani, jest dobra zasada dyplomacji – nie komentować polityki wewnętrznej państwa, gdzie się akurat jest, tym bardziej, gdy się tam dopiero przyjechało.

Panuje mniemanie, że Polska chce, aby Ukraina wstąpiła lub maksymalnie zbliżyła się do UE nie dlatego, że tak bardzo ją lubi, ale po to, aby jeszcze bardziej odgradzić się od Rosji...

Odpowiem tak: wiele zależy od tłumacza. Te same określenia można przetłumaczyć bardziej lub mniej pozytywnie. To samo dotyczy kroków politycznych.

Myślimy teraz kategoriami EU i NATO – struktur, członkami jakich jesteśmy i które określają naszą linię polityczną na długi czas. Myślimy, jak rozwijać perspektywy tych struktur... Więc nie ma sensu myśleć, że Polska chce w ten sposób rozwiązać swoje stosunki z Rosją.

Tak, Rosja jest poważnym graczem, ale musimy przede wszystkim myśleć o przyszłości, o rozwoju UE. Jeżeli myślimy o stabilności i dobrobycie UE, to, wydaje mi się, że dobrze by było, gdyby strefa stabilności i dobrobytu rozszerzała się na naszych sąsiadów. To daje pewność spokojnego jutra.

Sledzi Pan przebieg procesu nad Julią Tymoszenko. Jak Pan ją ocenia? Czy sędzona jest sprawiedliwie?

Nie jest sprawą dyplomatów, czy polityków z Brukseli oceniać co jest na Ukrainie sprawiedliwe, a co nie. Trzeba to rozwiązać wewnątrz państwa. UE zwraca tylko uwagę na to, co nazywamy standardami demokratycznego państwa.

W sprawie Tymoszenko są wątpliwości ze strony UE, czy oby nie ma tu podtekstu politycznego. Pamięta Pani

na pewno wypowiedzi rzecznika Wysokiego Przedstawiciela Unii Europejskiej ds. Wspólnej Polityki Zagranicznej i Bezpieczeństwa Catherine Ashton i inne. Na posiedzeniu sądu byli przedstawiciele EU... Zobaczymy jaka będzie ich ocena. W takich kwestiach nie działamy osobno. Każdy z członków UE daje swoją opinię, a następnie powstaje wspólna dla całej UE. Spodziewam się, że niebawem taka ocena zostanie zrobiona.

Jakie jest Pana zdanie o Bohaterach Ukrainy Szuchewyczu i Banderze...

Nie ma sensu ukrywać, że w ich ocenie są rozbieżności wśród polskich i zachodnioukraińskich historyków. Jest to skomplikowany dialog, trwający już od dwudziestu lat. Ktoś może powiedzieć, że to długi okres czasu, a wyniki są mierne. Ale, według mnie, nie jest to opinia słuszna.

Trzeba powiedzieć otwarcie, że stosunki pomiędzy Polakami i Ukraińcami pod koniec II wojny światowej doszły do apogeum nienawiści i wrogości. Trzeba pamiętać, że rozpoczęliśmy dialog w tej sprawie właśnie w 45 lat po tych wydarzeniach. Jednak, znaleźliśmy chyba coś bardzo ważnego, skoro rozpoczęliśmy ten dialog. Warto tu zaznaczyć ile zrobili Polacy, aby przerwać tę wrogość.

Nie warto zapominać, że w 1946 roku sytuacja była bardzo zła i praktycznie przez pół wieku nikt nie szukał wspólnych punktów.

Stan dzisiejszy nie oznacza, że osiągnęliśmy stu procentowe porozumienie. Dlatego przed nami jeszcze wiele pracy. Powinniśmy organizować konferencje, seminaria... Nie muszą o tym decydować politycy, bo niemożliwe jest decyzjami parlamentu czy prezydentów, określić realne porozumienia.

Potrzebne są punkty porozumienia, szczególnie w kwestiach historycznych.

Wspaniale rozmawia Pan po ukraińsku... Szkoda, że nie każdy ambasador stara się nauczyć języka ukraińskiego...

Nie powiedziałbym, że rozmawiam dobrze, ale mój ukraiński powoli wraca.

Kiedyś, jako historyk, badałem historię ziem ukraińskich w składzie Rzeczypospolitej (XVI-XVII wiek). Musiałem czytać ukraińskie publikacje. Trudno powiedzieć – „rozmawiałem”, ale nieźle czytałem i rozumiałem. Od 1991 roku przez trzy lata pracowałem we Lwowie. Bez języka ukraińskiego byłoby mi bardzo trudno, więc usiłowałem rozmawiać tylko po ukraińsku, aby lepiej opanować język.

Później, przez jakiś czas nie miałem praktyki i co nie co zapominałem.

Będąc ambasadorem na Białorusi rozmawiałem po białorusku, mówiono mi wtedy, że usiłując rozmawiać po białorusku – rozmawiam po ukraińsku. Teraz tu, gdy rozmawiam po ukraińsku, mówią, że mam białoruski akcent. Jestem na Ukrainie dopiero miesiąc, więc myślę, że niebawem poprawię swój ukraiński.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

ZAKARPACKA BRAMA WSPÓŁPRACY TRANSGRANICZNEJ

W pierwszym dniu prezydencji RP w Unii Europejskiej, na położonym w Karpatach szczycie Krzemieńca, gdzie krzyżują się granice Polski, Ukrainy i Słowacji, wice-konsul konsulatu generalnego RP we Lwowie Anna Koziejowska otrzymała unijną flagę od konsula generalnego Węgier w Użgorodzie Józsefa Bacskai. Na spotkaniu obecny był też konsul generalny Słowacji Marián Sládeček i uczestnicy konferencji „Czas na mistrzostwa we współpracy transgranicznej Europy Wschodniej”, która w dniach 30 czerwca – 1 lipca odbywała się w Mukaczewie, na Zakarpaciu.

Konferencja, której celem była promocja Programów Współpracy Transgranicznej: Polska – Białoruś – Ukraina 2007-2013 oraz Węgry – Słowacja – Rumunia – Ukraina 2007-2013 zebrała znakomitych gości i ekspertów. Wśród nich byli: podsekretarz stanu w Ministerstwie Rozwoju Regionalnego RP Marcei Niezgoda, wiceminister rozwoju Węgier Györgyi Nyikos oraz reprezentująca resort rozwoju gospodarczego i handlu Ukrainy Aliona Melnikova. Otwarcie forum z udziałem władz miejscowych oraz obrady przebiegały w Mukaczewskim Narodowym Rosyjskim Teatrze Dramatycznym.



Konferencja prasowa w mukaczewskim ratuszu



Przekazanie flagi unijnej na szczycie Krzemieńca

Obwód zakarpacki, w którym leży Mukaczewo, znajduje się w obszarze wsparcia dwóch programów współpracy transgranicznej: Programu Polska – Białoruś – Ukraina 2007-2013 zarządzanego przez Ministerstwo Rozwoju Regionalnego oraz Programu Węgry – Słowacja – Rumunia – Ukraina 2007 – 2013, w którym rolę koordynatora przyjęła strona węgierska. Budżet programów, przekraczający kwotę 360 mln euro, jest źródłem dofinansowania projektów z niemal wszystkich dziedzin życia społecznego. Dziś projektodawcy mają kolejną szansę by z tych pieniędzy skorzystać. Niedawno, 16 maja br., w Programie Polska – Białoruś – Ukraina został ogłoszony II nabór wniosków na kwotę blisko 90 mln euro.



Kurier na szlaku transgranicznym

„Data konferencji ma charakter szczególny, przypada bowiem na objęcie przez Polskę prezydencji w Radzie Unii Europejskiej, wcześniej sprawowanej przez Węgry. Jest również ważna z perspektywy Programów Współpracy Transgranicznej, które wchodzi właśnie w decydującą fazę realizacji” – powiedział Marcei Niezgoda. Inaugurując konferencję, wiceminister rozwoju regionalnego poinformował, że Program Współpracy Transgranicznej Polska – Białoruś – Ukraina 2007-2013 wspiera transgraniczne procesy rozwojowe na obszarze pogranicza polsko-białorusko-ukraińskiego. Cel ten jest realizowany poprzez dofinansowanie projektów przynoszących korzyści regionom przygranicznym w następujących dziedzinach: poprawa warunków dla przedsiębiorczości, rozwój turystyki, poprawa dostępności regionu, ochrona środowiska w

obszarze przygranicznym, sprawne i bezpieczne granice, rozwój regionalnych i lokalnych możliwości współpracy transgranicznej, inicjatywy społeczności lokalnych. Każdy projekt musi obejmować partnerstwo transgraniczne, tzn. powinien



Wyprawa w góry



Zoltan Lengyel z uczestnikami konferencji

być złożony wspólnie przez co najmniej dwóch partnerów – jednego z Polski i drugiego z Białorusi lub Ukrainy. Budżet Programu ze środków EISP wynosi 186,2 mln euro. Ministerstwo Rozwoju Regionalnego RP pełni funkcję Wspólnej Instytucji Zarządzającej Programu.

Zakarpacie nie przypadkowo stało miejscem kolejnej konferencji transgranicznej. Organizatorzy spotkania zwrócili uwagę na wyjątkowe położenie tego regionu Ukrainy.



Marcei Niezgoda podczas otwarcia wystawy w zamku Pałanok

Podkreślano, że duże zainteresowanie projektami transgranicznymi świadczy o tym, że sąsiadujące ze sobą społeczności czują potrzebę podejmowania wspólnych oddolnych inicjatyw. Jest to również sygnał, że obszar pogranicza nadal potrzebują wsparcia i nowych inwestycji. Celem konferencji w Mukaczewie była promocja Programów Współpracy Transgranicznej jako źródeł finansowania potrzeb rozwojowych tych

regionów. Udział w debacie ekspertów, przedstawicieli władz lokalnych i instytucji zarządzających umożliwił także zebranie informacji, które pozwolą na pierwsze podsumowania, a następnie, posłużą jako dodatkowy zestaw wskazówek przy tworzeniu Programów w kolejnej perspektywie finansowej.

Promocja programów odbywała się w języku angielskim, bez tłumaczenia, ponieważ z jakiegos powodu przez granicę z Unią Europejską nie dotarły kabiny oraz sprzęt dla synchronicznego tłumaczenia. Wykształcone młode pokolenie uczestników konferencji ze wszystkich państw świetnie posługiwało się językiem komunikacji światowej, a reszta – ażeby nie siedzieć na sali z głupią miną, dawała sobie radę przy kawie czy piwie. Zauważyliśmy, że język angielski na Zakarpaciu jest mniej popularny niż we Lwowie, Kijowie czy Odessie. Od wieków natomiast jest to kraj poliglotów ludowych, gdzie przeciętny Zakarpatczyk biegle włada kilkoma językami najbliższych sąsiadów z okolicznych miasteczek i wiosek – Ukraińców, Węgrów, Rosjan, Słowaków, Niemców, Rumunów. Jest tu wiele rodzin mieszanych. W obwodzie zakarpackim praktycznie nie ma miejscowości, z której mieszkańcy nie wyjeżdżaliby do pracy za granicę, przede wszystkim – do Czech i na Węgry, a także do Rosji. Wokół przejść granicznych kwitnie przemyt. Pokonać bezrobocie, odmienić życie tego obwodu, mogą programy współpracy transgranicznej. „Prawie każda inicjatywa miejscowa potrzebuje dofinansowania” – podkreślano podczas spotkania z mediami w ratuszu miasta.

W godzinach wieczornych, w mukaczewskim zamku Pałanek, odbył się koncert z udziałem zespołów Niemców zakarpackich oraz otwarcie wystawy o życiu i twórczości

dwóch geniuszy muzyki – Fryderyka Chopina i Ferencza Listy.

„Lengyel – to znaczy po węgiersku Polak – z poczuciem humoru wyjaśnił pochodzenie swego nazwiska burmistrza Mukaczewa, 64-letni Zoltan Lengyel. – Pewnie, ktoś z moich przadków był Polakiem”. Burmistrz zwierzył się też Kurierowi, że wkrótce wybiera się w delegację do Mielca – miasta zaprzyjaźnionego z Mukaczewem.

O LWOWSKIM KOŚCIELE ŁACIŃSKIM

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

Dziesiąta rocznica pielgrzymki bł. Jana Pawła II na Ukrainę i 20-lecie odrodzenia struktur Kościoła katolickiego obrządku łacińskiego na terenach kraju były głównymi tematami uroczystej akademii pt. „Wyplłyn na głębię, lwowski Kościół łaciński”, która 29 czerwca odbyła się w kaplicy seminarialnej, przy lwowskiej kurii metropolitalnej. Wzięli w niej udział księża i naukowcy świeccy z Ukrainy i Polski.

List gratulacyjny do uczestników spotkania, wystosowany przez metropolitę lwowskiego arcybiskupa Mieczysława Mokrzyckiego, który w tym dniu przebywał w Rzymie, odczytał biskup pomocniczy Leon Mały. Owoce obrad życzyli też przedstawiciele władz województwa lwowskiego i miasta Lwowa. Na sesji obecny był także przedstawiciel Ukraińskiego Kościoła Prawosławnego Patriarchatu Kijowskiego.



Przemawia ks. prałat Józef Pawliczek, obok prof. Włodzimierz Osadczy

O problemach i przyszłości Kościoła łacińskiego na Ukrainie mówili prof. Włodzimierz Osadczy – dyrektor Centrum UCRAINICUM Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego (KUL), ks. prof. Roman Dzwonkowski (KUL), ks. prałat Józef Pawliczek – wikariusz generalny archidiecezji lwowskiej i Teresa Dutkiewicz z Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie, dziekan wydziału humanistycznego Ukraińskiego Katolickiego Uniwersytetu we Lwowie dr Igor Skoczelaś.

„Wyplłyn na głębię, lwowski Kościół łaciński” – tak 10 lat temu będąc we Lwowie powiedział bł. Jan Paweł II, zwracając się do zgromadzonych



Uczestnicy uroczystej akademii



Książka „Święty arcybiskup Lwowa Józef Bilczewski”

na mszy św. w obrządku łacińskim wiernych – powiedział dla „Kuriera” prof. dr hab. Włodzimierz Osadczy, dyrektor Centrum UCRAINICUM Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. – Jest to przypomnienie również tego, że łaciński kościół katolicki na Ukrainie, generalnie kojarzony obecnie z tradycją wschodnią, grekokatolicką, obecny jest tu od wielu wieków. Prawie 600 lat w tradycji łacińskiej – bo w przyszłym roku będziemy obchodzić 600. rocznicę przeniesienia stolicy biskupiej do Lwowa z Halicza. Dzisiejsza nasza Akademia jest też

zapowiedzią przyszłorocznych uroczystości i uwrażliwieniem mieszkańców miasta na to, że tradycja łacińska od wieków istniała na tych ziemiach. Chlubnie wpisała się ona w historię Lwowa, w historię Ziemi Lwowskiej i o tym należy pamiętać. Zawołanie Ojca Świętego Jana Pawła II, który jest dla nas niewątpliwym autorytetem, jest testamentem, do wykonania którego zostaliśmy powołani”.

W ramach Akademii odbyła się też prezentacja książki „Święty arcybiskup Lwowa Józef Bilczewski”. „Przypominamy, że jubileuszy o których wspominaliśmy – 10. rocznica wizyty papieskiej, 20. rocznica odrodzenia struktur hier-



archicznych Kościoła Katolickiego na Ukrainie, nie jest to koniec listy wszystkich wybitnych dat, które przypadają na ten rok – zauważył prof. Włodzimierz Osadczy. – Takim wydarzeniem wartym podkreślenia jest 10. rocznica beatyfikacji, dziś już świętego, arcybiskupa Józefa Bilczewskiego. Jest to jedyny święty arcybiskup Ziemi Lwowskiej, jest on dla nas postacią bardzo ważną. I książka, która ukazała się, przedstawia różne aspekty życia, działalności, aktywności tego świętego, jest wielkim świadectwem pamięci i świadectwem tego, że św. abp Bilczewski nie jest tylko postacią czczoną, ale jest też i osobą, twórczość której do dnia dzisiejszego jest aktualna m.in. chociażby w traktowaniu spraw patriotyzmu, traktowaniu spraw społecznych. Te przesłania św. arcybiskupa



Ks. prof. Roman Dzwonkowski (KUL)



Teresa Dutkiewicz

są aktualne i w dniu dzisiejszym. Więc nic dziwnego, że do współorganizatorów tej konferencji dołączył się Polski Związek Katolicko-Społeczny, który jest w pewnym sensie kontynuatorem Związku Katolicko-Społeczny, inicjatorem powstania i założycielem którego swego czasu we Lwowie był św. arcybiskup Józef Bilczewski”.

Wieczorem w katedrze łacińskiej biskup Leon Mały przewodniczył Mszy św. dziękczynnej, po czym odbył się koncert muzyki sakralnej ku czci bł. Jana Pawła II.

Współorganizatorami akademii były: kuria lwowska, Centrum Ucrainicum, Polski Związek Społeczno-Katolicki, Instytut Teologiczny im. św. Józefa Bilczewskiego we Lwowie i Fundacja „Semper Fidelis”.

SPOTKANIE MŁODYCH W BOŁSZOWCACH



Pielgrzymka na odcinku Tarnopol-Bolszowce. Na pierwszym planie ks. arcybiskup Mieczysław Mokrzycki

KONSTANTY CZAWAGA
MARCIN ROMER
tekst i zdjęcia

14 lipca w Bolszowcach, koło Halicza dobiegło końca, kolejne, dziesiąte już, Spotkanie Młodych. Do odbudowywanego sanktuarium Matki Boskiej w Bolszowcach przybyli pielgrzymki z całej diecezji lwowskiej. Przybyło ponad 700 młodych pielgrzymów. Od kilku lat odbudowywane sanktuarium, prowadzone przez ojców franciszkanów, pełni też rolę Młodzieżowego Centrum Pokoju i Pojednania.



Ks. biskup Leon Dubrawski

Nawet rześysty deszcz nie był przeszkodą dla pielgrzymów, którzy 6 lipca wyruszyli sprzed sanktuarium św. Antoniego we Lwowie. Do bolszowieckiego sanktuarium udały się też pielgrzymki z Tarnopola, Zabłotowa koło Kołomyi i Turki, położonej w Karpatach niedaleko granicy z Polską. Wśród pańników można było spotkać osoby różnej narodowości z archidiecezji lwowskiej i innych terenów Ukrainy, wiele dzieci i osób starszych. Podobnie do lat poprzednich, również w tym roku z młodzieżą rzymskokatolicką szli grekokatolicy i prawosławni.

Spotkanie rozpoczęła Msza święta, której przewodniczył biskup Leon

Dubrawski z Kamieńca Podolskiego. Atmosfera była wspaniała. Radość, śpiew i choć to chwila podniosła, a pielgrzymi zmęczeni – świetna zabawa. Mszę poprzedził chrzest młodej, ale dorosłej już dziewczyny o imieniu (nomen omen!) Bernadetta. Biskup Dubrawski w słowie pasterskim do młodzieży mówił o Biblii, jej znaczeniu dla codziennego życia. Jego wystąpienie (nie sposób nazwać to inaczej), prowadzone w stylu godnym prawdziwego „show”, spotykało się z bardzo żywą reakcją młodych pielgrzymów.

Odbudowa budynku klasztoru oraz remont kościoła – sanktuarium, prowadzona jest ze środków przekazanych przez Senat RP i polskie Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Nadzór nad odbudową prowadzi konserwatorzy lwowscy.

W uroczystości oprócz przedstawicieli duchowieństwa, wzięli udział przedstawiciele miejscowych władz, Konsulatu Generalnego RP we Lwowie – Joanna Wasiak i Lidia Aniołowska, Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” – Michał Dworczyk oraz Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie – Marek Zieliński. Jak zawsze była obecna Wiesława Holik – historyk z Gliwic i dobry duch tego miejsca, inicjatorka i „siła sprawcza” jego odbudowy. Nie można też pominąć ojca Grzegorza Cymbały – kustosa sanktuarium i głównego organizatora przedsięwzięcia.

Pielgrzymka do Matki Bożej w Bolszowcach przebiegała z błogosławieństwem arcybiskupa lwowskiego Mieczysława Mokrzyckiego. Metropolita na różnych odcinkach szlaku odwiedzał pielgrzymów i siedł z nimi. Ostatniego dnia przybył też na zakończenie Spotkania Młodych do Bolszowiec, gdzie o szóstej rano, po całonocnym czuwaniu zgromadzonej w sanktuarium młodzieży, odprawił Mszę świętą. Arcybiskup Mokrzycki poświęcił też ołtarz oraz przekazał bolszowieckiemu sanktuarium relikwie bł. Jana Pawła II.



ADAM KULCZYCKI
tekst
MIECZYSLAW KOWAL,
ELŻBIETA MIĘDLAR-
WÓJCIKIEWICZ
zdjęcia

O polsko-ukraińskim współżyciu na pograniczu dyskutowali w środę (6 lipca) w Sali Posiedzeń Ratusza Miejskiego w Rzeszowie historycy, socjolog, politolog, politycy, dziennikarze, działacze organizacji kresowych. Według nich, w stosunkach polsko-ukraińskich wróciliśmy do punktu wyjścia. Jest nawet gorzej niż na początku lat dziewięćdziesiątych, bo nacjonalistyczna partia „Swoboda” gloryfikująca bohaterów UPA zdobywa w zachodniej Ukrainie coraz większe poparcie przy milczącej aprobacie zmieniających się kolejnych polskich rządów.

Spotkanie dyskusyjne, nad którym patronat medialny sprawował Kurier Galicyjski zostało zorganizowane z inicjatywy Towarzystwa Przyjaciół Rzeszowa przy współudziale Instytutu Socjologii Uniwersytetu Rzeszowskiego i Rzeszowskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Socjologicznego. Do dyskusji organizatorzy zaprosili m.in.: prof. dr hab. Mariana Malikowskiego, dyrektora Instytutu Socjologii Uniwersytetu Rzeszowskiego, dra Andrzeja Zapalowskiego, byłego wiceprzewodniczącego Delegacji Parlamentu Europejskiego ds. Ukrainy, mgr Zdzisława Darażę, historyka, redaktora naczelnego „Echa Rzeszowa”, dra Andrzeja Ćwierzę, posła na Sejm RP (członka Sejmowej Komisji Spraw Zagranicznych i Delegacji Polskiego Parlamentu do Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy), Bolesława Opalkę, prezesa Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. W spotkaniu dyskusyjnym uczestniczyli również: wiceprezydent Rzeszowa Stanisław Sienko, przewodniczący Rady Miasta Rzeszowa Andrzej Dec, radny Jacek Kiczek, doradca marszałka województwa podkarpackiego Bogusław Sowa, asystent europosłanki Elżbiety Łukacijewskiej Marek Rawski, pełnomocnik wojewody podkarpackiego ds. mniejszości narodowych sp. Włodzimierz Malicki, redaktor naczelny Miesięcznika Społeczno – Kulturalnego „Nasz Dom” Jerzy Maślanka, prezes Rzeszowskiego Oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich red. Józef Matusz (korespondent „Rzeczpospolitej”), red. Anna Gorczyca z „Gazety Wyborczej” oraz członkowie Towarzystwa Przyjaciół Rzeszowa, Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, a także pracownicy naukowcy i doktoranci Instytutu Socjologii UR.

– Obecna polska polityka historyczna w stosunku do Ukrainy i Ukraińców jest zarówno niekorzystna dla interesów Polski, jak też w dalszej perspektywie dla Ukrainy – stwierdził prof. dr hab. Marian Malikowski. – Uczciwi Ukraińcy mogą kiedyś powiedzieć: „Wy Polacy, a zwłaszcza polskie władze, poprzez pewne działania i zaniechanie innych działań utrudnialiście

POLSKO-UKRAIŃSKIE WSPÓŁŻYCIE NA POGRANICZU



Dyskutanci spotkania



Redaktor Adam Kulczycki

nam potępienie zła, nie podejmując niektórych działań, ułatwiście drogę do kłamstw pewnym siłom na Ukrainie, których nie popieramy, a utrudnialiście przez to drogę tym, które chcą do prawdy docierać”.

Ocena stosunków polsko-ukraińskich dokonana przez prof. Mariana Malikowskiego podczas spotkania w rzeszowskim Ratuszu jest krytycznym i bardzo odważnym głosem w toczącej się dyskusji o kształcie i kierunkach współczesnych relacji polsko-ukraińskich. Tej problematyce naukowiec poświęcił publikację „Wybrane problemy stosunków polsko-ukraińskich”, w której podejmuje trudną kwestię wyjaśnienia wspólnej historii. Zwraca uwagę na niebezpieczną tendencję, jaką jest negowanie pewnych faktów historycznych ze strony ukraińskiej oraz jej znaczenie dla przyszłości dialogu polsko-ukraińskiego. Bez odrzucenia tej nierozsądnej i wiodącej na historyczne manowce drogi, nie można mieć nadziei na szybkie przełamanie stereotypów i wyrwanie się z zakłętą kręgą nienawiści, wzajemnych fobii i lęków, urazów pielęgnowanych latami. Droga do pojednania polsko-ukraińskiego wiedzie przez bramę, której na imię jest „prawda historyczna”, a kluczem powinien być uczciwy i rzetelny rachunek sumienia, szczere wyznanie krzywd i przyznanie się do winy ze strony oprawców.

Tymczasem, zauważył prof. Malikowski, pojednania nie chcą po pierwsze sami sprawcy rzezi na Polakach kresowych, bo jak ma wyglądać pojednanie, kiedy sami sprawcy spod znaku OUN-UPA nie przyznają się do zbrodni. Nieporozumieniem jest też mówienie o pojednaniu obydwu narodów. Polacy i Ukraińcy, jako narody, nie walczyły ze sobą w czasie II wojny światowej. Mało kto mówi, że sporo Ukraińców walczyło, ale po innej stro-

nie barykady niż OUN-UPA, a niemało z nich ginęło za niepodporządkowanie się tej formacji, w tym i część za to, że udzielała pomocy Polakom, o czym oficjalne czynniki zarówno na Ukrainie, jak i w Polsce milczą.

Podczas dyskusyjnego spotkania podjęto bardzo ważne kwestie dotyczące bilateralnych relacji, które należą do tematów trudnych i są rzadko podejmowane z różnych powodów. Jednym z nich jest ten z gatunku poprawności politycznej. Wielu badaczy nie chce go podejmować, gdyż – zmierzając do prawdy – może narazić się politycznie.

Prof. Marian Malikowski, nie unika trudnych i niewygodnych tematów, a tym samym nie popiera konformizmu politycznego naukowców. Dowodzą tego zawarte w publikacji „Wybrane problemy stosunków polsko-ukraińskich” tezy krytykujące działania i punktuje zaniechania określonych działań przez rząd III RP. Przemawiają one za nieefektywnością polityki władz III RP w stosunku do Ukrainy i Ukraińców.

– Zawodowi naukowcy, historycy, socjolog, politolog bardzo rzadko podejmują tematykę trudnych relacji polsko-ukraińskich. Bardziej odważni okazują się amatorzy, którzy nie boją się pokazywać tragicznych kart.



Uczestnicy spotkania w Sali Posiedzeń Ratusza Miejskiego w Rzeszowie

Robią to z pasją i odnoszą sukcesy. Przykładem są tutaj między innymi Władysław i Ewa Siemaszko – stwierdził prof. Malikowski.

Ukraina podąża swoją własną drogą rozwoju

Od czasu pomarańczowej rewolucji coraz bardziej widzimy, że Ukraina podąża swoją własną drogą rozwoju. Nie udało się wprowadzić na Ukrainie „modelu rosyjskiego”, co było zapew-

ne w 2004 r. celem ówczesnych władz ukraińskich i rosyjskich. Jednocześnie jednak Ukraina nie rozwija się podobnie jak jej sąsiedzi z Europy Środkowej, którzy po 1989 r. rozpoczęli szeroko zakrojone przemiany polityczne i społeczne, które zaowocowały ich przyjęciem do UE i NATO.

– Zaangażowanie się Polski, polskich polityków w rozgrywkę polityczną na Ukrainie nie przynosi naszym krajowi żadnych wymiernych korzyści – powiedział dr Andrzej Zapalowski, historyk z Uniwersytetu Rzeszowskiego, były wiceprzewodniczący Delegacji Parlamentu Europejskiego ds. Ukrainy. – Przykładem jest nałożone przez Ukrainę, w ślad za Rosją, embargo na polskie mięso i żywność. Dopiero długie i mozolne pertraktacje z Moskwą przedstawiciele Unii Europejskiej zniósł nałożone embargo.

Według dra Zapalowskiego, dzisiejsza Ukraina – państwo niepodległe – zmaga się z kryzysem demokracji. – Na Ukrainie coraz bardziej widoczna jest monopolizacja władzy poprzez jej regionalne ośrodki kierowane przez przedstawicieli rządzącej partii. Na to nakłada się dwubiegowe pojmowanie charakteru państwa przez społeczeństwo. Z jednej strony mamy do czynienia z tendencją państwowego pojmowania narodu, według której Ukraińcem jest każdy obywatel Ukrainy, a drugiej strony nurtem narodowym, etnicznym. Ten ostatni dopuszcza jedynie etniczne pochodzenie, bądź utożsamianie się z ukraińską etnicznością. Te dwa wskaźniki decydują o tym czy jest się Ukraińcem czy też nie. Ma to wpływ na natężenie się konfliktu ideowo-narodowego na Ukrainie, który przy złej polityce Polski i Unii Europejskiej wobec Ukrainy i Rosji może w przyszłości mieć krwawy przebieg – ocenił obecną sytuację na

na politykę pozostałej części Ukrainy, która przejdzie pod bezpośrednią strefę jej wpływów. Natomiast powstanie quasi państwa na granicy wschodniej Unii Europejskiej, które nie będzie w stanie funkcjonować bez jej pomocy, destabilizuje sytuację geopolityczną w Europie Środkowowschodniej, a tym samym, osłabi pozycję Polski, która będzie postrzegana jako kraj borykający się z problemami etnicznymi.

Według dra Zapalowskiego scenariusz ten jest możliwy, gdy Polska zlekceważy politykę wschodnią, w której w pierwszej kolejności powinny być brane pod uwagę interesy ekonomiczne i gospodarcze, a dopiero w dalszej perspektywie angażowanie się w rozgrywkę polityczną nad Dniestrem i Dnieprem. Dla Polski partnerem w rozmowach powinien być Kijów a nie Lwów, w którym dominują tendencje nacjonalistyczne. Dlatego nie można negocjować z częścią państwa z jak równoprawnym partnerem.

Zdecydowane „nie” dla ukraińskiego nacjonalizmu

Przykładem jest niedawne przemówienie Oleha Pankiewicza, przewodniczącego Lwowskiej Rady Obwodowej, wygłoszone 3 lipca we Lwowie, na uroczystości odsłonięcia nowego pomnika polskich profesorów zamordowanych 70 lat temu przez Niemców. Polityk regionalny zamiast oddać hołd pomordowanym wygłosił przemówienie pełne nacjonalizmu i zarzutów wobec Polski i Polaków, w którym stwierdził, że w żadnym mieście Ukrainy nie demontowano pomników pamięci Polaków jak to miało miejsce w Chryszczatej w miejscu upamiętnienia Ukraińców. Wyraził równocześnie nadzieję i życzenie, że Polacy będą tak samo rozumieć ukraińskie patriotyczne uczucia, jak Ukraińcy rozumieją Polaków.

Oleg Pankiewicz spodziewa się także, że polski Sejm nie uzna UPA za zbrodniczą organizację.

Odnosząc się do słów przewodniczącego Lwowskiej Rady Obwodowej, dr Zapalowski zauważył, że nie można tego lekceważyć, gdyż słowa te padają z ust przewodniczącego administracji obwodowej, wiceszefa „Swobody” – partii, której poparcie pięciu obwodach zachodniej Ukrainy sięga 40 procent, która rządzi m.in. we Lwowie, Iwano-

Frankiwsku (Stanisławowie), Tamopolu i Łucku. To jest naprawdę poważny problem dla Polski i Unii Europejskiej.

Z kolei prof. Malinkowski brak jednoznacznego stanowiska ze strony polskiej na słowa Oleha Pankiewicza, przewodniczącego Lwowskiej Rady Obwodowej, tłumaczył polską polityką przemilczeń. Jego zdaniem, aby nie drażnić drugiej strony nie reaguje się w ogóle na tego typu zachowania czy wypowiedzi. W ten sposób podsyca się te siły, które pozwalają sobie na coraz to więcej i skutki są odwrotne do oczekiwanych. Nie prowadzi to do ograniczenia zachowań nacjonalistycznych, a wręcz odwrotnie. Nacjonalistów ukraińscy sprawdzają na ile jeszcze mogą sobie pozwolić.

Tematyka relacji polsko-ukraińskich regularnie podejmowana jest na łamach m.in. „Echa Rzeszowa”. – W zamieszczanych na naszych łamach tekstach chcemy dotrzeć do tych Czytelników, którzy posługują się obiegowymi i bardzo splotnymi informacjami o stosunkach polsko-ukraińskich – mówi Zdzisław Daraż, redaktor naczelny „Echa Rzeszowa”. – W tym kontekście została przeze mnie napisana książka „Zawierucha nad Sanem”, która ciszy się dużą poczytnością, o czym świadczy jej już siódme wydanie. Główną tezą w niej przedstawioną jest okrucieństwo nacjonalizmu ukraińskiego, którego doświadczyłem w powiecie lubaczowskim w trudnych latach 1939-1952, gdy przez ten skrawek polskiej ziemi przewinęła się cała zawierucha wojenna i powojenne walki z UPA. Byłem świadkiem okropności, jakich doświadczyli wszyscy jej mieszkańcy. Dlatego nie wyobrażam sobie, w jaki sposób może dojść do porozumienia z nacjonalistami ukraińskimi. O odradzającym się nacjonalizmie na zachodniej Ukrainie mówił Bolesław Opalek, prezes Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-wschodnich.

Bardzo ciekawym głosem w dyskusji było wystąpienie dra Andrzeja Ćwierza, posła na Sejm RP, który zwrócił uwagę, że w polityce muszą być zbieżne interesy sił politycznych. Przede wszystkim należy mierzyć siły na zamiary i bacznie obserwować, kto stoi za dziejącymi się przemianami, gdyż nic dzieje się samoczynnie. Zdaniem dr Andrzeja Ćwierza, Polska ma

interes, aby współpracować z Ukrainą i przede wszystkim, aby ta współpraca była dobra, ale trzeba przy tym pamiętać, że w interesie Rosji i Niemiec jest przeszkadzanie naszym bilateralnym relacjom.

Nie ulega wątpliwości, że na Podkarpaciu i w Polsce jest sentyment do Ukrainy. Wielu Polaków istotnie jeździ na Ukrainę, żeby odwiedzić „polskie ziemie”: Lwów, Kamieniec Podolski, Krym. Ten ostatni wprawdzie nie był polski, ale jest piękny; ponadto przebywał tam w XIX w. polski wieszcz Adam Mickiewicz. Ale ten sentyment to nie jedyny powód podróży Polaków na wschód. Sądzę, że na Ukrainie pociąga ich to, że jesteśmy sobie tak bliscy, a jednak odmienni. Dwa różne języki, ale możemy się porozumieć bez tłumacza. Ta sama wiara, ale odmienne tradycje, obrządek. Jest jeszcze jeden powód podróży Polaków na Ukrainę, który jest w 100 procentach apolityczny, na Ukrainie jest jeszcze tańsza benzyna, wódka, papierosy i słodczyce. Dla Ukraińców Polska jest pierwszym krajem Unii Europejskiej, który wyznacza im standardy życia. I to zapewne te dwa ostatnie aspekty będą w dalszej perspektywie rzutowały na intensywność polsko-ukraińskiego współżycia na pograniczu. Rolą historyków, socjologów, politologów, polityków, dziennikarzy, działaczy organizacji kresowych jest bacznie przyglądać się i analizować wydarzenia po obu stronach granicy.

Uczestnicy dyskusji podjęli jednomyślnie uchwałę o wystosowaniu do nacjonalistów ukraińskich z partii „Swoboda” stosownej rezolucji potępiającej wystąpienie Oleha Pankiewicza, przewodniczącego Lwowskiej Rady Obwodowej, wygłoszone 3 lipca we Lwowie, na uroczystości odsłonięcia nowego pomnika polskich profesorów zamordowanych 70 lat temu przez Niemców, oraz podobne akty antypolskiej propagandy zakłamujące prawdę o ludobójstwie dokonanym przez OUN-UPA na kresowych Polakach.

Spotkanie dyskusyjne moderował red. Adam Kulczycki, publicysta specjalizujący się w tematyce stosunków polsko-ukraińskich.

Więcej w relacji dźwiękowej:
<http://wyslijplik.pl/download.php?sid=gPpZF5aQ>.

Felieton antykorupcyjny

UKRAINA NA FRONCIE WALKI Z KORUPCJĄ

MIKOŁAJ ONISZCZUK

Ten front walki oczekiwany był od dawna, acz rządzącym dotychczas przez ostatnie dziesięciolecie zabrakło chęci, siły i odwagi na jego uruchomienie. Z uznaniem zatem trzeba się odnieść do rodzących się inicjatyw walki z korupcją, podjętych przez obecne władze. To dobry zwiastun dążeń do normalizacji stosunków wewnątrz kraju i – co ważne – dla poprawy wizerunku Ukrainy poza jej granicami. Bo korupcja ten obraz, przy wielu walorach, zniekształcała, a nawet zniechęcała do współpracy, zwłaszcza gospodarczej.

Jakby w sukurs tym „ozdrowieńczy” poczynaniom ukraińskim wchodziła fala podobnych działań na terenie Rosji, co anonsują głośno i zdecydowanie jej prezydent i premier. To o tyle ważne, że obie „strefy korupcji” i sąsiadują, i często... kooperują. Teraz, aż się prosi, o współdziałanie w pokonywaniu takiej zлочynnej „kooperacji”.

Hydra korupcji wciąż żywa
Cesarz Tytus Flawiusz Waspezjan, reformując finanse Cesarstwa Rzymskiego, kierował się dwoma zasadami, które są aktualne do dzisiaj. Pierwsza – to ta, że „pecunia non olet” czyli pieniądz nie śmierdzi. A druga, że zysk i dochód jest zawsze dobry – bez względu na źródło pochodzenia. I nie byłoby w tym nic szczególnego, gdyby nie przybrały one postaci ze wszechmiar nagannej korupcji i to na niespotykane szerokość skalę, a to nic innego, jak przekupstwo, łapownictwo i... demoralizacja. Niechlubnym przykładem tego jest m.in. Rosja i Ukraina, gdzie przejawia się ona w łamaniu podstawowych norm etycznych i prowadzi do tego, że „bezprawie staje się prawem”. Ożyła swoista hydra z czasów mitycznego Herkulesa...

Rodzi się ukraiński „miecz Damoklesa”
Tym mitycznym „mieczem” ma być seria instrumentów walki z korupcją, określonych w pakiecie trzech ustaw, tj. „O podstawach zapobiegania i przeciwdziałania korupcji”, „O odpowiedzialności osób prawnych za popełnienie przestępstw korupcyjnych” i „O wniesieniu zmian do niektórych aktów prawnych w zakresie odpowiedzialności za popełnienie przestępstw korupcyjnych”. Ta swoista „terapia szokowa” wywołała jednak ostrą polemikę i krytykę, która



trwała od czerwca 2009 roku do czerwca br., obejmując szerokie gremium – od Rady Najwyższej, przez środowisko niezależnych organizacji po weteranów praktyk korupcyjnych. Ale – na szczęście – ustawa „O podstawach i zasadach zapobiegania i przeciwdziałania korupcji” została na początku kwietnia br. uchwalona przez Radę Najwyższą i podpisana przez prezydenta Wiktora Janukowycza na początku czerwca br. Jakie są zatem postanowienia tej ustawy? Jest ich co najmniej dziesięć, stanowiąc rodzaj „dekalogu” dla działań wdrożeniowo – realizacyjnych. W części ogólnej określone zostały podmioty objęte ustawą i wyszczególniona czynności, uznawane za korupcyjne. Podmiotami tymi są m.in. prezydent i premier, parlamentarzyści, członkowie Gabinetu Ministrów oraz inne organy władzy publicznej – rządowej i samorządowej.

To punkt pierwszy. A dalej, posiłkując się niemal *In extenso* tekstem, ustawa:

- wprowadza ograniczenie możliwości i zakaz wykorzystywania stanowisk do uzyskiwania korzyści i zajmowania się działalnością gospodarczą, w tym udziału w radach nadzorczych oraz zakaz otrzymywania mienia lub bezpłatnych usług od osób prawnych lub fizycznych. Ograniczone będą możliwości zatrudniania „osób bliskich i członków rodzin”, określając szczegółowo te pojęcia;
- wprowadza procedurę weryfikacji osób ubiegających się o określone w ustawie stanowiska publiczne;
- określa pojęcie „konfliktu interesów” oraz tryb rozwiązywania tego rodzaju konfliktu;
- wprowadza obowiązek corocznego deklarowania przez urzędników państwowych i członków ich rodzin oraz osoby ubiegające się o określone stanowiska publiczne – swoich dochodów i wydatków, a także podawania

informacji o posiadanym za granicą mieniu i zobowiązaniach finansowych;

- nakłada na urzędników państwowych obowiązek należytego udzielania podmiotom gospodarczym lub osobom fizycznym informacji, których uzyskanie przewidziane jest przez ukraińskie przepisy prawne;

- zakłada utworzenie specjalnego organu ds. polityki antykorupcyjnej przez prezydenta oraz jednolitego państwowego rejestru osób oskarżonych o korupcję;

- wprowadza obowiązek ekspertyzy nowych aktów normatywnych, w tym dekretów prezydenta, aktów prawnych Gabinetu Ministrów oraz centralnych organów władzy wykonawczej;

- rozszerza możliwości społecznej kontroli i nadzoru nad walką z korupcją, przewidując m.in. prawo ludności do występowania o informacje nt. podejmowanych przez organy władzy działań antykorupcyjnych;

- wprowadza odpowiedzialność karną, administracyjną, cywilną i dyscyplinarną za czyny korupcyjne.

Szczegółowe informacje i ustawa opublikowane zostały 15 czerwca br. i weszły w życie z dniem 1 lipca br.

Czas zweryfikuje dobre intencje

Przedstawione działania legislacyjne ocenić trzeba pozytywnie. Jest to jednak faza początkowa na długiej i trudnej drodze do wdrożenia i realizacji, bo korzenie korupcji sięgają głęboko, tak w czasie jak i w mentalności. Oznaką tego jest chociażby fakt, że przepisy prezentowanej tu ustawy, a dotyczące deklaracji dochodów i wydatków urzędników państwowych oraz weryfikacji kandydatów na stanowiska państwowe, mają wejść w życie dopiero za pół roku, tj. z dniem 1 stycznia 2012 roku. Tak czy owak – są to działania w dobrym kierunku.

[KG]

KURSY DLA NAUCZYCIELI JĘZYKA POLSKIEGO

Ogólnoukraińskie Koordynacyjno-Metodyczne Centrum Nauczania Języka i Kultury Polskiej przy współpracy z Uniwersytem Pedagogicznym im. Iwana Franki w Drohobyczu organizuje kursy podwyższenia kwalifikacji dla nauczycieli, uczących języka polskiego w:

- przedszkolach
- klasach początkowych
- szkołach średnich.

Termin kursu – lipiec-sierpień b.r. po zebraniu grupy. Liczba godzin – 72.

Kurs jest bezpłatny.

Miejsce – siedziba ZNPU w Drohobyczu ul. Truskawiecka 9, obw. lwowski.

Po ukończeniu kursu uniwersytet wydaje stosowny dokument, niezbędny dla awansu nauczycielskiego.

Zgłoszenia prosimy wysyłać na adres:

вул. Трукавецька 9, Дрогобич 82100, Львівська обл.;
tel./faks: 03244-50177;
e-mail: adam-ch@mail.lviv.ua

PRZEDSTAWICIEL LWOWA W UE?

Według słów przewodniczącego władz wojewódzkich Lwowa Mychajła Cymbaluka do końca roku jest możliwe, że miasto będzie miało swego przedstawiciela w Unii Europejskiej. Zawiadomił też, iż na razie typowane są kandy-

datury na tę posadę spośród urzędników Administracji Wojewódzkiej.

Na pytanie, jaki będzie zakres obowiązków przedstawiciela w UE, Cymbaluk poinformował, że głównie to – informowanie władz wojewódzkich o projektach unijnych, dzięki którym

będzie możliwa współpraca Lwowa z UE. Zaznaczył też, że województwo lwowskie może być pierwszą jednostką administracyjną Ukrainy, która będzie reprezentowana w Europie. Nad delegowaniem swego przedstawiciela do UE myśli też Krym.

źródło ZAXID.NET

HOŁD POMORDOWANYM PROFESOROM POLSKIM NA WZGÓRZACH WULECKICH

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

Modlitwa w niezwróconym kościele

3 lipca, przed odsłonięciem długo oczekiwanego pomnika polskich profesorów lwowskich, abp Mieczysław Mokrzycki przewodniczył Mszy św. w niezwróconym łacinnikom kościele św. Marii Magdaleny we Lwowie. W koncelebrazie brał też udział grekokatolicki biskup wrocławsko-gdański Włodzimierz Juszcak, który przybył z delegacją miasta Wrocławia. We wspólnej modlitwie uczestniczyli krewni pomordowanych, rektorzy i profesorowie ze Lwowa i Polski, jak również ambasador RP na Ukrainie Henryk Litwin. Obecny był również ambasador Ukrainy w Polsce Markijan Malski.

Arcybiskup Mokrzycki podkreślił w homilii, że profesorowie Uniwersytetu Jana Kazimierza, Politechniki Lwowskiej i innych uczelni Lwowa należeli do kultury, która niosła przesłanie większe niż jakkolwiek pamięć. Kultura ta wywodzi się z charakterystycznego dla chrześcijaństwa uniwersum, gdzie rozum i wiara niosą dobrą nowinę dla wszystkich – czyli Ewangelię o zbawieniu, trwaniu na wieki. „Nasi pomordowani bohaterowie należeli do kultury, która była skutecznym nośnikiem chrześcijaństwa przekonującego o konieczności miłowania Boga i bliźniego – zaznaczył arcybiskup Mokrzycki. – Była i nadal jest nośnikiem powszechnego powołania człowieka do życia w wieczności, czyli uniwersalnego rozwoju. Oni kochali Boga, Polskę i bliźnich tak, jak tylko umieli, bowiem żyli w kulturze, która niosła Ewangelię. Byli świadkami wierności Bogu, Ojczyźnie i ewangelicznym wartościom, dlatego do końca tak żyli i kochali. Ich śmierć w tym zamiarze wykluczenia i nienawiści dotyka prawdy o misterium, o tajemnicy nieprawości. Nieszczęścia wojny, tragizm wydarzeń wystrasza do dziś, a jeszcze bardziej – gdy uświadomimy sobie planowanie i chłodną realizację zbrodni” – powiedziała arcybiskup Mokrzycki. Zaznaczył, że totalitaryzm tak na Zachodzie, jak i na Wschodzie występował przeciw Bogu. Przyniósł nieszczęście człowiekowi.

Mówiąc o życiu pomordowanych profesorów lwowskich uczelni, metropolita zaznaczył, że pamięć ta ma charakter nadziei, która nie tylko owocuje u potomków, ale także uczy i wskazuje sens życia. „Dlatego dzisiaj, w 70-lecie pamięci o pomordowanych bohaterach, przychodzimy do Jezusa i w Nim odnajdujemy sensowność ludzkiej śmierci, która przerywa sensowne życie” – mówił hierarcha. „Ewangelia jest jedynym lekarstwem na egoizm ludzkich postaw” – pouczał abp Mokrzycki. W Ewangelii mieści się patriotyzm, umiłowanie własnej ojczyzny, umiłowanie tego, co najpiękniejsze – przyczynia się do szacunku wobec innych, którzy miłują to, co mają rozumne i najpiękniejsze. „Prawdziwa miłość rodziny i Ojczyzny jest zgodna z Ewangelią, wobec której sprzeciwia się jakkolwiek nacjonalizm – zaznaczył arcybiskup. – Przemoc, nienawiść i wrogość wobec



Pomnik pomordowanych profesorów polskich na Wzgórzach Wuleckich we Lwowie



Ambasador RP na Ukrainie Henryk Litwin

Boga i bliźnich jest nieewangeliczna, a tym samym, nierozumna. Pamiętamy w chrześcijańskiej nadziei o świadectwie życia i śmierci profesorów Lwowa. Tak dla nich, jak i dla nas, pamięć ta odnajduje swoje uzasadnienie jedynie w Jezusie Chrystusie”.

Odsłonięcie i poświęcenie monumentu bez tablicy

O ile prezydent Wrocławia Rafał Dutkiewicz pragnął zdobyć kolejne poparcie Kresowiaków, na tyle Andrzej Sadowy dokładał starań, ażeby zmniejszyć nacisk marginalnych, jednak głośniejszych środowisk antypolskich, zwłaszcza niektórych osób ze „Swobody”. Doprowadziło to do tego, że w miejscu uroczystości nie wystawiono nawet flag państwowych Ukrainy i Polski, nie wykonano hymnów narodowych, nie

wymieniono obecnych na uroczystości ambasadorów czy krewnych zamordowanych polskich profesorów. Od razu zauważyliśmy, że na uroczystości nie było przedstawicieli Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa RP. W konsekwencji, w Parku Studenckim Politechniki Lwowskiej zobaczyliśmy niedokończony jeszcze pomnik bez żadnego napisu.

Prof. Jarosław Hrycak próbował wyjaśnić dziennikarzom wagę porozumienia ukraińsko-polskiego. „Dziesięć lat temu sprawa wcale nie była prosta – mówił historyk. – Dotyczyło to zwłaszcza Cmentarza Orłąt. To porozumienie można porównać z francusko-niemieckim, które położyło podwaliny pod zjednoczoną Europę. Natomiast porozumienie ukraińsko-polskie daje szansę do kontynuowania tego procesu na



Wieniec od rodzin zamordowanych profesorów. Cecilia Bartel – córka prof. Kazimierza Bartla (od lewej)

Wschód”. Zdaniem prof. Hrycaka, trzeba nadal kontynuować ten proces, nie zwracając uwagi na różne środowiska polityczne. „Zawsze będzie się ktoś sprzeciwiał, jednak istnieje pragnienie obydwu narodów, obydwu rządów, obydwu społeczeństw, obydwu miast, ażeby pomnik stanął we Lwowie” – zaznaczył Hrycak. Profesor zauważył, że jakichś ogólnych protestów we Lwowie nie ma. Są tylko pojedyncze głosy niezadowolonych z powodu poszczególnych sformułowań. Natomiast mamy zgodę odnośnie tego, że pomnik powinien tu stać. Naukowiec dodał, że od 1914 do 1945 roku, od początku I wojny światowej do zakończenia II wojny światowej, na tej ziemi zginął co drugi mężczyzna i co druga kobieta. „To nie może się powtórzyć – mówi Hrycak. – Nie może być wojny na terenie Ukrainy, dość ofiar. Jeżeli chcecie wiedzieć, czym była kiedyś Ukraina, to proszę popatrzeć na dzisiejszą Palestynę, proszę zwrócić uwagę na

konflikt izraelsko-palestyński. Prawie to samo dzieło się na Ukrainie w XX wieku. Ukraińcy i Polacy byli skierowani na to samo, co obecnie Izraeli i Palestyńczycy. Dlatego porozumienie między Ukraińcami a Polakami jest przykładem dla innych narodów. Nie tylko w Europie, nawet dla Izraela i Palestyny”.

Rektor Politechniki Lwowskiej prof. Jurij Bobało podkreślił, że wzniesiony w Parku Studenckim monument jest wspólną inicjatywą prezydentów Wrocławia i Lwowa – Rafała Dutkiewicza i Andrija Sadowego, którzy dokonali jego uroczystego odsłonięcia. Pomnik został poświęcony przez trzech biskupów – lwowskiego metropolitę rzymskokatolickiego Mieczysława Mokrzyckiego, grekokatolickiego arcybiskupa lwowskiego Igora Woźniaka i grekokatolickiego biskupa wrocławsko-gdańskiego Włodzimierza Juszcaka.

Monument autorstwa krakowskiego rzeźbiarza prof. Aleksandra Śliwy



Przewodniczący Rady Miejskiej Lwowa i Wrocławia – Wasyl Pawluk (od lewej) i Jacek Ossowski

ELEKTROTECHNICZY POLSCY W HOŁDZIE POMORDOWANYM PROFESOROM

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Wśród licznych delegacji z Polski, przybyłych na uroczystości otwarcia pomnika pomordowanych polskich profesorów na Wzgórzach Wuleckich, była też pięcioosobowa reprezentacja Stowarzyszenia Elektryków Polskich z wiceprezesem prof. Wiesławem Michalskim na czele. Delegacja przyjechała z Radomia, gdzie regularnie odbywają się sesje naukowe elektrotechników polskich, poświęcone pamięci prof. Włodzimierza Krukowskiego (1887-1941), zamordowanego przez hitlerowców na Wzgórzach Wuleckich. Prof. Krukowski urodził się w Radomiu. Dyplom inżyniera elektryka uzyskał w 1913 roku, na Politechnice w Darmstadt. W 1918 roku, na tejże Politechnice otrzymał stopień naukowy doktora inżyniera. W latach 1912-1926 pracował jako inżynier w zakładach Siemens-Schuckert w Norymberdze, jako kierownik laboratorium elektro-

technicznego, a od 1920 roku był też doradcą naukowym Głównego Urzędu Miar w Warszawie. W latach 1926-1930 był członkiem dyrekcji polskich zakładów Siemens-Schuckert w Warszawie. W 1930 roku został powołany na profesora zwyczajnego pomiarów elektrochemicznych i kierownika Laboratorium Elektrotechnicznego Politechniki Lwowskiej. W latach 1939-1941 był prorektorem ds. nauki tej uczelni. W 1934 roku został wybrany członkiem korespondentem Akademii Nauk Technicznych, a od 1936 roku – członkiem czynnym. Od 1937 roku był członkiem Towarzystwa Naukowego we Lwowie. Włodzimierz Krukowski należał do najwybitniejszych postaci polskiej elektrotechniki. Specjalizował się w technice licznikowej oraz w pomiarach elektrotechnicznych. W tej dziedzinie opublikował 23 prace naukowe, przeważnie za granicą, w językach niemieckim i angielskim. Otrzymał ponad 60 patentów w Niemczech, Danii, Szwecji, Japonii etc. Według jego projektów wyprodukowano w Europie ponad 1 mln sztuk liczników elektrolitycznych. W swoim mieszkaniu we Lwowie prof. Krukowski zgromadził poważny zbiór starych zegarów i cenną bibliotekę zegarmistrzowską, obfitującą w białe kruki z tej dziedziny. Możliwie chęć zagrabienia tych cennych rzeczy była powodem aresztowania profesora, które prze-

prowadzili gestapowcy pod dowództwem Hansa Krügera i rozstrzelania go w grupie innych polskich naukowców w nocy z 3 na 4 lipca 1941 roku. Stowarzyszenie Elektryków Polskich utrzymuje naukowe kontakty z Wydziałem Elektrotechnicznym dzisiejszej Politechniki Lwowskiej. Wspólnie z profesorami z Politechniki planują organizację sesji naukowej poświęconej prof. Włodzimierzowi Krukowskiemu. W czasie wizyty we Lwowie byli też w stałym kontakcie z lwowskimi kolegami. Wśród pięciu polskich naukowców elektrotechników był również prof. dr hab. Jerzy Hickiewicz, losy rodzinne którego w niezwykle sposób związane są ze Lwowem i zamordowanymi profesorami lwowskimi. W rozmowie z dziennikarzem Kuriera Galicyjskiego prof. Hickiewicz powiedział: „Moi dziadkowie pochodzą ze Lwowa. Mój stryjeczny dziadek ks. Władysław Hickiewicz był proboszczem parafii św. Antoniego na Łyczakowie”. Dzięki cennej rozprawie naukowej Janusza



wydziale lekarskim. Gdy wybuchła I wojna światowa wstąpił do Legionów Polskich, walczył na froncie. Po wyjściu z Legionów kontynuował studia już na koszt wojska, a potem w wojsku polskim odpracowywał swe studia. Dostał skierowanie jako lekarz garnizonowy do Stanisławowa. Tam poznał swoją matkę, ożenił się. Tam też w 1932 roku urodził się, a w 1936 r. – mój brat. W 1941 roku kierownikiem gestapo w Stanisławowie został ten sam morderca lwowskich profesorów Hans Krüger. 7 sierpnia 1941 roku dokonał licznych aresztowań wśród inteligencji polskiej w Stanisławowie: znanych ludzi, naukowców, społeczników, nauczycieli. Było wśród nich i pięciu lekarzy. Również mój ojciec, Adam Hickiewicz, został wtedy aresztowany. Później rozstrzelano ich w Czarnym Lesie. Moje losy złożyły się w ten sposób, że w 1945 roku z matką i bratem wyjechalibyśmy ze Stanisławowa do Polski, na Śląsk. Tam ukończyłem studia elektrotechniczne na Politechnice Śląskiej, tam również potem wy-

kladałem. Następnie związałem się na wiele lat z Politechniką Opolską. Teraz pracuję już jako emeryt. Zajmuję się historią elektryki polskiej, mam kontakty z ukraińskimi profesorami lwowskimi. Bardzo dobre i serdeczne kontakty. Mieszkam na stałe w Gliwicach, a pracuję w Opolu. Obroniłem przewod doktorski, później habilitowałem się. Jestem profesorem doktorem habilitowanym. Moja specjalność – to maszyny elektryczne i elektrotechnika. Planujemy razem z kolegami ze Lwowa organizację sesji naukowej, poświęconej 100-leciu Wydziału Elektrotechniki Politechniki Lwowskiej i pamięci profesora Włodzimierza Krukowskiego. Katedra elektrotechniki ogólnej powstała na Wydziale Budowy Maszyn. Na Politechnice Śląskiej pracowało ze mną wielu profesorów i naukowców ze Lwowa. Wśród nich był też profesor Antoni Plamitzer, elektrotechnik. U niego właśnie robiłem doktorat. Był synem wybitnego lwowskiego matematyka, profesora geometrii wykreślnej na Politechnice Lwowskiej, również Antoniego Plamitzera.

Ze łzami w oczach stoimy teraz na Wzgórzach Wuleckich. Tyle lat czekaliśmy na ten dzień. Losy mojej rodziny i moje tak blisko związane są ze Lwowem, Politechniką Lwowską, z mordercą inteligencji polskiej, w tym i mojego ojca Adama Hickiewicza.

STRZAŁY NA

PIOTR ŁYSAKOWSKI

Materiał jest kontynuacją tematu wydarzeń historycznych we Lwowie i okolicach na początku wojny niemiecko-sowieckiej w 1941 roku, którego początek przedstawiliśmy w poprzednim numerze pt: „70 lat temu...1941”.

30 czerwca 1941 roku Niemcy wkroczyli do Lwowa. Dramatyczną zapowiedzią nadchodzących zdarzeń było przeprowadzone 2 lipca 1941 r., przed południem, aresztowanie przez niemiecką policję polityczną (gestapo) na Politechnice Lwowskiej profesora Kazimierza Bartła, byłego premiera Rzeczypospolitej i zarazem wybitnego polskiego naukowca o światowej sławie. W nocy z 3 na 4 lipca gestapo dokonało aresztowań 22 profesorów lwowskich uczelni, części ich bliskich i licznych osób trzecich, przebywających w ich mieszkaniach.

Aresztowania

Aresztowań dokonywały grupy składające się z oficera SS i kilku podoficerów lub szeregowych SS, do których dołączano także tłumacza – przewodnika. Był to z reguły Ukraińiec, mówiący po polsku.

Oto fragmenty wspomnień ocalałego z pogromu profesora Franciszka Groera: „[...] Około godziny 11 rozległo się dzwonienie [...] Równocześnie wchodził już głównymi drzwiami Niemcy – [...], w mundurach z trupimi główkami. [...] Rzucili rozkaz: »Haende hoch!«, przyłożywszy mi rewolwer do czoła [...]. Potem zaczęli się wściekle miotać [...]. Pomiarkowali się trochę, zetknął się z moją żoną, która jest Angielką. Ów oficer gestapo zaczął z nią rozmowę po angielsku, okazało się, że świetnie władał tym językiem. Potem [...] wdał się z nami w dłuższą, spokojnym tonem prowadzoną rozmowę, wypytując się, co robiłem ja i inni profesorowie za czasów okupacji bolszewickiej. [...] Mogło być parę minut po 12, jak kazali mi zejść na dół, gdzie na ulicy stało auto ciężarowe [...]”.

Nie wiadomo, kto i jak sporządził listę proskrypcyjną profesorów. Wygląda na to, że jej twórcami nie byli Niemcy, którzy posłużyli się dokumentem wykonanym przez Ukraińców, powiązanych z ruchem nacjonalistycznym, a studiujących wcześniej w Krakowie. Lista była, na szczęście, niepełna i zawierała błędy oraz nieścisłości, ale funkcjonariusze gestapo w trakcie aresztowań wydobywali podstępnie z zestresowanych rodzin naukowców informacje, które służyły „uzupełnieniu” listy mających iść na śmierć intelektualistów. I tak na przykład aresztowano w miejsce nieżyjącego profesora Adama Bednarskiego docenta lekarza okulistę Jerzego Grzędzińskiego.

Aresztowanie profesora Edwarda Hamerskiego tak wspomina jego córka Barbara Hamerska: „[...] Dnia 3 lipca 41 r. o godz. 23.00 domownicy już spali. Po długim i uporczywym łomotaniu, do mieszkania wszedło siedmiu uzbrojonych gestapowców. [...] Ojciec wstał, szukał okularów, ubierał się. [...] Z opowiadań matki wiem, że Ojciec w

tym dniu był bardzo zdenerwowany i przejęty mordowaniem Żydów. [...] Matka podczas aresztowania Ojca przebywała z nami w sypialnym pokoju. Była skrępowana przez resztę gestapowców, którzy wrzeszczeli (halt!), nie dopuszczając jej do płaczącego dziecka [...]. Ojciec został brutalnie wyprowadzony z domu za kołnierz [...]”. Próbowano też w kilku przypadkach wymusić na zatrzymywanych przyznanie się do niemieckości.

Selekcja

Aresztowania były dalszym ciągiem prowadzonej przez Niemców akcji przeciwko polskim elitom, która rozpoczęła się z chwilą ich wkroczenia do Polski w 1939 roku i kontynuowana była w maju i lipcu 1940 roku, jako Akcja AB. Służyły też, niewątpliwie, zupełnie niezależnie od niemieckich zamiarów ukraińskim nacjonalistom w ich ludobójczych planach „oczyszczania” ziem „odwieczne ukraińskich” z elementu „obcego” pod budowę „Samostijniej”. W końcu za mordem stały też czynniki ściśle materialne, podczas aresztowań bowiem rabowano wszelkie kosztowności: „[...] Oficer ten przeszkubił szafę [...] wyjął z niej kasetkę zawierającą złoto dentystyczne i złote monety [...] Obydwaj oficerowie z pospiechem ładowali do swoich kieszeni złote monety oraz pudełka i próbowki ze złotem [...] kiedy spostrzegli się, że ojciec, matka i ja patrzymy na nich z wyrazem niesmaku i pogardy, twarz gestapowca [...] zaczerwieńnięła się [...]” – zeznawał Tomasz Maria Cieszyński. Z Niemcami ściśle współpracował Holender Pieter Nikolas Menten aktywny w tym czasie w Krakowie i Lwowie, gdzie w przechowywaniu zrabowanych dóbr kultury wspomagał go krakowski antykwariusz Stieglitz (za co umożliwiono mu przetrwanie Zagłady). Dom profesorstwa Bartłów mieszczący się przy ul. Herbutów 5 zajął szef lwowskiego gestapo – Brigadefuehrer Eberhard Schoengarth, mieszkanie zaś państwa Ostrowskich okradł Menten, a lokum prof. Władysława Dobrzańskiego zajął przyjaciel wspomnianego wyżej Pietera Mentena, Ukraińiec, Wrzeciono – lekarz, brat komendanta ukraińskiej policji we Lwowie.

Bezpośrednim wykonawcą decyzji o aresztowaniu i egzekucji był dowódca Sicherheitspolizei i Sicherheitsdienst w Generalnej Guberni SS Brigadefuehrer Eberhard Schoengarth, który wcześniej brał udział w aresztowaniu profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego, a we Lwowie przebywał już od 2 lipca 1941 roku. Kolejny zaangażowany w sprawę funkcjonariusz – to Hauptsturmfuehrer Hans Krueger.

Sam mord był przygotowany wczesza – gestapowcy przychodzili, de facto, po skazanych, a nie podejrzanych lub oskarżonych. Świadczył o tym krótki czas, jaki upłynął od zatrzymania naukowców do wypełnienia przez Niemców zbrodni. Świadczyły też wypowiedzi: „on tego już nie potrzebuje” pod adresem profesora Romana Longchamps de Berier i rodziny profesora Witolda Nowickiego zabranego z domu wraz z synem Jerzym. W końcu organizowane ad hoc przygotowanie miejsca

NIE MOŻNA ZMARNOWAĆ TEGO, CO JUŻ OSIĄGNIĘLIŚMY...

Z prof. WŁODZIMIERZEM OSADCZYM, inicjatorem powstania „Centrum Ucrainicum” na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim Jana Pawła II, do 2009 roku kanclerzem Kolegium Polskich i Ukraińskich Uniwersytetów, struktury niedawno rozwiązanej, rozmawiał MARCIN ROMER.

Panie profesorze, drogę Pańskiej dotychczasowej kariery naukowej można określić jako niestandardową. Urodził się Pan we Lwowie, tam studiował, teraz jest Pan profesorem KUL, dyrektorem Centrum Ucrainicum. Do niedawna pełnił Pan funkcję kanclerza Kolegium Polskich i Ukraińskich Uniwersytetów. Mieszka Pan i pracuje w Lublinie. Jak to się stało?

Wbrew pozorom jest to utarta droga. Gdy przed dwudziestoma laty padła żelazna kurtyna, studia w Polsce stały się możliwe dla obywateli Ukrainy. Powstały liczne fundacje, dające możliwość podjęcia studiów w Polsce. Osobiście skorzystałem ze stypendium Fundacji Jana Pawła II. Jest to typowa sytuacja dla wielu naukowców ze Lwowa.

Przez kilka lat pełnił Pan funkcję kanclerza polsko-ukraińskich uniwersytetów. Przed kilkoma tygodniami ta struktura została oficjalnie rozwiązana. Prosiłbym o komentarz na ten temat.

Tak naprawdę ta struktura nie istnieje od 2009 roku, kiedy wycofał się jej główny pomysłodawca i założyciel profesor Kłoczowski i uczelnia-założyciel – Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II.

Piękna idea, testament Giedroycia – założenie uniwersytetu polsko-ukraińskiego, mającego służyć idei realizacji pewnego programu geopolitycznego, stworzeniu środowiska intelektualnego krajów Europy Środkowo-Wschodniej legła w gruzach. Prawda była taka, że deklaracje obu prezydentów, podpisane w 2000 roku, nie zostały wsparte konkretnymi działaniami ze strony ukraińskiej. Przez 10



lat ta inicjatywa była całkowicie finansowana tylko przez stronę polską. Największym rozczarowaniem dla nas był okres rządów „pomarańczowej” ekipy, gdy deklaracje strony ukraińskiej nie były poparte konkretnymi działaniami. Oprócz tego, banalna sprawa, to podzielenie się środowiska akademickiego w samym Lublinie. Chodziło o dysponowanie finansami Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego pomiędzy KUL i UMCS. Pieniądze przekazywane do budżetu UMCS na działalność dydaktyczną Kolegium były dysponowane przez władze uczelni w sposób budzący wiele kontrowersji i niejasności. Głośno ten temat zabrzmiał na posiedzeniu Konwentu Kolegium w Kijowie 5 maja 2009 r. oraz na posiedzeniu Komisji Sejmu RP ds. Edukacji, Nauki i Młodzieży z 21 maja 2009. W takich warunkach dalsze podtrzymywanie tej inicjatywy nie było możliwe.

Sam pomysł był fantastyczny, podany nam przez Giedroycia. Myślę, że europejski wybór Ukrainy zawsze

będzie priorytetem Polski. Ale niestety nie w tej formule, która była realizowana przez ostatnie 10. lat.

Czym zajmuje się „Centrum Ucrainicum”?

Idea współpracy z Ukrainą cały czas była obecna w misji KUL-u po upadku żelaznej kurtyny. Kiedyś chciałem uzyskać dane o ilości absolwentów uczelni z Ukrainy. Trudno było uzyskać precyzyjne dane w dziale współpracy z zagranicą. Należy to do misji uczelni i specjalna ewidencja nie jest prowadzona. Chyba w tysiącach liczą się absolwenci KUL-u z Ukrainy. Zawsze studenci z Ukrainy byli obecni i każdy wydział ich kształcił: studia licencjackie, magisterskie, doktoranckie. Studenci z Ukrainy – to znaczący procent wszystkich obcokrajowców, studiujących na naszym Uniwersytecie.

Nawet po wystąpieniu z kolegium polsko-ukraińskiego pozostało wiele inicjatyw i projektów, związanych z Ukrainą, które są nadal dynamicznie realizowane. Jako były kanclerz kole-

gium, mający kontakty na uczelniach ukraińskich, będąc rozpoznawalnym w środowisku akademickim na Ukrainie, nie chciałem zmarnować tego dorobku, który już osiągnęliśmy. Więc powstała taka struktura jak „Centrum Ucrainicum”, która byłaby szczególnie uwrażliwiona na sprawy ukraińskie i współpracę polsko-ukraińską.

Formalnie jest to struktura związana z Wydziałem Teologii – przeszczeni duchową. I to jest naszym priorytetem. Senat KUL-u zatwierdził tę strukturę pod koniec 2009 roku. W tak niedługim okresie funkcjonowania zorganizowaliśmy 7 międzynarodowych konferencji, związanych ze współpracą polsko-ukraińską, z promocją pozytywnych momentów w historii Polski i Ukrainy. Jesteśmy przekonani, że to właśnie kształtuje perspektywę relacji polsko-ukraińskich.

Wspólnie z redakcją Kuriera Galicyjskiego, zorganizowaliśmy w lubelskim Trybunale Lubelskim wystawę poświęconą 90. rocznicy sojuszu Piłsudski-Petlura, która przypadała w ubiegłym roku, a także promocję książki „Polska-Ukraina: wspólna droga do niepodległości”.

Przybliżyliśmy takie postaci, jak Iwan Mazepa, Filip Orlik – postaci, które były mocno eksponowane i nagłaśniane w naszej działalności. Przytomne, że Prezydent Rzeczypospolitej, zwracał się trzy razy do Centrum z listami gratulacyjnymi. Dwa razy kierował takie listy Prezydent śp. Lech Kaczyński i raz Prezydent Bronisław Komorowski. Ostatni list dotyczył naszej sesji naukowej, poświęconej hetmanowi Orlikowi. Jest to działalność dostrzegana przez władze Rzeczypospolitej i ma pewną pozycję polityczną.

Wracając do naszej wspólnej historii, przedstawiając te wspólne pozytywne karty, nie zapominamy też o sprawach trudnych, tragicznych, jak na przykład, lata II wojny światowej i ludobójstwo polskiej, i nie tylko polskiej, cywilnej ludności pogranicza. W ubiegłym roku mieliśmy sesję naukową „Niedokończone msze wołyń-

skie”. Przypominaliśmy tragiczne losy kapłanów – w Roku Kapłańskim. Nie tylko kapłanów rzymskokatolickich, ale też grekokatolickich oraz innych, którzy tragicznie zginęli na Wołyniu w czasie akcji UPA przeciw cywilnej ludności. Tak, że mamy pewien konkretny wkład w wypełnianie luk w pamięci. To tyle co można powiedzieć o naszym dorobku.

Bardzo ważne jest to, że „Centrum Ucrainicum” i Pan osobiście, jesteście animatorami tworzenia pewnego intelektualnego środowiska polsko-ukraińskiego. Zrzesza ono ludzi doskonale się rozumiejących, co zaprzecza pewnym teoriom, że takie porozumienie nie jest możliwe. Ważne są tylko warunki, na jakich ma ono nastąpić, z jakich podstawowym jest akceptacja wspólnych wartości.

Rozmawiamy we Lwowie, mieście, które zawsze było miastem dialogu, gdzie tworzyła się wspólna rodzina cywilizacyjna. Mówienie w tym miejscu o porozumieniu polsko-ukraińskim jako zjawisku wyjątkowym, jest nieporozumieniem. Jest to raczej tradycja.

Ale obecnie na Ukrainie, gdzie pamięć historyczna dość często jest wykorzystywana w celach politycznych, w celach instrumentalnych, musimy mówić o tej pamięci i o tym, że nasze wartości oparte są na wspólnej ocenie przeszłości, o wspólnym podejściu do kwestii etycznych, społecznych, moralnych itd. Wbrew pozorom, mimo, że ta rozpolitykowana propaganda historyczna wszędzie jest obecna, nie znaczy to, że jest ogólnie akceptowana.

Istnieje dosyć duże środowisko, w kształtowaniu którego swoją rolę odegrał też i Kurier Galicyjski. Jest to środowisko ludzi dialogu, odwołujących się do wspólnej wielowiekowej tradycji rodziny narodów krajów Europy Środkowo-Wschodniej.

Miejmy nadzieję, że obecny w naszej rozmowie umiarkowany pesymizm zabrzmi jednak optymistycznie. Dziękuję z rozmową.

Do zobaczenia i rychłego spotkania przy realizacji kolejnych wspólnych projektów.

KG

dr Andrzeja Kunerta, sekretarza generalnego Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa

– Panie ministrze, jakie upamiętnienia polskie na Ukrainie zostaną zbudowane w najbliższym czasie?

– Powiem tylko o tych, które są stuprocentowo pewne. Albowiem rozmowy, negocjacje, starania co do większej liczby upamiętnień – trwają. Przyjdzie czas, to będziemy o tym mówili publicznie. W tej chwili wiadomo, że za chwilę rusza budowa czwartego cmentarza katyńskiego. Chodzi o ofiary z tzw. katyńskiej listy ukraińskiej w Bykowni pod Kijowem. Decyzja została podjęta na szczbleu prezydentów obu państw, którzy uroczyste otworzą budowę i dokonają uroczystego odsłonięcia gotowego, kolejnego naszego cmentarza katyńskiego.

DWA PYTANIA DO:



I druga rzecz, która jest ustalona na szczbleu prezydentów obu państw. W niedługim czasie – najprawdopodobniej będzie to koniec

sierpnia – odbędzie się jednocześnie odsłonięcie dwóch upamiętnień: ukraińskich ofiar po naszej stronie, na terytorium Rzeczypospolitej, w Sah-

ryniu, gdzie ukraińskie upamiętnienie trzystu kilkudziesięciu ofiar jest gotowe od ponad dwóch lat, ale do tej pory nie udało się uzgodnić ostatecznej formuły odsłonięcia; i miejsce ponad tysiąca polskich ofiar po stronie ukraińskiej, na terenie dawnej ale już nie istniejącej wioski – Ostrówki. Oba te miejsca są w bliskiej odległości od granicy. To są rzeczy pewne, co do których decyzje zostały podjęte na najwyższym szczeblu. Rozmowy co do kilku następnych miejsc – są w toku.

– Co będzie z nielegalnie postawionymi upamiętnieniami OUN-UPA na terytorium Polski? A w szczególności z pomnikiem w Hruszowicach, w gminie Stubno koło Przemyśla, gdzie od 1994 roku stoi swoisty łuk chwały, gloryfikujący OUN-UPA i czterech dowódców kureni, działających

na południowo-wschodnich terenach powojennej Polski?

– To są bardzo trudne negocjacje, jak oczyścić sprawę tzw. nielegalnych upamiętnień. W momencie kiedy podejmiemy decyzję, rzecz jasna także opinia publiczna zostanie o tym poinformowana. Sprawa jest bardzo trudna, podobnie jak wiele spraw z pogranicza polsko-ukraińskiego. Jest takich upamiętnień na terytorium Polski, z tego co wiemy w tej chwili, około dwudziestu. Staramy się dać sobie radę z nimi wszystkimi. Jeśli chcemy prowadzić poważne rozmowy, to musimy wziąć pod uwagę także zdanie strony ukraińskiej, że po drugiej stronie granicy mamy podobną liczbę nielegalnych – z punktu widzenia prawa ukraińskiego – upamiętnień naszych, polskich.

Pytał JACEK BORZĘCKI
zdjęcie JACEK BORZĘCKI

Artystyczna inauguracja prezydencji Polski w UE

BRAWUROWY KONCERT PAWŁA KOWALSKIEGO WE LWOWIE

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Nawet deszczowa pogoda nie mogła zepsuć ciepłej, a nawet, podniosłej atmosfery kolejnego spotkania z muzyką polską, z kulturą polską, które odbyło się 3 lipca 2011 roku w Filharmonii Lwowskiej. Tego wieczoru Lwów gościł wykonawcę prawdziwej europejskiej klasy. Był nim wybitny polski pianista Paweł Kowalski. Okazja jego występu w naszym mieście była też niecodzienna, unikalna. Koncert poświęcono inauguracji polskiej prezydencji w Unii Europejskiej.

Organizatorem uroczystości był Konsulat Generalny RP we Lwowie. Maestro Kowalskiego zaprosił do Lwowa p.o. konsula generalnego Andrzej Drozd. Zaproszono też na koncert przedstawicieli administracji wojewódzkiej, dyplomatów, akredytowanych we Lwowie, duchowieństwo różnych obrządków, inteligencję miasta, profesorów Uniwersytetu. Wśród zebranych miło było spotkać ludzi związanych na co dzień współpracą z kolegami z Polski, znawców historii Polski i kultury, mianowicie profesorów Leonida Zaskilniaka i Bohdana Hudzia, docenta Andrija Kozickiego, profesor Lwowskiej Akademii Muzycznej Marię Tarnawiecką etc. Na sali byli obecni również przedstawiciele TKPZL z prezesem Emilem Legowiczem na czele i FOPnU, która reprezentowała redaktor Teresa Dutkiewicz.

W programie koncertu były dwa utwory. Pierwszy – to „Fantazja na tematy polskie A-dur” Fryderyka Chopina i drugi – Symfonia nr.4, op. 60 Karola Szymanowskiego. W wykonaniu soliście towarzyszyła Akademicka Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Lwowskiej pod batutą Denysa Proszczajewa. Koncert odbył się też w ramach „Dni muzyki Karola Szymanowskiego we Lwowie”. 8 lipca



Pianista Paweł Kowalski i dyrygent Denys Proszczajew

w Filharmonii Lwowskiej odbyło się następne spotkanie z muzyką tego wybitnego kompozytora. Publiczności zostaną przedstawione kameralne utwory kompozytora w wykonaniu młodych lwowskich muzyków. Odbył się też koncert w Tarnopolu.

Wybitny polski kompozytor Karol Szymanowski urodził się w 1882 roku w Tyszówce na Ukrainie w rodzinie niezwykle muzycznie uzdolnionej. Mając 18 lat – jeszcze przed rozpoczęciem nauki kompozycji – tworzy swe, chętnie grane do dziś, Preludia op. 1. Studia kompozytorskie odbył Szymanowski w Warszawie pod kierunkiem Zygmunta Noskowskiego. W tym czasie zaprzyjaźnił się z Różyckim, Fitelbergiem i Szelutą. Tę grupę kompozytorów zwano potem „Młoda Polska w muzyce”. W latach 1908-26 Szymanowski często gościł za granicą, podróżując po krajach Europy, Ameryki i nawet Afryki. W 1927 roku powołany zostaje na stanowisko dyrektora, a później, rektora Konserwatorium Warszawskiego. Od 1932 roku poświęca swój czas wyłącznie na działalność kompozytorską. Wielki sukces odnosi jego oratorium „Stabat Mater”. Teatr Narodowy w Pradze wystawia jego operę „Król

Roger”. Symfonia nr 4 wędruje przez wielkie muzyczne ośrodki Europy. Balet „Harnasie” w 1933 roku osiąga międzynarodowy sukces w Operze Paryskiej. Był to ostatni wielki triumf za życia kompozytora. Zmarł na gruźlicę w Lozannie w 1937 roku.

Józef Koński w „Przewodniku operowym” pisze: „Wśród kompozycji Szymanowskiego znajdujemy olbrzymie, niespotykane dotąd u polskich kompozytorów, bogactwo form: symfonie, opery, koncerty, muzykę kameralną, pieśni, oratorium, balet. Głównie, jednak, jego zainteresowanie twórcze skupia się na dziełach symfonicznych oraz utworach fortepianowych i skrzypcowych. Twórczość Szymanowskiego można podzielić na trzy okresy. W pierwszym, który nazywany bywa „romantycznym”, pozostaje Szymanowski pod silnym wpływem Chopina, w dalszej zaś fazie tego okresu ulega wpływom Regera, Machlera i, przede wszystkim zaś, Ryszarda Straussa. W drugim okresie skala środków artystycznych Szymanowskiego staje się coraz bogatsza. Kompozytor wyciąga tu najdalej idące konsekwencje ze zdobyczy współczesnej muzyki europejskiej – styl jego w tym okresie stanowi mistrzowskie

rozwiniecie idei muzycznego impresjonizmu. Trzeci, wreszcie, okres, nazywany „narodowym”, znamionuje znaczne uproszczenie harmonii oraz faktury instrumentalnej, przede wszystkim zaś – urzeczenie rodzimym folklorem, zwłaszcza folklorem góralszczyzny”.

Przed rozpoczęciem koncertu wystąpił konsul Drozd, który powiedział: „Prezydencja Polski w Unii Europejskiej jest dla nas sprawą absolutnie nową, nie znaną, zarówno bardzo symboliczną, tak i ważną w wymiarze praktycznym. Symbolika polega na tym, że kraj nasz, który nie tak dawno dołączył do wspólnoty europejskiej, już zajmuje tak wysoką pozycję prezydencji w Radzie Unii. Praktyczny wymiar – to priorytety polskiej polityki zagranicznej, priorytety Partnerstwa Wschodniego, przede wszystkim, partnerstwa z Ukrainą. Oczekujemy też finansowego wzmocnienia współpracy naszych krajów, rozwoju dalszych kontaktów, również kulturalnych, zbliżenia naszych narodów. Liczymy i popieramy dalszą integrację Ukrainy i Europy. Muzykę Szymanowskiego ogłoszono symbolem prezydencji Polski w UE. We Lwowie historia zatoczyła pewne koło, bo w roku 1931 Symfonia nr 4 była już wykonywana i to w obecności autora. Karol Szymanowski jest moim ulubionym kompozytorem, dlatego tak bardzo cenię dzisiejszy koncert. Zaprosiłem wybitnego wykonawcę, pianistę Pawła Kowalskiego, który jest dobrze znany w Europie i świecie. To jeden z najbardziej utalentowanych

polskich wykonawców, wielka indywidualność”.

Koncert prowadziła lwowska muzykolog Teresa Iwanowa. Przybliżyła ona wszystkie okoliczności powstania Symfonii nr 4, której premiera odbyła się w Poznaniu w 1931 roku. Był to ogromny sukces kompozytora, zaś finał symfonii był wykonany na bis. Z tym utworem Szymanowski wystąpił koncertując w różnych miastach Polski i za granicą: w Kopenhadze, Bratysławie, Amsterdamie, Paryżu, Bukareszcie. W 1931 roku z ogromnym powodzeniem (też z finałem na bis) 4 Symfonię wykonano we Lwowie.

W części pierwszej dzisiejszego koncertu zaprezentowano muzykę Fryderyka Chopina, którą jakby pożegnano Rok Chopinowski. Zaś utwór Szymanowskiego to całkiem nowy poziom awangardy światowej. Wykonanie obydwu utworów spotkało się z bardzo ciepłym przyjęciem publiczności lwowskiej. Piękny utwór Chopina żywo przypominał melodie i tradycje ludowej muzyki, zaś symfonia Szymanowskiego nie pozostawiła obojętnym nikogo, tak na scenie, jak i na sali. Pianista włożył w wykonanie ogromny wysiłek intelektualny, twórczy, a nawet, fizyczny. Również dyrygent był cały w ruchu. Ten ruch przerzucił się też, jak wiatr lub fala, na orkiestrę. Co to było w tej niezwykle sugestywnej muzyce Szymanowskiego? Może oddźwięk burzy na morzu? A może wspomnienie burzliwych lat walk o odzyskanie niepodległości Ojczyzny? Czy to wspomnienie niesamowitej szarży po Samosierrą, czy ataku 14 pułku ułanów pod Jazłowcem? A może przecucie tragicznych wydarzeń II wojny światowej? Sala była, po prostu, zaczarowana, oszołomiona, rzucona w ocean i znów wyrzucona na brzeg tajemniczej wyspy, imię której Wielka Sztuka.



Publiczność w sali Filharmonii Lwowskiej

SABINA RÓŻYCKA
tekst i zdjęcia

W Iwano-Frankowsku rozpoczął się pierwszy ukraińsko-polski rajd rowerowy „O historii i kulturze Polski i Ukrainy mową bezdroży”. Do 27 lipca 28 młodych rowerzystów pod opieką czterech wychowawców planują pokonać 1100 km z Iwano-Frankowsku do Nowej Soli w Lubuskiem w Polsce. Mijając na trasie Stryj, Sambor, Ustrzyki Dolne, Strzyżów, Brzesko, Kraków, Łazy, Siedlce, Bolków i Miłisz. Na mecie w Nowej Soli planuje się uroczyste powitanie uczestników rajdu i spotkanie z władzami i mieszkańcami. Duża część trasy będzie przebiegać górkami trasami. Najkrótsze etap wyniesie 80 km, a najdłuższy – 130 km.

„Celem tej inicjatywy jest poznanie różnorodności kultur i historii Ukrainy i Polski oraz sprzyjanie rozwojowi turystycznej infrastruktury pomiędzy oboma państwami, – opowiada dla czy-

Poznaj Ukrainę przez... bezdroża

telników Kuriera Swietłana Uwarowa, zastępca naczelnika iwano-frankowskiego wydziału oświaty. – Inicjatorem rajdu jest dyrektor liceum nr 1 „Elektryk” w Nowej Soli Grzegorz Könisberg. Kosztorys całej imprezy niemały. 40 tys. złotych wydzieliło Ogólnopolskie Narodowe Centrum Kultury, a 17 tys. hrywien zostało wydzielone przez komitet wykonawczy Rady miasta Iwano-Frankowska”.

Swoje spotkanie z Ukrainą polscy kolarze rozpoczęli już na wjeździe do Iwano-Frankowska. Tam przywitani ich chlebem i solą ukraińscy rówieśnicy. Pierwsze słowa powitania, ciepłe spotkanie, dziewczęta w haftowanych bluzkach. Wszystko to do też wzruszyło polską młodzież. Następnie w młodzieżowym klubie „Mrija” (Marzenie – red.) miejskiego ośrodka rekreacji odbył się wieczór integracyjny „Dla



przyjaciół nie ma granic”. Młodzież z obu państw wzięła udział w konkursach, śpiewano polskie i ukraińskie piosenki. Młodzież ukraińska uczyła swoich rówieśników tańczyć „Huculkę”. „Będziemy szukać to co nas łączy, bo nie mamy co dzielić. Dzieli nas

tylko granica państwowa, a pomiędzy ludźmi, a tym bardziej młodzieżą, nie ma granic”, – przekonuje Grzegorz Könisberg. Jego liceum ma na Przekopu dwójce partnerów: szkołę nr 23 w Iwano-Frankowsku i szkołę we wsi Mykytyrce. Przed rajdem dyrektor

trenował kilka miesięcy. Tak samo do imprezy przygotowywała się dyrektor centrum działalności z młodzieżą Łesia Zwaryczuk.

W Iwano-Frankowsku polska młodzież spotkała się z merem Wiktorem Anuszkiewiczem, który powiedział, że spodziewa się, że tego rodzaju projekty przy udziale młodzieży z obu państw, stworzą alternatywny, prosty i pojęty sposób poznania historii obu narodów. „Mam nadzieję, że znikną wszelkie bariery porozumienia się naszych narodów, a także znikną stereotypy, – powiedział mer i zażartował, że od tej chwili wszyscy pracownicy centrum młodzieży przesiądą się na rowery, a w przyszłości dotyczyć to będzie i pracowników administracji miejskiej. Tak będzie prędzej, zdrowiej i lepiej dla środowiska. Propagowanie zdrowego stylu życia jest w świecie sprawą bardzo aktualną. Pierwszy rajd powinien zapoczątkować tradycję tego typu akcji sportowo-kulturowych.

„MOSTY POJEDNANIA” – ROŹNIATÓW – BOJKOWSKIE PIĘKNO



Herb Ziemi Rożniatowskiej

SABINA RÓŻYCKA tekst
ilustracje: archiwum Rady
Rejonowej Rożniatowa

Ziemia Rożniatowska – ziemia bojkowska, specyficzna, kolorowa, bogata nie tylko niepowtarzalnym pięknem przyrody, ale i wielowiekową historią, owianą ludowymi legendami i dawnymi tradycjami. Dziś zapoznamy czytelników Kuriera Galicyjskiego z tym zakątkiem Przykarpacia.

Rejon rożniatowski położony jest w zachodniej części województwa iwanofrankowskiego, na przedgórzu Karpat i na terenach górzystych. Na terenie rejonu są trzy miasteczka i 48 wiosek. Terytorium liczy 1,3 tys. km². Terytorialnie leży w południowo-wschodniej części karpackich Beskidów, części Gorganów i większej części dorzecza rzeki Limnicy. Graniczy z dolińskim, kałuskim i bohorodczańskim rejonami województwa, a wzdłuż górskiego grzbietu – z Zakarpaciem. Na terenie rejonu znajduje się najwyższy szczyt Gorganów – Sywula Wielka i inne znane szczyty: Grofa, Popadia, Mołoda, Wysoka, Igrowiec. Mamy tu park krajobrazowy „Rzeka Limnica”. Ta rzeka jest jedną z najczystszych w Europie i najdłuższych w województwie. Jej źródła znajdują się na północnych zboczach góry Busztalna, na wysokości 1150 m. n.p.m. Rejon ma unikalne położenie geograficzne. Są tu trzy formacje geologiczne na raz: równina, przedgórze i góry. Przyroda nagrodziła tę ziemię nadzwyczajnym pięknem. Ludzie powiadają, że w maju-czerwcu można tu spotkać trzy pory roku – lato, wiosnę i zimę. Gdy na równinach już zielenią się pola i zawiązują się owoce, na przedgórzu – wszystko się zieleni i kwitną sady, a w górach wierzchołki pokryte są grubą warstwą śniegu. Przyroda tu zachowała się w stanie nienaruszonym. Jednak wyrąb lasów w latach 1940-50 i przekładanie rurociągów zadały jej nieznacznych szkód.

Kraj bogatych złóż

Rejon rożniatowski bogaty jest w kopaliny użytkowe. Jeszcze w zeszłym wieku wydobywano tu ropę i gaz. Roponośne złoża odkryto najpierw w



Mapa rejonu rożniatowskiego



Proporzec rejonu

miejsowości Ripne. Rozpoczęto przemysłowe wydobycie. Później odkryto złoża w Dybszarze, Słobodzie Niebiłowskiej, Dubie, Olchówce i innych. Jak twierdzą uczeni, pokłady ropy są tu znaczne, lecz zalegają na dużych głębokościach i koszty ich eksploatacji są znaczne.

Na terenie rejonu znajdują się znaczne zapasy surowców, które można wykorzystywać w przemyśle budowlanym. Są to zapasy piaskowca, żwiru, gruboziarnistego piasku. Są tu też trzy miejsca, gdzie wydobywana jest glina na potrzeby cegielni. Są tu tereny torfowe, które eksploatuje się koło wsi Werchnij Strutyn. Na firmie „Westa” stworzono wspólne ukraińsko-czeskie przedsiębiorstwo „Agro”, przetwarzające torf i produkujące ziemię na sadzonki w ogrodnictwie i hodowli kwiatów. Na terenie



Bogata w ropę jest ziemia rejonu

rejonu są pokłady soli potasowo-sodowych, łupków i wapienia.

Badania wykazały, że rejon ma perspektywę rozwoju wielobranżowego przemysłu z wykorzystaniem własnych bogactw, dalszego rozwoju i modernizacji produkcji rolniczej i hodowli zwierząt. Może stać się samowystarczalnym w tej dziedzinie. Uwzględniając wielką ilość źródeł wód mineralnych, jest możliwość rozwoju lecznictwa i rekreacji.

Historia i świątynie rejonu

Historia Ziemi Rożniatowskiej sięga w zamierzchłą przeszłość. Ślady osadnictwa ludności w tych okolicach datowane są na okres epoki brązu. Pierwszymi osadnikami były tu plemiona słowiańskie. Świadczą o tym wykopaliska we wsi Nyżni Strutyn. Odnaleziono tu dawny gród z X wieku. Co do nazwy Rożniatów jest kilka wersji. Niektórzy uczeni uważają, że pochodzi ona od „różnych” ludzi, któ-

Kontakty z Polską, najbliższym sąsiadem i europejskim strategicznym partnerem Ukrainy stają się decydującymi w życiu społecznym setki ukraińskich rejonów, miast, miasteczek i wsi. W związku z tym, redakcja „Kuriera Galicyjskiego” rozpoczęła realizację projektu „Mosty pojednania”. W ramach tego projektu będziemy zapoznawać Czytelników z ekonomicznym, społecznym i turystycznym potencjałem różnych rejonów i miast Ukrainy, ich dziedzictwem kulturowym, ciekawą i owocną współpracą z Polską. Ostatnio przedstawiliśmy Państwu rejon kołomyjski obwodu iwanofrankowskiego. W tym numerze prezentujemy kolejną niepowtarzalną perłę Przykarpacia – rejon rożniatowski.



Piękno Gorganów



W tym piecu przez wieki wytapiano stal



Rożniatowskie sita

rzy osiedlali się wokół rożniatyńskiego zamku. Inni – uważają, że nazwa pochodzi od „rezi” – wielkiej bitwy, która kiedyś miała się tu rozegrać.

Jednak najbardziej pewna wersja – nazwa miasta pochodzi od nazwiska Rożniatowski – polskiego magnata, który założył tu osadę. A i nazwy innych miejscowości też zapożyczone zostały od nazwisk rodowych: Broszniów – od Broszniowskich, Krechowice – od Krechowickich. Jaka była pierwotna osada możemy tylko domyślać się. Do najdawniejszych osad należą Browniów Osada, Peregińskie Cynewa i Krasne.

Pod koniec XIV wieku Rożniatów wszedł w skład polskiej Korony. Na początku XV wieku zbudowano tu za-

mek. Zrekonstruowana część zachowała się do naszych dni (teraz tu jest urząd dzielnicowy milicji). Pod koniec XVIII wieku w Rożniatowie zaczęto rozwijać rzemiosło. Intensywnie handlowano obuwem, tekstyliami, futrami i beczkami. W 1782 roku otwarto warzelnię soli. Decyzją od 14 listopada 1785 roku Rożniatów otrzymał prawa miejskie. W 1811 roku hrabia Skarbek otworzył w mieście manufakturę tkacką, gdzie na ręcznych krosnach tkano płótna lniane i wełniane. W 1838 roku w Rożniatowie było już kilka zakładów – cegielnia, młyn wodny, gorzelnia i browar.

W Peregińsku rozwijano myślistwo. Tereny łowieckie dzierżawili: książę Lichtenstein, Radziwiłłowie, Habsburgowie, Jabłonowscy, Andrzej Lubomirski, Dzieduszycy, Tyszkiewicz, Ludwigo Mencelski, Paul Palfi, Potoccy, firma „Glesinger”, Firma „Dunka de Sayon”, dr Witterfeld, ordynat Czarowski i inni. Uczestnikami polowań byli starostowie, naczelnicy sądu, marszałkowie powiatu, inżynierowie.

Dziś okolice Rożniatynia cieszą oko nie tylko wspaniałymi widokami, unikalnymi zabytkami historii, ale i starymi bojkowskimi świątyniami. Z zamierzonych czasów dotrwały drewniane cerkwie z XVII-XVIII wieku w Śliwkach, Bartogach i Kniazewskim. Dziś odradzają się stare świątynie i powstają nowe: św. Mikołaja w Spasie, Przenajświętszej Bogurodzicy w Suchodole, św. Judy Tadeusza w Peregińsku. Architektoniczno-artystyczny projekt cerkwi Wniebowzięcia we wsi Broszniów – Osada należy do najdoskonalszych dzieł. Wybitnym dziełem sztuki jest ikonostas w cerkwi Narodzenia Pańskiego w Rożniatowie. Delikatna rzeźba w harmonii z malowidłami tworzy niepowtarzalną kompozycję.

Na nowo budowany jest klasztor na Czurikowem, za Zakrenycznym. W 1669 roku Tatarzy zniszczyli klasztor, spalili cerkiew, w której żywcem

zginęli ludzie. Dopiero w 1990 roku kapłan Wasyl Kowal w dwa lata zbudował świątynię, której architektura wkomponowana jest w wysokie szczyty. W pierwszych latach niepodległości zaczęto odradzać męski klasztor w uroczysku Łużki, który został zniszczony przez „wojujących ateistów”. Zbudowano tu refektarz i zaczęto odbudowywać cerkiew. Znany jest Peregiński klasztor, założony w 1400 roku przez Fedora Olgierdowicza na górze Sergij. W 1475 roku przekazano go razem z okolicznymi wioskami Andrzejowi Świsłelnickiemu, zwanemu pomor-



Do tego hotelu przyjeżdżają szacowni goście



Tu chroni się pamięć i starożytność Bojków

skim metropolitą. Następnie klasztor przekazano Maciejowi Rembickiemu. Do niego należały wioski Ripne, Duba, Leciwka, Dybszara, Olchówka i Roźniatów. Handel klasztorem i jego majątkiem trwał do 1806 roku. Dopiero wtedy przeszedł on do lwowskiej metropolii.

Pidlute – chluba rejonu

Z uroczyszczem „Pidlute”, w pobliżu wioski Kuźminiec, powiązanych jest wiele ciekawych wydarzeń. Znałe stał się ono dzięki metropolitom Sylwestrowi Sembratowiczowi i Andrzejowi Szeptyckiemu. Tu właśnie, według zaleceń lekarzy, było najdogodniejsze miejsce na letnią rezydencję metropo-

lity. Lecznice powietrze, lasy pełne zwierza, lecznicze siarkowo-jodowe wody mineralne.

Z początkiem XIX wieku w tym egzotycznym zakątku Bukowiny położono pierwsze zręby pod „Cedrowy dwór” – rezydencję metropolitów. Z czasem wyrosły zabudowania, pomieszczenia dla służby i dwie wille dla gości. Można tu było korzystać z kąpeli w leczniczych źródłach, wyprawiać się na polowania, na wycieczki w góry czy na ryby. Metropolita Szeptycki gustował w przejażdżkach bryczką po terenach górskich.



Sywula – najwyższy szczyt Gorganów



Leśnicy chronią zielone bogactwo kraju

Na jego prośbę, we wsi Kuźminiec zbudowano niewielką cerkiewkę, do której chadzał.

W Pidlutym były też dwa pensjonaty dla ludzi świeckich. Wiele ludzi zjeżdżało się tu na lato. Popularności tej miejscowości dodawały siarkowo-jodowe źródła, w których można było zażywać kąpeli. W tym celu wodę źródlaną skierowywano do specjalnie wybudowanego basenu. Leczone tam

reumatyzm, zapalenie stawów, mięśni, a też schorzenia kobiece, nerwowe, a nawet gruźlicę kości i anemię.

Lokalne źródlane wody, lekko słone, z domieszką węgłowodoru, jody, dwutlenku węgla, pito i korzystano z kąpeli w nich. Skład chemiczny wód z tych źródeł jest zbliżony do wód z Truskawca. W dwu willach było 50 pokoi i 14 łazienek. Oprócz procedur leczniczych kuracjusze uprawiali sport – grę w tenisa i inne zabawy ruchowe. Mogli też korzystać z sali balowej, biblioteki i telefonu. Organizowano też wycieczki w góry.



Wyroby ze słomy zadziwiają świat

W czasach radzieckich kurort przeznaczono na dom wypoczynkowy przewodniczącego Prezydium Rady najwyższej ZSRR Mikołaja Podgomego. Po jego odejściu obiekt spalono. Dziś „Cedrowy dwór” należy cerkwi grekokatolickiej.

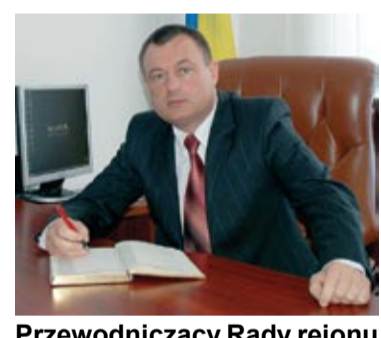
Stale kontakty z Polską

Był rok 2006. W rejonie przyszła do władzy nowa ekipa z Romanem Nowickim na czele. Był to człowiek, który chciał zmian na nowe w życiu rejonu, miał nietypową wizję, chciał poznać doświadczenia europejskie polskich samorządowców. Zbiegło się to z aktywizacją działalności społecznej organizacji „Beskidzkie Ziomkostwo”, na czele którego stanął mieszkaniec Broszniewa-Osady Jurij Markanycz. Łemkowie stali się pierwszą jaskółką ówczesnych i nawet dzisiejszych, stosunków mieszkańców rejonu ze społecznością z Polski.

Już na początku 2007 roku delegacja samorządowców z Roźniatowa odwiedziła Polskę – Kraków, zimowy kurort Zakopane, Odwiedziła Bałigród, gdzie jeszcze w 1829 roku Ukraińcy zbudowali cerkiew grekokatolicką. Odwiedzili Archiwum Państwowe, gdzie zapoznali się z materiałami pana Sznaj-



Przewodniczący administracji państwowej rejonu Mykoła Filipowicz



Przewodniczący Rady rejonu Anatolij Dyriv zawsze gotowy do współpracy

dera, powiązanych z historią roźniatowskiego rejonu. W 2008 roku kolejna radosna nowina – zaproszenie na XXII festiwal ukraińskiej piosenki „Malowana skrzynia” wystosował przewodniczący ukraińskiej diaspory w Kętrzynie Stefan Migus. Rejon reprezentowały władze samorządowe i zespoły folklorystyczne. Wtedy doszło do podpisania deklaracji o współpracy pomiędzy burmistrzem Mrągowa i władzami rejonu. W wyniku tego już 27 września 2009 roku została podpisana umowa o partnerskiej współpracy.



Dom wypoczynkowy w Pidlutem



Patri – przyszłość bojkowszczyzny

Dziś wymiana delegacji obu samorządów odbywa się w dziedzinie sportu i działalności folklorystycznej. Przewodniczący samorządu rejonowego Anatolij Dyriv zainteresowany jest kontynuacją współpracy. Chce propagować polską i ukraińską twórczość ludową i tradycję, kontynuować kontakty młodzieży szkolnej, letnią wymianę młodzieży i nauczycieli, współpracę organizacji pozarządowych i zespołów folklorystycznych. Życzeniem władz jest również rozwój dziedziny turystycznej rejonu, do czego potrzebne są doświadczenia i finansowe wsparcie Unii Europejskiej.

KONSTANTY CZAWAGA tekst i zdjęcia

Na Ukrainie postawiono nowy pomnik Jana Pawła II. Tym razem w Strzałkowicach, koło Sambora. Pomnik jest darem Stowarzyszenia Międzynarodowego Motocyklowego Rajdu Katyńskiego.

Ten niezwykle dar – pomnik, w dniu Zesłania Ducha Świętego, odsłonił metropolita lwowski Mieczysław Mokrzycki, komandor Rajdów Katyńskich Wiktor Węgrzyn i dyrektor Centrum Kulturalno-Oświatowego Wspólnoty Polskiej w Strzałkowicach Marek Gierczak. Odsłonięcie pomnika, który poświęcił lwowski metropolita i proboszcz ks. Leszek Pankowski, poprzedziła Msza św. przy kościele św. Barbary w pobliskiej Dąbrówce. Wzięło w niej udział wielu wiernych z okolicznych miejscowości oraz pielgrzymów z Polski. Śpiewał chór im. bl. Jana Pawła II z katedry lwowskiej.

„Możemy śmiało powiedzieć, że wśród dzisiejszych apostołów, na pierwszym miejscu jest bl. Jan Paweł II, któ-

POMNIK JANA PAWŁA II W STRZAŁKOWICACH – DAR OD UCZESTNIKÓW RAJDU KATYŃSKIEGO



Dar od członków Rajdu Katyńskiego

rego pomnik poświęcimy dziś w Strzałkowicach. On też przyjął moc Ducha Świętego i w Jego mocy wypełniał swoje powołanie. Najpierw kapłańskie, biskupie, kardynalskie, a potem papie-

skie, gdy został wyniesiony na stolicę Piotrową. To powołanie następcy św. Piotra wypełniał przez 27 lat i czynił to w wielkim stylu. Zadziwił świat. Jeżeli chcemy znaleźć odpowiedź na pytanie, jak tego dokonał, skąd czerpał moc, kto go prowadził, kto go umacniał, to odpowiedź znajdziemy jedną. To Duch Święty napełniał go wewnętrznym entuzjazmem i gorliwością – mówił arcybiskup Mokrzycki. Wieloletni sekretarz osobisty papieża-Polaka podkreślił, że gdy „papież modlił się, gdy głosił Ewangelię, cały był pochłonięty Duchem Świętym”. „Nic nie robił na pokaz, to wszystko wyrastało z serca, z przekonania, z przeżycia, dlatego było takie autentyczne, takie wymowne. Dlatego znalazł wielu zwolenników, zjednał sobie sympatię i uznanie nie tylko innych chrześcijan, ale i wśród wyznawców innych religii” – przypomniał metropolita lwowski.



Marek Gierczak (od lewej), abp Mieczysław Mokrzycki, Wiktor Węgrzyn

Pomnik powstał z inicjatywy dyrektora Centrum Kulturalno-Oświatowego Wspólnoty Polskiej w Strzałkowicach Marka Gierczaka oraz miejscowej parafii rzymskokatolickiej.

Komandor Motocyklowych Rajdów Katyńskich Wiktor Węgrzyn powiedział Kurierowi, że Międzynarodowy Motocyklowy Rajd Katyński ufundował siedem pomników Jana

Pawła II. „Zaczęliśmy w Miorach, Szumielinie i Mohylewie na Białorusi, dalej postawiliśmy pomnik w Winnicy. Teraz tutaj, w Strzałkowicach, a będą jeszcze pomniki w Kijowie i Piotrowcach Dolnych, na Bukowinie Północnej” – poinformował.

Aleksandra Chrobak, wójt Strzałkowic powiedziała, że „pomnik jest bardzo potrzebny, aby móc razem modlić się, wypraszać łaski Boże za pośrednictwem bl. Jana Pawła II, który 10 lat temu, w czerwcu 2001 odwiedził Ukrainę”.

Wielu starai i szczególnej pomocy przy budowie pomnika udzieliły: rodzina Wołoszynów, Gierczaków, Markiewiczów, Razmusów, Litwinów, Andryszczaków, Cincio, Hązła i Spelina. Szczególnie podziękowanie należy się kościelnemu Stanisławowi Wołoszynowi za organizowanie prac.



SZYMON KAZIMIERSKI

30 czerwca 2011 roku minęło dokładnie sto trzy lata od czasu, kiedy to w roku 1908, wczesnie rano, na pustkowiach środkowej Syberii, nad rzeką Podkamienna Tunguska, doszło do nieprawdopodobnego wręcz wybuchu. Wybuch powalił ponad 2000 kilometrów kwadratowych tajgi. Na tym obszarze zginęło wszystko, co żywe. Rośliny, ludzie i zwierzęta. Fala sejsmiczna, wywołana wybuchem, dwukrotnie obiegła kulę ziemską i została zarejestrowana przez wszystkie ośrodki sejsmiczne na świecie! Sejsmografy Irkucka i Taszkientu zanotowały czas, w którym nastąpił wybuch. Była to godzina siódma, siedemnaście minut i jedenaście sekund czasu miejscowego.

Niewyjaśniona tajemnica gigantycznej eksplozji

Stacje meteorologiczne odnotowały z kolei silną falę wzrostu ciśnienia atmosferycznego, podobnie jak fala sejsmiczna, obiegającą ziemię dookoła! Słup ognia osiągnął w miejscu wybuchu wysokość 20 kilometrów! Na miejscu, gdzie początkowo stał słup ognia, pojawiła się gigantyczna chmura, podobna do znanego nam, atomowego grzyba! Podmuch gorąca zapalał lasy i demolował siedziby ludzkie! Huk wybuchu słyszany był na powierzchni ponad miliona kilometrów kwadratowych, w promieniu około tysiąca kilometrów od epicentrum! Na dwadzieścia kilometrów od miejsca wybuchu huk miał taką siłę, że wszyscy przebywający tam ludzie zostali na pewien czas pozbawieni słuchu! Kilka minut po wybuchu powstała burza magnetyczna. Magnetometry pokazywały na terenie wybuchu drugi biegun północny! Maszynista pociągu kolei transsyberyjskiej, koło miejscowości Kańsk, oddalonej od miejsca wybuchu o 800 kilometrów, musiał zatrzymać pociąg w obawie, że pociąg spadnie z rozedrganych i wibrujących szyn. Na rzece Angarze powstała gigantyczna fala, tak wysoka, że niosła ze sobą pnie drzew z porozrywanych tratw USTAWIONE PIONOWO! Na rejon tunguski spadł czarny deszcz. Przez wiele dni po wybuchu obserwowano tak zwane białe noce w wielu miejscowościach Azji i Europy. Światło było tak silne, że można było przy nim czytać i robić zdjęcia.

Takie niesamowite wydarzenie, zdawałoby się, postawi całą światową naukę na nogi i najświetniejsi matadorzy najróżniejszych specjalności naukowych natychmiast zajmą się wyjaśnianiem tego zaskakującego zjawiska. Tak by się mogło wydawać, ale nic takiego się nie stało. Jakoś nikt nie kwapił się do zbadania fenomenu na miejscu jego powstania, nikt nie nagałbywał rządu rosyjskiego o pozwolenie udania się w głąb tajgi i na dobrą spr-

METEORYT TUNGUSKI CZYLI STO LAT WCISKANIA KITU



Iść po takim terenie było piekielnie trudno



Leonid Kulik

wę, nie było nawet ustalone konkretne miejsce, gdzie nastąpił wybuch. Wiedzano tylko, że wybuch nastąpił gdzieś za ostatnią zamieszkałą wioską, bardziej może faktorią kupiecką niż wioską, zwaną Wanawara. Faktoria trudniła się głównie handlem z plemionami Tunguzów, zwanych też Ewenkami, żyjących luźnymi grupami w głębi tajgi. W języku miejscowego plemienia Ewenków – anawari, znaczy handlować.

Bezludna i bezdrożna tajga nie jest miejscem odwiedzanym chętnie. Szczególnie bezludna tajga w roku 1908, a więc kilka lat po wojnie z Japończykami i krwawo stłumionej rewolucji. Ryzyko związane z taką wyprawą było naprawdę poważne. Rząd rosyjski bynajmniej nie był zainteresowany badaniami i zjawiskiem zajmowali się tylko dziennikarze, głównie dziennikarze nie rosyjscy. Naukowcy, nie mając podstawowych danych z miejsca wybuchu, ani nawet relacji świadków, obserwujących wybuch, tylko spekulowali w oparciu o dające się obserwować już poza Rosją objawy i skutki eksplozji.

Nie powinno się, nie znając okoliczności, w jakich nastąpił wybuch, tylko teoretycznie rozważać, co mogło

spowodować taką gigantyczną eksplozję, tym bardziej, kiedy siedzi się o dobrych kilka tysięcy kilometrów od miejsca wydarzenia. Ale tak właśnie robiono. Trzeba wszakże przyznać, że to dziennikarze, nie naukowcy obwieścili światu, że na Syberii spadł ogromny meteor. Meteor został po prostu wymyślony, bo wydawało się, że tak wielki wybuch mógł spowodować tylko upadek ogromnego meteoru. Nikt z naukowców i dziennikarzy nie pofatygował się, by odwiedzić miejsce eksplozji, lub choćby tylko faktorię Wanawara. No i tak zostało. Cały świat już „wiedział”, że na Syberii spadł ogromny meteor. Ba! Opisało nawet jego skład chemiczny, a na podstawie zniszczeń, jakich dokonał, określono jego wagę. Natchnieni chyba Duchem Świętym obliczyli, że jest to bryła żelaza i niklu, mająca masę około miliona ton!!

Burza natchnionych umysłów powoli cichła, bo rozpoczęła się pierwsza wojna światowa i ludzie mieli teraz na głowie inne problemy. W Rosji wojna przedłużyła się dodatkowo o rewolucję październikową, interwencję obcych wojsk i wojnę polsko-bolszewicką. Nikt już nawet nie pamiętał o jakimś tam meteorcie, który spadł na Syberii. Aż pewnego dnia przypomniało sobie o nim.

To nie był wybuch meteoru

W roku 1921 ruszyła ekspedycja dowodzona przez młodego naukowca Leonida Kulika, mająca za zadanie zdobycie informacji o miejscu upadku meteoru. Wbrew potocznemu mniemaniu, ekspedycja nie miała charakteru naukowego. Jej celem było odnalezienie owego miliona ton żelaza, jakie stanowić miała masa meteoru. Rosji radzieckiej potrzebne były surowce!

Podczas tej wyprawy ekspedycja nie dotarła na miejsce wybuchu, ale zlokalizowano go dość dokładnie. Spisano też relacje żyjących świadków

było, że drzewa zapaliły się wszystkie na raz od potwornego gorąca, jakie spadło na nie z góry. Strefa pożaru, to obliczone później 200 kilometrów kwadratowych.

I wreszcie – zaskoczenie! Sam środek strefy wybuchu. Nie było powalonych drzew! Wszystkie drzewa stały pionowo, ale pozbawione gałęzi i kory. Las słupów telegraficznych! Potworny wybuch zadał uderzenie idące pionowo, z góry w dół, obrywając z pni drzew wszystkie elementy choć trochę tylko wystające i dające opór fali uderzeniowej. Znaczyło to, że eksplozja odbyła się nie na ziemi, a w powietrzu! Nad ziemią! Nigdzie, wobec tego, nie było krateru, powstałego po uderzeniu meteoru o ziemię! Szukano tego krateru bardzo zawzięcie, a jego po prostu, zwyczajnie nie było!

Należało dać sobie spokój z meteorem. Wymyślonym, przypomnę, przez dziennikarzy. Tu wybuchło coś zupełnie innego. Dziwne stało się zachowanie Leonida Kulika. Przecież widział na własne oczy, że nie mógł tu spaść meteor, a mimo to, Kulik nadal szukał METEORYTU! Nie dochodziło



Zdjęcia robione przez Leonida Kulika. Tajga powalona wybuchem

owego nadzwyczajnego zdarzenia sprzed 13 laty. Jakie miały znaczenie owe, wydawałoby się mocno nieaktualne relacje, jak też i te wcześniejsze, znajdowane w prasie lokalnej, dowiedzieć się Państwo niebawem.

Następna wyprawa Kulika ruszyła dopiero w roku 1927. Znowu spisywano zeznania świadków, tym razem już mieszkańców Wanawary. Udało się ustalić miejsce, gdzie nastąpił wybuch. Aby się tam dostać, ekspedycja musiała pokonać jeszcze 60 kilometrowy odcinek ciężkiej drogi przez tajgę.

Gdy tam dotarli, stanęli osłupiali. Przed nimi, aż do horyzontu, rozciągał się obszar powalonego lasu. Drzewa leżały na ziemi, czasem złamane, czasem wyrwane z korzeniami. Jakaś potworna siła ułożyła je równiutko jedno obok drugiego, a wszystkie w tym samym porządku. Wierzchołki drzew ułożone były w kierunku południowym, a wyrwane korzenie wskazywały północ. Potem obliczono, że na obszarze 2150 kilometrów kwadratowych powalonych tajgi, leżało 30 milionów drzew. Idąc dalej, natrafiono na strefę drzew wypalonych pożarem. Nie był to zwykły pożar lasu. Widać

do niego, że opowieści o meteorcie wzięły się tylko z przypuszczeń, jakie poniekąd same narzucały się wszystkim zaraz po eksplozji. Może mu chodziło o ten milion ton żelaza dla radzieckich hut, jakie był winien kierownictwu partyjnemu? W każdym bądź razie, Kulik szukał meteoru aż do roku 1939.

Nie był przy tym sam. Inni „miłośnicy” meteoru, stawali na głowie i wymyślali najprzeróżniejsze wersje wydarzeń, aby tylko tłumaczyły to obecność w katastrofie jakiegoś, już może nie żelaznego, to chociażby kamiennego meteoru. Tylko każda taka piękna teoria zupełnie nie pasowała do relacji świadków katastrofy, a tych relacji zebrało się w końcu bardzo dużo. Ponad pięćset.

Kto z Państwa widział spadający meteor (pospolicie zwany spadającą gwiazdą) ten wie, że spadek meteoru odbywa się bardzo szybko. Tymczasem relacje świadków mówiły o powolnym opadaniu obiektu. Przytoczę fragment takiej relacji, którą podała gazeta z Irkucka. Owego pamiętnego ranka 1908 roku mieszkańcy rejonu nad Tunguzką widzieli „wielki

świecący obiekt, o blasku tak silnym, że nie można go było obserwować gołym okiem... Przez jakieś dziesięć minut przedmiot ten opadał ruchem powolnym, miał zaś formę świecącej rury, to znaczy kształt wyraźnie cylindryczny...". Widział ktoś rurowaty meteor, opadający powoli przez całe dziesięć minut?

Czy naukowcy, zajmujący się „meteoritem tunguskim”, nie znali tej relacji? Przecież nie była ukryta i każdy mógł ją sobie przeczytać. Podobnie jak i te kilka setek podobnych relacji innych świadków, spisanych w różnym okresie. Więc nasi naukowcy, albo zaniedbali podstawowej zasady badania czegokolwiek mówiącej, że na początku należy zapoznać się ze wszystkim, co dotyczy badanej sprawy, albo wiedząc o tych relacjach, po prostu je zignorowali, jako niepasujące do ich założeń, a przecież wiadomo, że porządny badacz nie ma prawa stawiać sobie założeń ograniczających go w działaniach i przemyśleniach.



Dochodzimy do centrum wybuchu. Zaczyna się las „słupów telegraficznych”

Przytoczona przeze mnie relacja świadków rozprawia się ze wszystkimi wielce uczonymi teoriami, które powstawały jedna po drugiej chyba tylko po to, aby udowodnić, że wtedy, nad tajgą zdarzyło się coś absolutnie zwykłego, naturalnego, nawet banalnego. O! Zwykła eksplozja meteoru. Potem, kiedy meteoru nie można już było utrzymać za żadne skarby, miały kolejno eksplodować: kometa, „czarna dziura”, antymateria i eksplozja chmury gazu ziemnego, jaka wydostała się cudownym przypadkiem z pod warstwy gruntu. Wszystkie te eksplozje miały chyba zasłonić eksplozję prawdziwą, bo świadkowie zgodnie twierdzili, że obiekt, lecący dotąd spokojnie z południa na północ, nagle zatrząsł się od kilku silnych detonacji, buchnął płomieniami i teraz już zaczął opadać bardzo szybko.

Proszę Państwa! Odnoszę wrażenie, że ktoś tu nam „wciska kit”. Według nauki uznanej za oficjalną, nad Syberią pokazał się pojedynczy świetlisty obiekt kosmiczny, który z ogromną szybkością przeleciał nad ziemią po jednej linii prostej, by następnie eksplodować nad bagnami Podkamiennej Tunguskiej.

Natomiast według świadków, obserwujących zjawisko, obiekt nie tylko leciał stosunkowo wolno, to jeszcze ZMIENIAŁ Szybkość i kierunek LOTU!!! Chcąc uwierzyć w którąś z oficjalnych wersji wypadków, podawanych przez naukowców (a wersji

tych jest niemało), należałoby zignorować relacje naocznych świadków wybuchu. Czy wolno nam pozwolić sobie na taką nonszalanę? Relacji indywidualnych obserwatorów jest tak dużo, że niemożliwe wydaje się, aby wszyscy oni umówili się, że tak właśnie będą nas okłamywać.

„Jeśli staramy się rozwiązać sprawę tajemnicy tunguskiej, nie wolno ograniczać się do czysto abstrakcyjnych matematycznych rozważań. Musimy odrzucić te rozwiązania, które są niezgodne z danymi pochodzącymi z obserwacji” – to słowa jednego z ekspertów, zajmującego się zagadką „meteoru tunguskiego”.

Relacje świadków oraz wyniki badań naukowych

Popatrzmy, co mówią świadkowie, bo kiedy uważnie przeanalizuje się ich relacje, okaże się, że albo obserwowali oni jeden obiekt kosmiczny MANEUROWY PO NIEBIE, albo obserwowali manewry DWÓCH obiektów ko-

tuż przed wybuchem, obiekt poruszał się ze wschodu w odchyleniu 115 stopni od południka!

Badania te kontynuował profesor Feliks Ziegel (wtedy jeszcze docent), który ostatecznie podał, że obiekt kosmiczny leciał z południa aż do wioski Kieżma, następnie zakręcił pod kątem 70 stopni na wschód, by po przelecieciu 300 kilometrów, koło miejscowości Preobrażenka, tym razem, pod kątem 120 stopni zakręcił na zachód. Po wykonaniu tego zakrętu i po przelecieciu następnych 300 kilometrów, obiekt eksplodował. Szybkość poruszającego się obiektu była wyraźnie mniejsza niż szybkość, jaką osiągają meteoroidy, (ale i komety, „czarne dziury” i cała ta bełcząca nam w głowach menażeria). Profesor obliczał szybkość obiektu na około 2500 kilometrów na godzinę (700 metrów na sekundę), podczas gdy meteoroidy poruszają się z prędkością około 15 – 20 kilometrów na sekundę!

Tak został opisany lot obiektu w płaszczyźnie horyzontalnej, czyli, jak to się mówi – w azymucie. Trzeba dodać, że obiekt zmieniał też swoje położenie w płaszczyźnie pionowej, po prostu mówiąc – w elewacji. Początkowo podchodził do ziemi pod kątem 10 – 20 stopni względem płaszczyzny horyzontu, by przejść na kąt 30 – 35 stopni i wreszcie 40 – 45 stopni. Tak nie latają meteoroidy! Tak latają obiekty sztuczne, czyli statki kosmiczne!

Nieortodoksyjni naukowcy począstowali więc swych ortodoksyjnych kolegów nie byle jakim paszтетem. Mają też w zanadrzu paszтет jeszcze lepszy, bo uzyskane przez nich informacje dają się zinterpretować jeszcze w inny sposób.

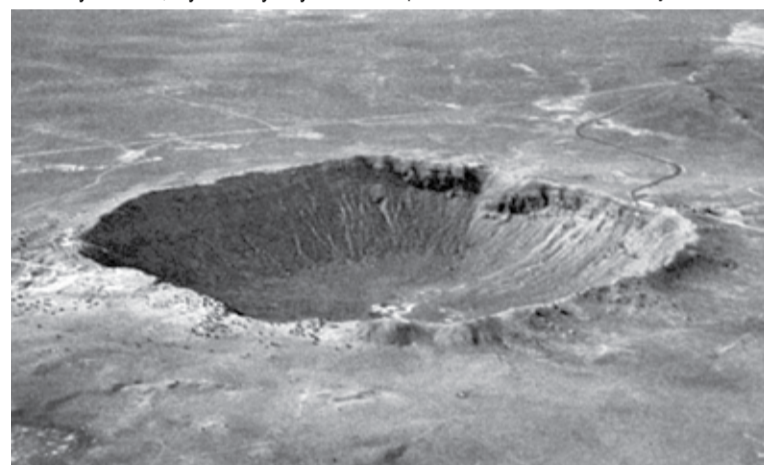
Rosyjski astrofizyk B. J. Lewin uważa, że obiekt został zaobserwowany po raz pierwszy, gdy był na wysokości około 130 kilometrów w chwili, kiedy przekraczał wejście do tak zwanego „korytarza atmosferycznego”, czyli bardzo precyzyjnie określonego kąta, pod którym pojazd nadlatujący z kosmosu musi wejść w ziemską atmosferę, jeśli nie chce się od niej odbić, jak odbija się „kaczka”, czyli płaski kamyczek rzucony skośnie na wodę, lub spalić się na popiół w potwornej temperaturze tarcia o ziemską atmosferę. W chwilę po wejściu w „korytarz”, statek zaczyna mocno świecić, przez co przypomina swym wyglądem meteoroid. I teraz następuje znamienne rozdzielenie się relacji świadków wydarzenia na wyraźne dwie grupy. Świadkowie, którzy robili obserwacje od strony południa widzieli duży, cylindryczny obiekt świecący jaskrawym światłem, białym lub niebieskim, który kierował się z południa na północ. Zaś świadkowie, będący na

wschód od miejsca katastrofy, widzieli obiekt mniejszy, mniej jaskrawy, czerwony, o kształcie kulistym lub „przymiającym łuskę pocisku”. (Czy ma to oznaczać kształt łuski rosyjskiego naboju karabinowego, czyli też walec, ale silnie przewężony w części przedniej?)

Dwa statki kosmiczne?

Takie opisy mogą sugerować obecność dwóch obiektów kosmicznych. Tym bardziej, że są świadkowie, utrzymujący, iż po wybuchu jednego z tych obiektów, drugi z nich oddalił się z ogromną szybkością i zniknął gdzieś na niebie. Wyglądało to na zestrzelenie tego wielkiego, cylindrycznego – powiedzmy to wreszcie – pojazdu, przez pojazd mniejszy. Wielki pojazd robił wrażenie trafionego. Gwałtownie opadał, rozgrzewając się aż do słonecznego żaru.

Świadkowie twierdzili, że początkowo, zanim na wielkim statku nastąpiła seria wybuchów, słychać było tylko fur-



Czegoś takiego spodziewał się Leonid Kulik. Na zdjęciu krater po uderzeniu wielkiego meteoru. Arizona. USA

kot podobny do furkotu skrzydeł przestraszonego ptactwa. W tym miejscu bardzo dobrze rozumiem świadków! Taki właśnie furkoczący dźwięk wydają nadlatujące pociski artyleryjskie. Ten dźwięk słyszałem wielokrotnie. Powstaje on podczas szybkiego przedzierania się przez atmosferę ciężkiego kawałka materii. Pocisk z działa słyszy się na kilkadziesiąt metrów. Lecący nad Tunguską gigant mógł być słyszany nawet na setki kilometrów.

Trafiony statek wybuchł raz, dość wysoko, a potem, już dużo niżej, nastąpił jeszcze jeden wybuch. Wreszcie los statku przypieczętował gigantyczny, roznoszący wszystko na atomy, wybuch jądrowy. Stąd słup ognia, potworny huk, grzyb atomowy, zaburzenia magnetyczne i czarny deszcz. Zupełnie, jak nad Hiroszimą. Ale setki razy silniej, niż nad Hiroszimą! To wydarzenie jest utrwalone nie tylko w opisach świadków, ale ma swoje odbicie w „rysunku”, utworzonym przez powalone drzewa. Widać na nim eksplozję pojazdu, ale widać tam też uderzenia DWÓCH FAL CZOŁOWYCH! To uwiarygodnia pojawienie się nad tajgą dwóch obiektów. Jeden z nich nadleciał z południowego wschodu i leciał w kierunku północnego zachodu, a drugi ze wschodu na zachód!

O ile koncepcja dwóch statków kosmicznych jest całkiem nowa, to sam pomysł eksplozji rakiety kosmicznej, pochodzącej z jakiejś nieznannej ludzkiej cywilizacji, jest dość stary. Taką hipotezę postawił w roku 1947 rosyjski inżynier i pisarz Aleksander Kazancew. Według Kazancewa, wybuch mógł być wynikiem awarii napędu atomowego statku kosmicznego. Faktycznie. Sam obraz eksplozji, jak

i jej skutki, najbardziej odpowiadają eksplozji nuklearnej. Ścisłej, eksplozji bomby wodorowej.

Wiadomo, że wybuch nastąpił nad ziemią. Posługując się obrazem zniszczeń, jakich ten wybuch dokonał, starano się odgadnąć siłę wybuchu i wysokość, na jakiej wybuch nastąpił. Oceny siły wybuchu okazały się bardzo różne u różnych autorów. Najwięcej ocen zamyka się w granicach 30 – 50 megaton trotylu. Ale są też i takie – od 9 do 15 megaton. Można z tego wyprowadzić średnią, która będzie określała siłę wybuchu na 10 – 40 megaton trotylu, czyli siłę wybuchu 500 do 2000 bomb atomowych rzuconych na Hiroszimę!

Badaczom łatwiej było ocenić wysokość, na jakiej nastąpiła eksplozja. Miało to nastąpić na wysokości około 5 – 8 kilometrów nad ziemią.

Podstawowym atutem przeciwko hipotezie atomowego wybuchu na statku kosmicznym jest fakt, że okoliczności katastrofy wydają się być nienapromieniowane. To znaczy, teraz nie

stwierdza się tam napromieniowania. Nie wiem, czy to aby jest jakimś argumentem, zwarzywszy, że od czasu wybuchu minęło już 100 lat. Zaraz po eksplozji mówiło się o mutacjach roślin i zwierząt, więc na terenie wybuchu było jakieś promieniowanie. A to, że szybko zanikło? - Skąd możemy wiedzieć, jaki materiał nuklearny eksplodował wtedy nad Tunguską? My też mamy bomby „czyste” i „brudne”, a gdzie nam jeszcze do lotów międzygwiazdowych. Nie przystawiamy więc naszej techniki do techniki kosmitów, to znaczy, nie oceniamy ich według naszych norm, bo wyniki takich porównań mogą być dla nas żalodne.

Stało się to, co się stało. Pozostało nam miejsce po wybuchu, a ogromne zniszczenia, które wybuch wywołał, widoczne są nawet dzisiaj. Być może, że są to ślady działań wojennych, a my widzieliśmy ostatni akt tych zmagania.

Katastrofa tunguska może nam tłumaczyć dziwne zjawiska, jakie pojawiały się na niebie, na wiele dni przed tą katastrofą. Bo wtedy, w przestrzeni nad nami, zaczęło się coś dziać.

Początek wydarzeń przypada na 17 czerwca 1908 roku. Na niebie zaczęły pojawiać się jaskrawe światła, kolorowe zorze polarne. Ciemności nocne rozświetlały srebrne obłoki. Dziwne to były obłoki. Długie, wąskie, układające się rzędami. Ciągące się ze wschodu na zachód. Od 27 czerwca wszystkie te objawy bardzo się nasiliły. Na ziemię zaczął spadać grad meteoroidów. Raz po raz spadały duże bolidy. Może były to po prostu szczątki rozbitych maszyn? Czyżby tam, nad nami, w przestrzeni, już wtedy trwała walka?

LWOWSKI PANTEON SŁAWY I CHWAŁY

(ciąg dalszy z poprzednich numerów)



JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

W polu nr 4 znajduje się odnowiony w 2009 roku pomnik na grobie Karola Szajnochy (1818-1868) wspólnie dzieło Parysa Filippi i Abła Marii Periera. Szajnocha był znanym historykiem, profesorem Uniwersytetu Lwowskiego, cenionym pisarzem i autorem dramatów historycznych. Pomnik został wykonany w kształcie monumentalnego obelisku ustawionego na niskim, szerokim cokole. W centralnej części obelisku w głębokiej niszy znajduje się precyzyjnie wykonane marmurowe popiersie profesora; na szczycie usiadł wielki orzeł. Po bokach obelisku ustawiono dwie kobiece figury symboliczne, mianowicie Historię i Literaturę – dwie muzy, którym Szajnocha służył wiernie całe życie. W tymże grobie pochowano żonę i syna Karola Szajnochy. Syn Władysław był profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego, znanym geografem i kartografem.



Grób prof. Karola Szajnochy

Na zakręcie głównej alei dominujące miejsce zajmują dwa pomniki arcybiskupów ormiańskich Samuela Cyryla Stefanowicza (1755-1858) i Izaaka Mikołaja Isakowicza (1824-1901). Arcybiskup Stefanowicz zmarł w wieku 104 lat. Na grobie powszechnie szanowanego duszpasterza wzniesiono okazały, neogotycki nagrobek w kształcie sarkofagu, na którym umieszczono naturalnych rozmiarów leżącą postać metropolity w stroju pontyfikalnym. Sarkofag wieńczy kamienny baldachim ozdobiony wielkimi kwiatonami i strzelistymi pinaklami. Pomnik autorstwa Pawła Eutelego został wykonany około 1859 roku przez firmę kamieniarską Leopolda Schimsera. Ten romantyczny pomnik był inspirowany zapewne wawelskim grobowcem króla Kazimierza Wielkiego. Wysoki poziom artystyczny nagrobka wskazuje na współpracę Eutelego z jakimś architektem. Dr Jurij Biriulow sugeruje, że tym architektem mógł być Wincenty Rawski-senior.

Abp Isakowicz zwany „złotoustym”, zmarł 29 kwietnia 1901 r. na zawał serca na wieść o krachu finansowym po-bożnego ormiańskiego banku „Mons Pius” i nadużyciach dyrektora banku



Pomniki arcybiskupów ormiańskich – Izaaka Isakowicza i Samuela Cyryla Stefanowicza



Pomnik na grobie abpa Grzegorza Michała Szymonowicza

ks. Jana Mordyrosiewicza. Archidiecezja ormiańska wystawiła nagrobek zamówiony u znanego lwowskiego rzeźbiarza Juliusza Beltowskiego. Pomnik ma kształt przydrożnej kapliczki zwieńczonej krzyżem. W górnej części błędy arkadowej umieszczono płaskorzeźbione w białym marmurze insygnia biskupie, a poniżej napis „Isaak Mikołaj Isakowicz metropolita lwowski ormiański urodzony w r. 1824, mianowany arcybiskupem w r. 1882, zmarły dnia 29 kwietnia r. 1901”.

Na wylocie prawej alei widnieją okazały pomnik dłuta Juliana Markowskiego na grobie jeszcze jednego arcybiskupa ormiańskiego Grzegorza Michała Szymonowicza (1800-1875). Nagrobek składa się z dwustopniowej podstawy oraz ustawionej na niej kapliczki zamkniętej ostrołukowo. Postać kapłana siedzącego w niszy w szczegółowo oddanych szatach pontyfikalnych została wyrzeźbiona z dużym realizmem. Górną część kapliczki ozdobił krzyż i cztery pinakle. Misternie wykonano detale szat, infuły i pastorału. Prawą rękę arcybiskup unosi w geście błogosławieństwa. Niestety pomnik został poważnie uszkodzony w latach 70. XX w.: rozbito krzyż, odbito głowę i ręce duchownego, wyrwano tablicę z napisem. Odnowienie pomnika w 2007 r. wzbudziło sporo kontrowersyjnych zdań dotyczących poziomu wykonanych prac konserwatorskich.

Obok znajdują się groby arcybiskupa ormiańskiego Grzegorza Józefa



Pomnik na grobie prof. Juliana Zachariewicza

fa barona Romaszkana (1809-1881), artysty-malarza Mieczysława Wysokiego (1899-1930) i niewielki obelisk na miejscu kaplicy hrabiów Dzieduszyckich zrujnowanej podczas II wojny światowej. W krypcie tej kaplicy był pochowany znany historyk, kurator Ossolineum Maurycy Dzieduszycki (1813-1877).

W głębi najbliższych pól cmentarnych znajdują się groby wielu zasłużonych ludzi, mianowicie prof. Politechniki, architekta i budowniczego Lwana Lewińskiego (1851-1919) i jego kolegi profesora i rektora Politechniki Juliana Zachariewicza (1837-1898), twórcy lwowskiej szkoły architektury. Wśród licznych grobów duchowieństwa zwracamy uwagę na pochowanie świętego księdza Zygmunta Gorazdowskiego (1845-1920), patrona rzymskokatolickiej archidiecezji lwowskiej. Święty Zygmunt Gorazdowski zwany we Lwowie „księdzem dziadów”, był filantropem, założycielem zgromadzenia sióstr Józefitek, zakładów dla nieuleczalnie chorych, żebraków, bezdomnych, biednej młodzieży akademickiej etc. Na jego grobie ustawiono pomnik przedstawiający Chrystusa Dobrego Pasterza wykonany według projektu Bronisława Wiktora. Wracając na główną aleję oglądamy po drodze dwie cenne zabytkowe rzeźby Matki Boskiej z Dzieciątkiem Jezus ustawione obok siebie. Figurę wykonaną z piaskowca dłuta Juliana Markowskiego ustawiono na grobie znanego pisarza Jana Lama (1830-1886). Druga, odlana z brązu postać Bogurodzicy znajduje się na grobowcu hrabiów Szembeków i po-



Chrystus Frasobliwy



Grób św. ks. Zygmunta Gorazdowskiego

chodzi z Wiednia, gdzie była odlana na firmie „Zwiefer Wien”. Na polu 56 oglądamy kilka zabytkowych rzeźb, mianowicie postać klęczącego anioła, dłuta Pawła Eutelego na grobowcu Sikorskich i również jego autorstwa figurę płaczącej na grobie Melanii Bem. Obok na grobowcu ustawiono współczesny pomnik przedstawiający stylizowaną postać Chrystusa Frasobliwego dłuta Jarosława Motyki. Figura Chrystusa nawiązuje do stylistyki drewnianej rzeźby ludowej popularnej w Galicji jeszcze z XIV wieku. Na tymże polu pochowano znanego współczesnego architekta i konserwatora dzieł sztuki Lwana Mohytcza (1933-2006). Po przeciwległej stronie alei znajdują się groby aptekarskiej rodziny Sklepińskich właścicieli apteki „Pod czarnym orłem” (obecnie Muzeum-Apteka), Ariadny Trusz (1877-1954), żony znanego ukraińskiego artysty-malarza Lwana Trusza, córki Michała Dragomanowa, znanego sportowca Wiktora Czucarina (1921-1984), mistrza olimpijskiego i świata z gimnastyki. Odlane z brązu popiersie na jego grobie wykonał rzeźbiarz Jakiw Czajka. Obok, nieco w głębi pola 4, zwraca uwagę oryginalny pomnik na grobie artysty-malarza Leopolda Lewickiego (1906-1973). Pomnik w 1978 roku wykonała Teodozja Bryż. Odlana w brązie abstrakcyjna kompozycja przedstawia czy to inicjały imienia i nazwiska zmarłego, czy to skrzydła, przypominając, że

obok została pochowana żona artysty. Taki modernistyczny pomnik był wyjątkiem wśród rzeźb w stylu realizmu socjalistycznego panującego w owych czasach.

Przy alei znajduje się pomnik na grobie sługi Bożego arcybiskupa podlaskiego Jana Marcellego Gutkowskiego (1775-1863), patrioty wygnanego przez rząd carski ze swojej diecezji, osiadłego na stałe we Lwowie. Pomnik w kształcie edykuły z umieszczoną w niszy postacią zmarłego w infule, z ręką podniesioną w geście błogosławieństwa wykonał Paweł Eutele. Po drugiej stronie bocznej alejki na wysokim cokole-sarkofagu ustawiono precyzyjnie wyrzeźbioną postać klęczącego anioła śmierci. Rzeźba zdołała grobowiec rodziny Geschopów i została wykonana według projektu Abła Marii Periera. Przy tejże bocznej



Pomnik na grobowcu rodzinnym Szembeków

alejce znajduje się pomnik na grobie dziewczynki Dziuni, dłuta rzeźbiarza Leonarda Markoniego. Pomnik przedstawia misternie wykonaną figurę małej dziewczynki, ustawioną na niewysokim postumencie obok krzyża.

PRZYJDŹ DO MNIE, PRZYJACIELU DROGI!

Bóg jest Miłością, jest naszym Przyjacielem. Niewidzialną ręką ociera łzy i wlewa do serca dobrą radę. Przemawia nie tylko w ciszy przez serce, nie tylko przez Pismo Święte, czasami przemawia przez innego człowieka. Trzeba tylko do Niego przyjść. On wciąż czeka.

Jeśli nie udało się Ci być na Mszy świętej, jeśli byłeś i chcesz jeszcze raz odświeżyć w swej pamięci usłyszane w kazaniu słowa Pisma Świętego, jeśli chcesz lepiej je zrozumieć, jeśli szukasz odpowiedzi w swym życiu lub po prostu jest Ci smutno i szukasz źródła ukojenia...

Serdecznie zapraszamy do przesłuchania nagrań z kazań księdza Mariana Skowry, proboszcza parafii rzymskokatolickiej w Rohatynie.

Adres:
www.rkc-skowyra.com

POKAZALI HUCULI ŁUDYNIE

SABINA RÓŻYCKA
tekst i zdjęcia

W huculskim Kosowie odbył się pierwszy na Ukrainie festiwal ludowego stroju „Łudynie-fest”.

W lokalnym huculskim dialekcie „łudynie” oznacza świąteczne ubranie ludowe. Na wielkiej scenie w centrum górskiego miasteczka, przedstawiono ponad 80 świątecznych stroi ludowych. Kobięce, męskie i dziecięce stroje świąteczne, codzienne i stroje weselne. Najwięcej było stroi z regionu karpackiego, ale goście święta mogli też podziwiać stroje z Pokucia, Podola czy nawet z Sum. Podziwiała barwne szaty i dziennikarka Kuriera Galicyjskiego.

Czerwone, jaskrawo żółte, zielone i pomarańczowe... wydaje się, że nawet słońce nie ma tu nic do roboty.



Plac i miasto opromieniają stroje. Na święto przybywają Huculi z gór. A nawet z Kijowa, Lwowa, Krakowa, Krymu, Waszyngtonu, Berlina i Paryża. Gdzie tylko los ich nie rzucił. Ale góry są im najmilsze. Przyjemnie pogadać z rodziną jaskrawą ojczystą gwarą. Całe swe bogactwo przedstawiają na festiwalu.

„Podstawową kolekcję odzieży, którą prezentujemy na festiwalu wypożyczono z muzeum Mychajła Strużyńskiego, – opowiada kurator festiwalu, mer Kosowa Mykoła Fokszej. – W zbiorach muzeum jest ponad 10 tys. egzemplarzy haftów ludowych (!!!). Dołączyli się do święta profesorowie i studenci Kosowskiego Instytutu sztuki użytkowej – znanej uczelni. Na podstawie tradycji ludowej tworzą oni współczesna odzież, która jest poszukiwana przez modniejsze z całej Ukrainy, a nawet z Europy i Ameryki. Na święto przyjechały całe huculskie rodziny. Ze skrzyń wydobyli stroje babć i dziadków, aby pokazać całe piękno huculskiego „łudynie”. Na placu tak barwnie, że aż oczy się rozbiegają. Wszystkiego chce się zobaczyć i dotknąć. Nabrać energetyki od pradawnych ornamentów. W barwnej chuście idzie babcia z wnuczką. Tu znów rodzina poprawia ozdoby u kapelusza, a tam mama upiększa córkę bowdami (tasiemkami, wplecionymi w warkocze – red.). Tak jak dawniej prababcia to robiła, aby żadne licho nie wplotło się we włosy. „Wstążki i chusty mają nie tylko praktyczne i estetyczne znaczenie, ale i magiczne, – mówi Kateryna Szkriblak z Jaworowa, szefowa znanego centrum liźnikarstwa (liźnik – koc tkany z owczej wełny



– red.). – Niegdyś mężatce pokazać się bez chusty było wielkim wstydem i grzechem. „Świecić włosami – hańbić rodzinę” – mówiono. W każdym wieku były swoje chusty. Młode panienki zawiązywały białe, czerwone i zielone chusty, trochę starsze – czarne, bordowe, ciemno żółte. Według koloru i ornamentu można było określić, z jakich okolic pochodzi kobieta”.

Jaworów do dziś słynie z odzieży i z liźników. Do tego doszła teraz i współczesna odzież z pradawnymi geometrycznymi wzorami – amuletami. Znani ukraińscy modelerzy przyjeżdżają do Jaworowa na konsultacje z miejscowymi mistrzyniami. Kupują tu tkane płótna i szyją odzież dla VIP-ów. Kolejnym centrum sztuki ludowej jest Kosmacz. Góraci żółte kobiety i męskie koszule, zapaski, czerwone wełniane skarpety i haftowane chusty trudno pomylić z innymi. Nic dziwnego – Kosmacz tłumaczy się jak „koło słońca”. I ludzie są tu szczerzy, słoneczni, ubierają się w jaskrawe kolory. A tu wszystko jest słoneczne – i zie-



mia, i góry. Rodzina Paraski i Romana Bojczuków przyjechała do Kosowa i z entuzjazmem opowiada o strojach ludowych.

„W chatkach naszych najstarszych mieszkańców i dziś można zobaczyć portrety cesarza Franciszka Józefa. Kiedyś mieszkańcy Kosmacza udali się do niego z prośbą o zniesienie podatków, – mówi Roman Bojczuk. – Tak zadziwili miłośniczkę panującego swym jaskrawym odzieniem, że cesarz zaczął rozmowę z kosmaczanami. Ci honorowi ludzie na tyle spodobał się cesarzowi, że całkowicie zwolnił Kosmacz z podatków. Minęły lata, a my i dziś zadziwiamy świat swoimi strojami”.

Gości święta każda wioska starała się zadziwić czym mogła. Nie ma dwu jednakowo haftowanych spódnic, bluzek, kroju spodni. Nie ma dwu jednakowych kresañ-kapeluszy.

A już weselne stroje i fryzury paniny młodej – to arcydzieła. Dziesiątki



gości zza granicy na święcie nie mogą się nadszwić. „Nigdy nie widziałam takich cudowności, choć po świecie się najęździłam, – mówi Molly Sherber z Kalifornii. – Obowiązkowo muszę się nauczyć w taki sposób układać fryzury, jak mają wasze młode. Może to stanie się moim biznesem. Wiele modniś w Stanach chce się pochwa-

lić oryginalnością, takimi fryzurami ze wstążek, lelitek i koralików”.

Zadowolony z przebiegu imprezy jest i mer Kosowa. Twierdzi, że chciałby zrobić festiwal tradycją, aby był jeszcze jedną atrakcją Przykarpacia. „Stroje – to nasza duchowość, bogactwo i amulety przedwieczne, – mówi pan Fokszej.



ZAWIROWANIA W STREFIE EURO

JAN WLOBART

Projekt polityczny wspólnej Europy, w związku z brakiem części uregulowań prawnych, dotyczących wspólnej polityki fiskalnej i jej kontroli w poszczególnych krajach Unii Europejskiej, przechodzi trudny test.



Wspomniana w poprzednim numerze (KG) Grecja od kilkunastu lat wprowadzała w błąd Eurostat (Instytucja statystyczna UE), celowo zaniżając swój deficyt, w wyniku czego inne kraje unijne nie były świadome katastroficznego stanu finansów publicznych Grecji. Przy wspólnym pieniądzu, taka polityka wprowadza głęboką nierównowagę i inflację w strefie Euro.

Sytuacja jest na tyle poważna, ponieważ na nią nałożyła się też zła sytuacja gospodarcza Portugalii, Irlandii, a ponadto, za oceanem Stany Zjednoczone borykają się z olbrzymim deficytem. Co prawda, do Portugalii i Irlandii, nie można mieć pretensji złego zarządzania, ponieważ ich kłopoty wynikły z kryzysu ogólnoświatowego, choć w przypadku Irlandii, nadmierny udział banków w gospodarce dodatkowo zdestabilizował gospodarkę kraju.

Inaczej ma się sprawa ze Stanami Zjednoczonymi. Kraj ten, mimo wiodącej gospodarki świata, miał od końca lat dziewięćdziesiątych deficyt budżetowy, który systematycznie pogłębiał się w okresie rządów Busha juniora. W chwili obecnej wynosi on rekordową kwotę 14 bilionów 300 miliardów dolarów USA. Paradoksalnie, doszło do tego że, jeżeli prezydent Obama nie wynegocjuje z kongresem zwiększenia deficytu do sierpnia, to Ameryka przestanie obsługiwać swoje zobowiązania i nie wykupi wcześniej wyemitowanych obligacji, przez co stanie się bankrutem. Amerykanie mają dodatkową trudność ponieważ mają dużą nadwyżkę importu nad eksportem i to głównie dzięki Chinom, które nadwyżkę lokowały (3 bln dolarów) w obligacjach USA. Opisany ciąg przyczynowy wydarzeń w Europie i Stanach Zjednoczonych pokazuje, że wolny przepływ kapitału i problemy w jednym końcu świata, automatycznie mają wpływ na stabilność i funkcjonowanie rynku w

drugim. Jakby tego było mało, swoje „trzy grosze” dokładają agencje ratingowe, oceniające aktualny stan gospodarki poszczególnych krajów lub instytucji finansowych. Opinia agencji ma duży wpływ na zachowanie rynków kapitałowych, ponieważ jest wskazówką dla inwestorów, gdzie można lokować bezpiecznie kapitał i gdzie ryzyko jego utraty jest najmniejsze. Przykładem skutków opinii agencji ratingowej jest ocena negatywna gospodarki Portugalii, co natychmiastowo spowodowało gwałtowny wzrost ceny wykupu obligacji portugalskich na rynku finansowym. Z drugiej strony, do wiarygodności tych agencji należy podchodzić z rezerwą ponieważ większość z nich jest za oceanem i może to rodzić podejrzenie reprezentowania interesów jednego kraju. Upadek banku inwestycyjnego Lehman Brothers, który zapoczątkował kryzys w USA, a następnie na całym świecie, po części był spowodowany przez agencje ratingowe, które wcześniej, oceniając wspomniany bank, nie dostrzegły niebezpieczeństwa bankructwa, obniżając w ocenach jego wiarygodność. Niedawno wyszło na jaw, że jedna z nich „majstrowała” przy budżecie Grecji, pomagając jej ukryć olbrzymi deficyt. Jednak w większości wypadków inwestor liczy się z ich opinią, ponieważ brak mu czasu na szczegółową analizę rynku finansowego w danej chwili.

Jak więc widać, rynki finansowe są dalej niespokojne i dostarczą jeszcze wielu kłopotów poszczególnym krajom UE i nie tylko. Mimo wszystko, należy optymistycznie patrzeć w przyszłość, ponieważ przejściowe kłopoty gospodarki światowej w przyszłości dają efekt w postaci poprawy systemu i zwiększenia odporności na ewentualne późniejsze zawirowania światowych rynków kapitałowych.

Między Abelami a Żydaczowem ZAPRASZAMY na 50. spotkanie z cyklu „Opowieści z Kresów” do Domu Spotkań z Historią

Cztery lata temu, 23 czerwca 2007 roku, spotkaniem pt. Kresowy tygiel narodów, religii i kultur Dom Spotkań z Historią w Warszawie inaugurował cykl autorskich prezentacji Tomasza Kuby Kozłowskiego Opowieści z Kresów.

50., „jubileuszowe”, spotkanie to okazja do refleksji nad stanem wiedzy o dziedzictwie Ziemi Wschodnich Rzeczypospolitej, obecności Kresów w powszechnej świadomości Polaków i narodowym systemie edukacji. To okazja do wskazania „białych plam” na mapie zbiorowej pamięci o Kresach i wyzwania jakie stoją przed podejmującymi to zadanie. Spotkanie tradycyjnie urozmaicią ciekawostki i oryginalna ikonografia ze zbiorów autora.

W trakcie spotkania odbędzie się quiz wiedzy o Kresach z nagrodami – zwycięzca otrzyma egzemplarz albumu Świat Kresów. Spotkanie odbędzie się 20 lipca o godz. 18:00 w Domu Spotkań z Historią przy ul. Karowej 20 w Warszawie.

Ostatni Marszałek krajowy hr. Adam Maria Gołuchowski



ARTUR GÓRSKI

Funkcja Marszałka krajowego była jedną z kluczowych funkcji politycznych w Galicji, nie tylko dlatego, że Marszałek krajowy kierował pracami Sejmu galicyjskiego, ale także dlatego, że odpowiadał za zsynchronizowanie decyzji Sejmu z polityką Wiednia względem Galicji.

Gdy hr. Adam Gołuchowski obejmował tę zaszczytną funkcję w 1912 roku, sytuacja w Galicji była niezwykle skomplikowana i okazała się dla niego wielkim wyzwaniem. Będąc jednym z przywódców grupy podolskiej, która stanowiła część prawicy sejmowej, starał się współpracować ze Stańczykami i z Klubem Centrum (Środka) w poszukiwaniu kompromisu i zgody, co wobec narastających konfliktów społecznych, narodowościowych i ideowo-politycznych, przede wszystkim w kwestii reformy wyborczej, było niezwykle trudne. Mimo to wytrwał na swoim stanowisku do końca istnienia Sejmu krajowego i był tym, który zamknął ostatnie jego posiedzenie.

Adam Maria Gołuchowski urodził się 10 października 1855 r. we Lwowie. Był synem potrójnego Namiestnika Galicji hr. Agenora Gołuchowskiego i młodszym bratem hr. Agenora Gołuchowskiego jr., ministra spraw zagranicznych Austro-Węgier. Jako dziecko dużo chorował, obawiano się nawet o jego życie. „Wyleczono go wprawdzie – pisał Kazimierz Chłędowski – ale organizm został marny i pewien smutek ogarnął całą jego postać”. W wyniku choroby bardzo popsuł mu się wzrok. Nie przeszło mu to jednak ukończyć gimnazjum i następnie Uniwersytetu Lwowskiego, był bowiem człowiekiem zdolnym i – jak zauważył Marian Rosco Bogdanowicz – rozumnym.

Gołuchowski posiadał dużą własność, choć jego dobra były rozrzucone na znacznej przestrzeni. Należały do niego majątki: Husiatyn, Myszkowce, Olchowczyk i Samoluskowce w powiecie husiatyńskim, Szuparka i Szyszkowce w powiecie borszczowskim, a także Sinków w powiecie zaleszczyckim. Jako swoją siedzibę obrał Husiatyn, skąd – jak pisał Chłędowski – „wybornie zarządzał swymi i swego brata Agenora dobrami” w Skale i w Janowie. Bardzo szybko został wybrany do Rady powiatowej husiatyńskiej, a niebawem objął funkcję prezesa Rady, którą następnie piastował przez wiele lat. Jako samorządowiec mocno zabiegał o rozbudowę sieci lokalnych dróg, a także przyczynił się do budowy szpitala powiatowego w Husiatynie. Był też prezesem Banku Hipotecznego.

W 1885 r. został wybrany do Izby Poselskiej Rady Państwa z kurii większej własności w okręgu Czortków-

Zaleszczyki-Borszczów-Husiatyn. W marcu następnego roku zrzekł się mandatu, ale przy wyborach uzupełniających znów został wybrany i złożył ślubowanie 28 maja 1886 r. Mandat do Rady Państwa piastował także w kadencji 1891-1897, wybrany w tym samym okręgu z kurii większej własności, a także w kadencji 1901-1907. Jednak tym razem kandydował z kurii gmin wiejskich w okręgu Trembowla-Husiatyn-Skałat. Jak pisał „Kurier Warszawski”, w Kole Polskim „należał do podolskiej frakcji stronnictwa konserwatywnego”.

Przez 12 lat posłowania w Wiedniu niczym szczególnie się nie wyróżnił, a nawet – jak twierdzi Józef Buszko – „nie brał aktywniejszego udziału w pracach parlamentu”. Zdaniem Chłędowskiego, „do Rady Państwa dał się głównie z tego powodu wybierać, aby się trochę wyrwać z monotonna wiejskiego życia. Wybitnego stanowiska wszakże w Radzie Państwa nie zajmował, bo nie był mówcą, a krótki, słaby wzrok nie pozwalał mu nawet dużo czytać”. Nie zmienia to faktu, że był wybierany do Delegacji do spraw Wspólnych, a 25 kwietnia 1910 r. zasiadł z nominacji cesarskiej w Izbie Panów jako członek mianowany dożywotnio.

Od 1895 r. Gołuchowski był posłem na Sejm krajowy. Przez 12 lat reprezentował wyborców z kurii gmin wiejskich w okręgu Husiatyn, by w latach 1908-1914 zasiadać w Sejmie wybierany w obwodzie czortowskim przez większą własność. Jak pisał Michał Bobrzyński, był jednym z „najpoważniejszych posłów”.

W 1895 r. wszedł do komisji podatkowej, a w komisji sanitarnej został zastępcą przewodniczącego. Trzy lata później został członkiem komisji propinacyjnej. W 1900 r. wybrano go zastępcą przewodniczącego komisji podatkowej, dwa lata później przewodniczącym komisji sanitarnej, a w 1908 r. objął przewodniczenie komisji podatkowej jako uznany finansista posiadający zdolności administracyjne. W 1898 r. wszedł w skład sejmowej deputacji na obchody 50-lecia panowania cesarza Franciszka Józefa.

Po śmierci Stanisława Badeniego, w dniu 14 czerwca 1912 r. został mianowany przez cesarza na wakuującą funkcję Marszałka Sejmu krajowego. Zaszczyc ten spotkał go ze względu na autorytet rodziny zasłużonej dla Galicji, ponieważ był osobą kompromisową, akceptowaną przez Stańczyków i Podolaków (szczególnie popieraną przez Dawida Abrahamowicza), ale także dlatego, że był – jak wspomina Chłędowski – „pod każdym względem człowiekiem wielce szanowanym i sympatycznym”, lubianym „z powodu swego pojedynczego, spokojnego charakteru”. Nowy Marszałek krajowy otwierając po raz pierwszy posiedzenie Sejmu galicyjskiego 18 marca 1913 r. przedstawił swoisty program działania, w którym zapowiedział, że ma uczciwy zamiar „służenia dla dobra kraju” przy wsparciu różnych narodowości i stronnictw.

Według Bobrzyńskiego, Gołuchowski „używał wielkiego wzięcia w stronnictwie podolskim”, choć sam „nie wy-

suwał się naprzód”. Jednak w Sejmie związany był z tą grupą Podolaków, która zdecydowała się na współpracę ze Stańczykami. Dlatego też w sprawie ruskiej przyjął postawę umiarkowaną i nawet poparł ideę założenia uniwersytetu ruskiego we Lwowie.

Zabiegał o poprawę sytuacji w szkolnictwie i jego rozwój. W styczniu 1898 r. wystąpił z wnioskiem do Rządu, ażeby jeszcze w tym roku utworzył w Czortkowie, zaś w najbliższych latach w Krośnie szkoły realne siedmioklasowe z językiem wykładowym polskim. Swój wniosek motywował tym, że „w południowo-wschodniej części kraju na przestrzeni od Tarnopola ku południowej granicy nie ma ani jednej szkoły średniej, a w zachodniej części kraju jest szkół realnych zbyt mało”. Szczególnie mocno popierał Czortków, jako miejsce wybudowania szkoły, gdyż miasteczko to było siedzibą wielu urzędów, zwłaszcza wojskowych, a także sądu obwodowego. Ponadto leżało mniej więcej w tej samej odległości od Zaleszczyk i Trembowli, a także miało połączenie kolejowe z siecią kolei północno-wschodnich. Był również autorem wniosku (1912 r.) w



Pałac Adama Gołuchowskiego w Husiatynie

sprawie upaństwowienia gimnazjum realnego w Skałacie z polskim językiem wykładowym.

Interesował się sprawami lokalnymi. W 1900 r. był wnioskodawcą w sprawie mieszkańców gminy Zielona, w powiecie husiatyńskim, których położenie uznał za „nader krytyczne i oplakane”. Domagał się od Wydziału krajowego „bezwłocznej pomocy” dla tej gminy i współdziałania z rządem „dla ekonomicznego wzmocnienia i utrzymania egzystencji włościńskich”. W wystąpieniu sejmowym wyjaśniał, że „gmina ta rozerwaną została na dwie części przy ustalaniu granic między państwem austriackim i rosyjskim, a mianowicie w ten sposób, że ogrody i chałupy są po stronie austriackiej, orne zaś pola wcielone zostały do państwa rosyjskiego”. Uważał, że w sprawie tej gminy i rząd zawinił, gdyż jej sytuacji nie uregulował w stosownym czasie, ale i sami chłopcy, „gdyż nie upominali się zawczasu o swoje prawa, a raczej o swoją krzywdę”. W złożonej wcześniej interpelacji do komisarza rządowego zwrócił uwagę na wyjątkowego pecha mieszkańców Zielonej. „Przyzniesieniu pańszczyzny w Austrii nie indemnizowano gruntów ornych włościńskich z Zielonej, jako położonych poza obrębem państwa austriackiego, przyzniesieniu zaś poddaństwa i pańsz-

W historii c.k. Galicji niepoślednią rolę odgrywali Podolacy – konserwatywne stronnictwo polityczne ziemian Galicji Wschodniej lat 1867-1914. W poprzednich numerach Kuriera Galicyjskiego przedstawiliśmy historię tego ugrupowania. Poniżej kontynuujemy cykl artykułów poświęconych biografiami jego najwybitniejszych przedstawicieli. Zapraszamy do lektury!

czynny w Rosji, pominięto mieszkańców gminy Zielona, gdyż wówczas byli już obywatelami państwa austriackiego” – napisał. Ponieważ wszystkie ostatnie zabiegi mieszkańców gminy podjęte „samoistnie” nie przyniosły poprawy ich sytuacji, Gołuchowski apelował do rządu, aby „przyszedł w pomoc pokrzywdzonym bez ich winy mieszkańcom gminy Zielona”.

W kwestii reformy wyborczej Gołuchowski zajął stanowisko wybitnie pojednawcze i kompromisowe. W 1913 r. przyznawał, że zasady przysiężnej ordynacji wyborczej nie zadowalają nikogo, „w czym może należy dopatrzyć się dodatniej strony tych zasad, dopuszczających szerokie warstwy społeczeństwa naszego do wspólnej pracy w życiu publicznym i na tych to warstwach spoczywać będzie odpowiedzialność za dalsze losy

reformy przez Sejm. Nie zmienia to jednak faktu, że Gołuchowski potrafił myśleć niezależnie i mieć swoje zdanie, a przede wszystkim, miał odwagę je wypowiadać.

Otwierając sesję sejmową w grudniu 1913 r. nieco uwagi poświęcił kwestii ordynacji wyborczej, więcej sprawom budżetowym i podatkowym, a najwięcej inwestycjom. Wyrzucił zadowolenie, że „został już wykończony pawilon chorób zakaźnych we Lwowie, zaś budowa zakładu poprawczego w Przedzielnicy i domu obłąkanych w Koberzynie jest na wykończeniu i w ciągu roku 1914 będą one otwarte”. Zauważył przy tym, że pomimo tego, iż nowy zakład dla obłąkanych w kraju otwarty zostanie, „zabraknie jeszcze miejsca, aby pomieścić wszystkich umysłowo chorych naszego kraju”. Dlatego domagał się, aby Sejm żądał od rządu, by ten „wreszcie spełnił swój obowiązek i przystąpił do budowy zakładu dla umysłowo chorych zbrodniarzy, co by w znacznej mierze ciężaru krajowi ulżyło”. Nie był także usatysfakcjonowany postępiem prac restauracyjnych na Wawelu, które jego zdaniem „złotym postępowali krokiem”.

Jako Marszałek krajowy nie tylko organizował pracę Sejmu, ale też czuwał nad porządkiem obrad. Nie pozwalał moskalofilom (ku zadowoleniu Ukraińców) przemawiać w izbie po rosyjsku, co było zabronione, a gdy nazbyt rosła temperatura debaty, zdecydowanie wzywał posłów do porządku i uspokojenia się. Nie pozwolił także, aby na wniosek jednego z posłów ukraińskich dyskutowano o wewnętrznych sprawach Rosji, gdyż „sprawy obcego państwa, jak i zarządzenia przez to państwo wydawane, nie należą do kompetencji Sejmu”.

Znamiennym jest, że jako Marszałek krajowy Gołuchowski powiedział ostatnie słowa na zamknięcie sesji Sejmu krajowego w dniu 4 marca 1914 r. Były to słowa następujące: „Dziękuję wszystkim Panom za bardzo wydajną pracę w tej Wysokiej Izbie i spodziewam się, że wyjdzie ona na korzyść i pożytek kraju i całego społeczeństwa. Wyrażam też zarazem Panom życzenia wesołych Świąt (Wielkanocnych – przyp. A. G.) i mam nadzieję, że po świętach również się zbierzemy, żeby jeszcze wiele spraw ważnych dla kraju naszego załatwić. A teraz żegnaj Szanowną Izbę. Posiedzenie zamykam.” Nie przewidział, że były to ostatnie słowa wypowiedziane w galicyjskim Sejmie, który z powodu wybuchu I wojny światowej i rozpadu Austro-Węgier już się nigdy nie zebrał.

Hrabia Adam Gołuchowski, od 1878 r. kawaler maltański, a od 1881 r. posiadacz tytułu cesarskiego i królewskiego szambelana austriackiego, zmarł „na udar serca” 15 kwietnia 1914 r. we Lwowie, gdzie mieszkał na stałe od lat kilku. Pochowany został z wielkimi honorami w rodzinnym majątku Skąły.

CZY MAMY PRAWO ZABIJAĆ POLAKÓW?

PAWŁO ZUBJUK

Zapytałem kiedyś dziewczynkę ze wsi Huta w rejonie Równe, co wie o wydarzeniach z 1943 roku, o konfliktach z miejscowymi Polakami. „A to u nas tutaj byli Polacy?” – zdziwiła się.

Właśnie, ta odpowiedź bardzo dobrze ilustruje świadomość młodego pokolenia Wołynian na temat wydarzeń, które w sąsiedniej Polsce są wątpliwą „wizytówką” Wołynia.

Największe natężenie tych wydarzeń przypada na lato 1943 roku. Więc teraz akurat jest czas, aby pomyśleć: co wtedy się wydarzyło i kto temu jest winien. Oczywiście, zdaję sobie sprawę, że wielu czytelników natychmiast uzna moje rozważania za zdradę. Zgodnie z ich logiką, prawda jest tylko jedna: Polacy – to okupanci – ciemiężyciele, Ukraińcy – to niewinne ofiary, które miały prawo do obrony.

Jakiekolwiek odchylenie, na milimetr w lewo lub w prawo od tej bezapelacyjnej prawdy – to „pełzanie przed polskimi sponsorami” i „narodowe samobiczowanie”. Ach tak, jeszcze „tolerancja”. Termin ten, ukuty przez rosyjskich szowinistów, nasi „patrioci” najbardziej ukochali i używają przy każdej okazji.

Myślę, że z takimi nie ma sensu dyskutować. Zalecam tej kategorii czytelników zaprzestanie czytania w tym momencie. A wszystkich pozostałych chcę poinformować, że nie jestem historykiem, więc nie usiłuję dokonywać jakichś precyzyjnych naukowych wniosków. To po prostu rozmyślanie człowieka, który stara się zrozumieć historię ubiegłego wieku – ponieważ akurat ta historia ma bezpośredni wpływ na naszą współczesność.

Więc zacznijmy od tego, skąd w ogóle wzięli się Polacy na Wołyniu.

Najprościej jest założyć, że od stuleci pomiędzy Chelmem a Lublinem istniała swego rodzaju „granica etniczna”, na wschód od której mieszkali Ukraińcy, a na zachód – Polacy. Następnie polscy ciemiężyciele naruszyli tę granicę, wtargnęli na ukraińskie ziemie etniczne, gdzie przez wiele stuleci, aż do 1943 roku uciskali biednych chłopów ukraińskich.

Tu pojawia się jednak pytanie: kim są Ukraińcy i Polacy?

To narody słowiańskie, które ukształtowały się z różnych plemion. Tym, co je zasadniczo różniło, była, oczywiście, religia: prawosławna i katolicka. Wynika stąd, że przez wieki na terenach wpływów Rusi, Polski, Litwy, Imperium Rosyjskiego relacje pomiędzy katolikami i prawosławnymi zmieniały się pod wpływem okoliczności zewnętrznych: ludzie przyjmując chrzest według tej lub innej religii, uznawali się albo za „Polaków”, albo za Rusinów.

Dlatego jestem gotów zaryzykować przypuszczenie, że znaczna

część wołyńskich Polaków nigdy nie miała innej ojczyzny poza Wołyniem, a ich przodkowie byli kiedyś wyznawcami prawosławia, a jeszcze dawniej – miejscowymi poganami.

Oczywiście, jest jeszcze temat osadników.

Kim byli osadnicy? To osiedleńcy, którym władze państwa Rzeczypospolita Polska (RP) przydzielała ziemię na Wołyniu. Osadnicy dzielili się na dwie kategorie: wojskowi i cywilni. Pierwsi – to weterani wojenni z lat wojny 1918-21, którzy mieli prawo do noszenia broni i byli traktowani przez władze Polski jak filar polskiej państwowości na ziemiach ukraińskich. Właśnie osadnicy wojskowi byli podstawą polskich organizacji patriotycznych, aktywnie uczestniczyli w „pacyfikacji” i w największym stopniu dali się we znaki Ukraińcom.

Ale oni stali się ofiarami represji sowieckich po „złotym wrześnie”, ponieważ polskich nacjonalistów Stalin „kochał” nie mniej niż nacjonalistów ukraińskich. „Tylko w okresie sześciu miesięcy, od października 1939 do kwietnia 1940 roku, na Zachodniej Ukrainie poddano represjom 1.120.137 osób” – to zdanie w różnych wariantach często lubią powtarzać nasi miłośnicy historii.

Więc nie zapominajmy, że znaczną część tych represjonowanych stanowili polscy osadnicy-pacyfikatorzy i ich rodziny, a także polska policja, byli wojskowi, harcerze i inni. To oznacza, że w 1943 roku na Wołyniu nie zostało już tak wielu polskich nacjonalistycznych aktywistów.

Czy polski rząd emigracyjny wykorzystywał ich w celu utrzymania Wołynia w granicach Państwa Polskiego? – Bezsprzecznie – wykorzystywał. Czy brali oni udział w likwidowaniu działaczy ukraińskich organizacji nacjonalistycznych? – Bezsprzecznie – brali. Czy można było na podstawie ich działalności podejmować decyzję o likwidacji całej ludności polskiej jako „okupantów” Wołynia? – A, tu już niech każdy rozsądzi sam.

Oczywiście, możemy twierdzić, że nikt Polaków nie likwidował, tylko zaproponowano im, by zabierali się do Polski. Ale nie zapominajmy, że drogi w tym czasie były kontrolowane przez hitlerowców, a lasy – przez banderowców. I skutecznego przemieszczenia Polaków z pod Równego do Lublina nikt nie zabezpieczał ani nie gwarantował, wręcz przeciwnie: szanse były znikome. Dlatego propozycja „zabierajcie się do Polski” była z góry niewykonalna. Niektórzy próbowali ukryć się w miasteczkach, ale i tu nie było gwarancji bezpieczeństwa.

Po pierwsze, głód, przeciw hitlerowcy nie zaopatrywali miejscowej ludności w zbyt wielkie ilości żywności. Po drugie, hitlerowcy nie bardzo starali się chronić ludność polską, zwłaszcza w mniejszych miasteczkach.

11 lipca 1943 roku oddział UPA całkowicie zniszczył miasteczko Poryck, z którego pozostała tylko ukraińska dzielnica Pawliwka. Właśnie tam znajduje się znany pomnik, pod którym złożyli kwiaty Kuczma i Kwaśniewski. W tym miasteczku wiele osób zginęło podczas mszy w miejscowym kościele, ponieważ właśnie wtedy przypadła dzień świętych Piotra i Pawła: obrzucili ich granatami, następnie dobili rannych. Nie jestem ekspertem od chrześcijaństwa, ale wątpię, aby chrześcijanin mógł na poważnie uznać taki postępek za „walkę z przekłętymi ciemiężcami”.

Nawiasem mówiąc, dwa lata przedtem w taki sam sposób likwidowali „wrogów” w łuckim więzieniu inni „bojownicy o szczęście ludu pracującego” – enkawudziści.

Cel uświęca środki?!... Komiks o historii UPA z 1953 roku (przy okazji, „Historyczna Prawda” przygotowuje jego opublikowanie w dziale „Artefakty”). Za winnych masakry na Wołyniu zostali uznani Niemcy.

Tak, chciałbym jeszcze wspomnieć, że wiem o symetrycznych działaniach polskich formacji paramilitarnych w stosunku do ludności ukraińskiej. I wiem, że wszystkie debaty na ten temat sprowadzają się do dyskusji, kto pierwszy zaczął, kto więcej ludzi zamordował, i kto powinien prosić o wybaczenie. Ja nie chcę nikogo przepraszać i nie domagam się przeprosin od nikogo: zresztą, to nie wskrzesi umarłych. **Po prostu jestem przekonany, że prawda o historii naszego Wołynia w pierwszej kolejności potrzebna jest nam, nie Polsce, Rosji czy Watykanowi. To – nasza ziemia. I jesteśmy wystarczająco silni, aby nie zniekształcać jej historii w stylu sowieckiej propagandy.**

Spróbujmy nie myśleć szablono-wo, nazywajmy rzeczy po imieniu. Nie kreślimy obrazu sąsiednich narodów jako burżujów w cylindrach, panów z nahajkami, katów z bałajkami i tym podobnych. Nie wyobrażajmy sobie wszystkich ukraińskich organizacji, partii i instytucji wojskowych jako takich sobie niedoścignionych, idealnych rycerzy – bohaterów. Dostrzegajmy błędy zarówno w naszej przeszłości, jak i w naszej współczesności. Może wtedy w końcu nauczymy się wyciągać prawidłowe wnioski. I zdobędziemy prawo do ludzkiej przyszłości.

Artykuł ukazał się na ukraińskim portalu „Ukrainska Prawda”, w dodatku historycznym „Historyczna Prawda”: <http://www.istpravda.com.ua/columns/s2011/06/8/41972/>, środa, 8 czerwca 2011; przedruk pochodzi z portalu kresy.pl
Tłumaczenie:
WIESŁAW TOKARCZUK

WYPOŻYCZONY KOŚCIÓŁ

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

Tylko na czas prymicji ks. Stanisława Miłułki, w dniu 12 czerwca, rzymskim katolikiem z Komarna (rejon Gródek, obwód lwowski), którzy już dwa dziesięciolecia sprawują nabożeństwa w kapliczce na cmentarzu, udało się wypożyczyć swój kościół parafialny, który posiada wspólnota grekokatolicka.

Ks. Stanisław Miłułka niedawno został wyswięcony przez biskupa bydgoskiego Jana Tyrawę wśród ośmiu alumnów WSD diecezji bydgoskiej. Teraz będzie pełnił posługę kapłanem w tej diecezji.

„To nie jest tak często spotykane, że z jednej rodziny mamy dwa powołania” – powiedział Michał Bajcar, proboszcz parafii rzymskokatolickiej w Gródku, który dojeżdża do Komarna.

Wspólnota obrządku łacińskiego w tym miasteczku od lat bezskutecznie walczy o zwrot kościoła z XVII wieku. Został on przekazany przez miejscowe władze grekokatolikom, którzy posiadają już dwie cerkwie i prawie nie korzystają ze świątyni rzymskokatolickiej. Jedyny raz wpuszczono rzymskich katolików do kościoła, gdy starszy brat dzisiejszego prymicjanta – ks. Andrzej Miłułka miał w tej świątyni swoje prymicje w roku 2002. A teraz po raz drugi



Ks. Andrzej i ks. Stanisław Miłułka

udało się wypożyczyć kościół parafialny dla prymicji ks. Stasia Miłułki.

„A ile jeszcze trzeba prymicji, żeby ten kościół został zwrócony?” – pytał ks. Bajcar zgromadzonych w kościele wiernych, zwłaszcza gości – grekokatolików.

„To nic, że dzisiaj ta łacińska świątynia jest jeszcze w rękach nieżyczliwych ludzi – powiedział w homilii ks. Michał Hołowicz ze Złoczowa. – To nic, że ta świątynia jest w rękach niewłaściwych ludzi. Kościół to nie tylko mury. To ludzie i każde powołanie do kapłaństwa jest o wiele ważniejsze niż setki, niż tysiąc takich świątyń”. Zaznaaczył, że nie każda z parafii powstałych po upadku Związku Radzieckiego może się poszczycić dwoma powołaniami do kapłaństwa, i to z jednej rodziny.

Ks. Michał Bajcar, podziękował grekokatolickiemu ojcu Iwanowi za udostępnienie pomieszczenia kościoła dla mszy prymicyjnej ks. Stanisława Miłułki i jednocześnie zapewnił, że wspólnota rzymskokatolicka nadał ciągle modli się o zwrot tej świątyni wiernym. „Nad nami jest Pan Bóg i On nas rozsądzi” – zaznaaczył ks. Bajcar. Wzywał



Błogosławieństwo matki na progie kościoła

do solidarności w tej intencji zwracając się do wiernych przybyłych z okolicznych parafii oraz pielgrzymów z Polski. „Bo to nie ja potrzebuję tego kościoła – zauważył. – To Komarno potrzebuje kościoła. I dlatego dzisiaj niech ta Msza św. będzie takim naszym wielkim krzykiem do Boga: Boże, zeslij Ducha Świętego; Boże, niech ta świątynia będzie taką, jaką powinna być, nie według mojego zdania, a zdania Bożego”.

„Mamy wstyd na cały świat, przez ten kościół” – mówią mieszkańcy Komarna.

Komarno stało się symbolem ukraińsko-polskiego nieporozumienia – powiedzieli Kurierowi obecni na prymicji wierni z parafii grekokatolickiej. Doszło nawet do tego, że kiedyś sprowokowany został napad na samochód księdza rzymskokatolickiego z Polski, a najmłodszy synek z wielodzietnej rodziny Miłułków był ochrzczony w kaplicy na cmentarzu. Czy to jest normalne?

„To jest miejsce konsekrowane” – uważa grekokatolicki kapłan Iwan, z którym próbowałem porozmawiać na placu przed kościołem. „Porozumienie ma być dwustronne – powiedział o. Iwan. – W Komarnie było to reakcją na to co uczynili z naszą katedrą w Przemysłu. Niesprawiedliwość powoduje niesprawiedliwość”. Dodał, że Kościół rzymskokatolicki w Polsce korzysta z wielu cerkwi grekokatolickich. Zdaniem kapłana grekokatolickiego, pomieszczenie kapliczki cmentarnej jest wystarczającym dla wiernych kościoła rzymskokatolickiego. Kapłan ten nie był chętny do rozmowy, dlatego szybko się pożegnał i odszedł.

Taras Iwanuckij, burmistrz Komarna, przyszedł do kościoła z bukietem czerwonych róż i złożył życzenia ks. prymicjantowi Stanisławowi Miłułce. Udzielił też wywiadu Kurierowi. Zaznaaczył, że w stosunkach między Ukraińcami a Polakami w tym miasteczku nie ma problemów. „Każdy rozumie jeden drugiego – stwierdził. – Moim zdaniem tak będzie i dalej. Osobiście darzę jednakowym szacunkiem mieszkańców wszystkich wyznań i możecie zobaczyć mnie w każdej wspólnotie religijnej. Ten konflikt powstał jeszcze przed objęciem przeze mnie funkcji burmistrza. Mam na ten temat swoje zdanie. Czas rozsądzi tych ludzi i, mam nadzieję, że wszystko będzie normalnie”.

V LAT NA SKRZYDŁACH SZTUKI



JULIA ŁOKIETKO
tekst i zdjęcia

*Trafny pędzel,
który się na wszystko sposobi,
Z rzeczy najokropniejszej
najpiękniejszą zrobi.
Natura – farb skarbnica,
sztuka – ich mistrzyni.*
(F. K. Dmochowski)

Historia

Klub młodych artystów „Skrzydła” rozpoczął działalność przy lwowskim Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych (TPSzP) w marcu 2006 r., do dziś zgodnie przy nim działa i realizuje wspólne projekty artystyczne. Przypiętą „Skrzydła” młodzieży Władysław Maławski, absolwent wydziału malarstwa sakralnego Lwowskiej Narodowej Akademii Sztuk Pięknych. „Studia zbliżały się ku końcowi, przygotowywałem pracę dyplomową i strasznie mi było żal żegnać się z zapoznanymi w ciągu tych lat artystami. Co dalej z nami będzie? – myślałem. Każdy gdzieś sobie wyjedzie, usamodzielnia się i będzie tworzyć. Nie każdy jednak potrafi wyostać swą sztukę z pracowni i zaprezentować. Pomyślałem, że warto byłoby założyć klub młodych artystów przy lwowskim TPSzP, o czym też dogadałem się z prezesem. Koledzy wsparli mnie z entuzjazmem. Członkostwo w klubie jest przecież dodatkowym bodźcem do twórczości. Daje możliwość tworzenia dla sztuki, nie tylko na zamówienia. Nasza grupka była nieliczna, zaczęliśmy więc ściągać przyjaciół i znajomych. Ktoś z czasem odchodzi, wiele osób się zgłasza” – opowiada Władysław Maławski. Młodzi artyści przyznają, że działalność w klubie jest dla nich pożyteczna z wielu przyczyn. Mają okazję do integracji i wymiany doświadczeń podczas wspólnej pracy w pracowniach i na różnego rodzaju plenerach. Kontaktują się z różnego rodzaju środowiskami twórczymi i wielbicielami sztuki. Chętnie dzielą się talentem i doświadczeniem z dziećmi, dla których organizują plenery malarskie. „Pracujemy w rodzinnym gronie. Tematy do wystaw wybieramy wspólnie, czasem spontanicznie, spotykając się na tzw. „burzy mózgow”. Podobnie też powstała nazwa klubu – „Skrzydła”. Wyobraźnia może przecież zanieść duszę w krainy nieznanne i odkryć oczom nowe traktowanie niby znanego od dawna” – wyjaśnia prezes.

Przez cały czas klubowi patronuje Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie. Wiele projektów wspiera Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie”, w tym – projekt „Skrzydła dzieciom”; inicjatywy związane z organizacją warsztatów plastycznych dla dzieci, wystaw artystycznych o tematyce dziecięcej, wystaw prac dzieci, plenerów malarskich, wystaw indywidualnych „Skrzydła”. Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” wspiera z kolei szkoły plastyczne dla dzieci i osób starszych, które dzia-



Klub młodych artystów „Skrzydła”

lają przy lwowskim TPSzP. „Prowadzę szkołę dla dzieci i młodzieży. Przychodzi dużo dzieciaków z polskich szkół, rodzin. Malujemy razem i nie mamy podziału na grupy. Mamy szereg stałych uczniów, przychodzi też wiele nowych. Bardzo wesoło pracuje się nam pod „Własną Strzechą” na Rylejewa – wśród wrzawy i szczerych uśmiechów. Zapoznają dzieciaków z podstawowymi technikami malarskimi. Tematyka prac jest dowolna, choć przygotowuję też im pewne „zadania domowe”. Zajęcia są nieodpłatne” – opowiada Władysław Maławski.

O współpracy i nie tylko...

Młodzi artyści ciągle doskonalą warsztat poprzez uczestnictwo w różnego rodzaju plenerach. Przy wsparciu państwa Urszuli i Mariusza Olbromskich z Muzeum Narodowego Ziemi Przemyskiej udało się zorganizować wiele wspaniałych plenerów w Krzemieńcu, na Ukrainie – np. „Z biegiem lkw” 2006 r. i „Dialog dwóch kultur”, 2007 r. W 2007 roku młodzi artyści zostali zaproszeni do uczestnictwa w międzynarodowym plenerze „Lwów – Wrocław – Karpacz”, organizatorem którego była Fundacja Kresowa „Semper Fidelis” we Wrocławiu. W podsumowujących plener pracach utrwalono krajobrazy i pamiątki historyczno-architektoniczne Lwowa, Począjewa, Ostroga, Krzemieńca (Ukraina), Wro-



Tatiana Umińska „Jestem obrażona”



Szkoła plastyczna dla dzieci pod „Własną Strzechą” przy ul. Rylejewa

clawia i Karpacza (Polska). Odwiedziły „Skrzydła” też Grodno by wziąć udział w międzynarodowym plenerze malarskim „Nad Niemnem – 2008”. W tym samym roku goszczono klub również na plenerze „Podkarpackie impresje Rzeszów – Kotań 2008” (Polska).

„Skrzydła” zajmują się też prowadzeniem warsztatów plastycznych w ramach Festiwalu Teatrów Dziecięcych „Podaruj dzieciom uśmiech”, który organizuje w Stryju Centrum Kulturalno-Oświatowe im. Kornela Makuszyńskiego. W ciągu paru godzin plastycy malują z dziećmi, uczą ich różnych technik, po czym odbywa się konkurs i jury dokonuje selekcji najlepszych rysunków. Bardzo dużo dzieci bierze w tym udział. Po całym mieście wiszą ogłoszenia o festiwalu i warsztatach plastycznych dla dzieci, przychodzą więc nie tylko uczestnicy festiwalu, ale też po prostu dzieci mieszkańców Stryja.

Prezes klubu od lat przyjaźni się z Michałem Bajcarem, proboszczem parafii rzymskokatolickiej w Gródku Jagiellońskim. Ksiądz bardzo życzliwy jest do młodzieży i artystów, goszcząc ich chętnie w murach swego zabytkowego kościoła. W ramach projektu „Skrzydła Dzieciom”, młodzież z klubu szykuje się odwiedzić Gródek z wystawą i jednodniowym plenerem dla dzieci.

O projekcie „Skrzydła Dzieciom” opowiada Władysław Maławski:

- Zaczęliśmy realizować projekt wspólnie ze Stowarzyszeniem „Rodzina Kolpinga”. Jest to organizacja społeczno-religijna, która działa prawie na całym terytorium Ukrainy i jest bardzo

znana w Europie, wspierana przede wszystkim przez Niemcy. Stowarzyszenie opiekuje się dziećmi cierpiącymi na porażenie mózgu i angażuje na ten cel wolontariuszy. Częstokroć, z powodu braku sprawności w poruszaniu się, dzieci należy odwiedzać w domach i tam z nimi pracować. Ośrodki Stowarzyszenia działają we Lwowie, Łucku, Równym, Czerniowcach, Kamieńcu-Podolskim i innych miastach na terenie Ukrainy. Jeden z najważniejszych i najaktywniejszych mieści się w Czerniowcach. Zapoznaliśmy się z nim dzięki Julii Wąsowicz, która pracuje tam jako kierownik młodzieży.

W 2010 r., do Międzynarodowego Dnia Dziecka, wspólnie wpadliśmy na pomysł zorganizowania wystawy o charakterze charytatywnym. Odbyła się w Obwodowym Muzeum Sztuki w Czerniowcach. Organizacją zajęło się Stowarzyszenie, do nas należało jedynie stworzenie wystawy. Po raz pierwszy zrobiliśmy wystawę-aukcję, a zebrane pieniądze przeznaczyliśmy na pomoc dzieciom o wadach rozwojowych. W tym roku odbyła się druga edycja projektu „Skrzydła Dzieciom”. Przeprowadziliśmy akcję reklamową. Tym razem nie sprzedawaliśmy obrazów, tylko przeprowadziliśmy zbiórki pieniędzy podczas wystawy. Mieliśmy duże powodzenie, ponieważ wiele osób dzwoniło później i proponowało pomoc dzieciom. Staramy się też poszerzyć geograficznie projekt o inne ośrodki działania „Rodziny Kolpinga”.

Od lat „Skrzydła” współpracują z Centrum Kulturalno-Oświatowym im.

Kornela Makuszyńskiego w Stryju, które corocznie organizuje Festiwal Teatrów Dziecięcych. Pomyśleliśmy, że w tym roku fajnie byłoby przywieźć tam wystawę „Skrzydła dzieciom”. Otwarcie odbyło się w siedzibie centrum. W Stryju wystawa miała charakter wyłącznie promocyjny – zarówno projektu, jak i twórczości młodych artystów.

Prace z wystawy „Skrzydła dzieciom” zostały też zaprezentowane na wystawie artystycznej „Miasto Natchnienie”, która jest organizowana przez Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych i Związek Plastyków Ukrainy.

Z chmur na ziemię

Twórczość młodych plastyków jest bardzo różnorodna. „Skrzydła” pracują w dziedzinie malarstwa olejnego, ikonografii, pastelów, grafiki, rzeźby, ceramiki i fotografii. Z ostatnim ciepłym powiewem jesieni, w październiku 2006 roku odbyła się pierwsza wystawa klubu w galerii „Własna Strzecha” przy lwowskim Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych. Wzięło w niej udział dziesięciu młodych malarzy. Była to nieliczna grupa, ale bardzo aktywna i ambitna. Zaprezentowano wiele utworów malarskich, prac w dziedzinie grafiki oraz ceramiki artystycznej, a każde obrazowało indywidualne traktowanie poszczególnych akcentów twórczych. Każdy artysta starał się stworzyć własny niepowtarzalny styl. „Oglądając prace „Skrzydła” można oczywiście dopatrzeć się wielu odwołań do tradycji, – oceniła wystawę historyk sztuki Oksana Fedoruk. – Każdy



Tatiana Umińska „Julia”

z członków klubu znajduje się jednak w procesie kształtowania indywidualnej manery twórczej, nie dziwota więc, że podświadomie czerpie z tego skarbcza. Poprzez ekspresyjne interpretacje artystyczne, w pracach „Skrzydła” da się już poczuć załóżki przyszłych śmiałych eksperymentów, które mają szansę odnowić wizję artystyczną przy kolejnych wlotach. „Częściowo, by nas podtrzymać, częściowo z ciekawości, na wystawę przyszło wiele naszych przyjaciół. Niektórzy już zostali. Zaczęliśmy jeździć na plenery, brać udział w wystawach TPSzP. Klub się rozszerzał” – komentuje pierwsze kroki prezes.

Wystawa „Miłość daje skrzydła”, którą zaprezentowano Lwowianom w listopadzie 2007, stała się drugą w historii „Skrzydła”. Klub wzbogacił się ilościowo w artystów i tym razem w galerii „Własna Strzecha” brakowało miej-

sca dla ich prac. Nie brakowało jednak widzów, a nikt nie pozostał obojętny wobec wspaniałych dzieł poświęconych najpiękniejszemu uczuciu. „Gorące pragnienie wznosi się z nieznanych głębin tęczą uczuć w przecuciu wybuchowego strzału miłości do wszystkich płaszczyzn wewnętrznej przestrzeni czasowej... Dynamika emocji rozplywa się energicznymi potokami po żyłach wrażliwej duszy” – z zachwytem pisze o wystawie Oksana Fedoruk.

Pod koniec 2008 roku, w galerii „Własna Strzecha”, odbyła się wspólna wystawa prac malarskich i grafiki „Skrzydła” oraz Lwowskiego Towarzy-

stwa Przyjaciół Sztuk Pięknych. Tym razem młodzi artyści skupili się wokół osoby i twórczości znanego polskiego poety, lwowianina, Zbigniewa Herberta. Młodzi artyści niezwykle starannie przygotowali prace na tę wystawę. Każdy wyciszał się w pracowni. Wybierał utwory Księcia Poetów, które najbardziej go poruszyły i starał się przekazać wrażenia w granicach indywidualnej twórczości. Nie było łatwo, nie łatwa bowiem jest ta poezja. Skrzydlaci jednak sobie poradzili.

W 2009 r. „Skrzydła” odznaczyły trzyletni jubileusz wystawą malarstwa

i fotografii „Tryptyk”, którą każdy mógł oglądać we lwowskim Muzeum Etnografii i Przemysłu Artystycznego. Warto podkreślić, że kierownik muzeum Roman Czmelyk bardzo życzliwie ustosunkowuje się do klubu i chętnie go gości. „Tryptyk jest spójnym utworem, w którym jeden pomysł jednoczy trzy części składowe, a każda z nich jest samodzielnym wcieleniem artystycznym – pisze w recenzji Oksana Fedoruk. – Tym razem malarze przemówili nie tylko różnorodnością kompozycji, kolorystyki i pomysłów, ale też przy pomocy rozszerzonego widzenia świata”.

W 2010 r. we lwowskim Muzeum Etnografii i Przemysłu Artystycznego odbyła się wystawa „Skrzydła” i młodzieży ze Związku Plastyków Ukrainy oddział we Lwowie o wymownej nazwie „Przestrzeń i Czas”. Władysław Maławski opowiada: „Przedstawiłem projekt wystawy prezesowi związku Olehowi Mykycie, z którym od lat współpracuje Lwowskie Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych. Z młodzieżą skupioną wokół związku poznajemy się ciągle poprzez plenery i odwiedzanie się z okazji wystaw artystycznych. Pomyśleliśmy, że warto coś razem zrobić. Tym razem poszerzyliśmy ekspozycję o rzeźbę, szkło artystyczne i batik (technika malarska polegająca na uzyskiwaniu wzorów na tkaninie, przez pokrywanie jej woskiem i kąpieli w barwniku)”. W towarzyszącym wystawie komentarzu, młodzi artyści pisali: „Czas płynie nieubłagalnie, nie oglądając się za siebie. Tworzy wir, w który jesteśmy wciągnięci. Któż pamięta, co było rok temu? Liczy się tylko dzisiaj, które kiedyś było jutrem, a jutro będzie dniem wczorajszym. Cóż znaczy pojęcie „czas”? Sekunda, wiek, tysiąclecie? Czas – jednostka życia wymyślona przez człowieka? Czym jest przestrzeń? Podobnie, jak czas, przynosi zapomnienie”.

Praca nad każdą wystawą trwa trzy-cztery miesiące, a każdej towarzyszy zazwyczaj wydanie albumu, w którym prezentowane są poszczególne osiągnięcia i sylwetki twórcze malarzy. Kolejna wystawa klubu – „V lat na skrzydłach sztuki” – będzie jubileuszowa. W tym roku, z okazji „pięciolecia”, młodzi artyści postanowili zrobić najwięcej jak tylko się da, a wyniki zobaczymy na wystawie. „Każda wystawa jest dużą niespodzianką, – zwierza się Władysław Maławski. – Każdy tworzy w swoim zakresie, a później się składa całość jak puzzle. Bardzo podoba mi się proces organi-

nazwiska mogą zaistnieć w kolebce życia artystycznego Lwowa”.

Obecnie „Skrzydła” łączą 25 młodych malarzy, przeważnie polskiego pochodzenia – absolwentów i studentów wyższych uczelni artystycznych zachodniej Ukrainy. „Celem klubu jest wspieranie i rozwój polskich tradycji i kultury, polsko-ukraińskiego środowiska artystycznego we Lwowie i poza jego granicami, odradzanie tradycyjnych gatunków sztuki ukraińskiej i polskiej, które są częścią integralną kultury światowej, stwarzanie niepowtarzalnych prac, które mogłyby



„Miasto Natchnień” Władysław Maławski



Wystawa „Miasto Natchnień”. Tatiana Umińska

zacyjny. Wprawdzie, nie jest łatwo zorganizować wystawę, pozierać i oprawić prace, ułożyć katalogi, rozesłać zaproszenia. Z niczym jednak nie da się porównać ekscytacji po zakończeniu przygotowań i przed otwarciem wystawy. Cieszy mnie, że Lwowiacy interesują się naszą twórczością, a młodzi artyści mają możliwość zaprezentować swe dzieła. Nie każdy przecież ma możliwość zrobić indywidualną wystawę, bo to są koszty, wysiłek i czas. Bardzo jest dla mnie ważne to, że dzięki klubowi nasze

dumnie nazywać się prawdziwą sztuką i miały prawo na własne zdanie w ogólnej dyskusji współczesnego życia artystycznego” – czytamy w katalogu. „Skrzydłacy” artyści są jeszcze dość młodzi, jednak ich śmiałe twórcze rozwiązania wypełniają środowisko artystyczne Lwowa nowym promieniem rozwoju kreatywnego zarówno artysty, jak i odbiorcy, zachęcając do refleksji nad perspektywą przeszłości, teraźniejszości i przyszłości” – pisze o klubie historyk sztuki Oksana Fedoruk.

KG

SABINA RÓŻYCKA
tekst i zdjęcia

Młody artysta Iwan Gorganiuk, z karpackiej wioski Kosmacz, rozpoczął produkcję huculskich kresań (kapeluszy – red.), z symboliką Euro 2012. Łącząc tradycje produkcji charakterystycznych kapeluszy huculskich ze współczesną symboliką, chce przedstawić gościom huculszczyny i kibicom bogatą kulturę swej ziemi.

Do przysiółka Wedmeży, gdzie mieszka młody artysta z żoną Anną, od centrum wioski dobry szmat drogi. Miejscowi ten odcinek pokonują szybko, ale goście mogą się zasapać. Ale widoki, które odkrywają się przed nimi, warte są trudu. Dokoła góry, schludne chatki, rzeczka, smreki. Raj i spokój. W każdej chacie mieszkają utalentowani rzeźbiarze, bednarze, stolarze, hafciarki, tkaczki, liźnikarki (liźnik – koc tkany z owczej wełny – red.), muzycy-wirtuozzi. Co nie obejście – to swego rodzaju muzeum.

W domu Iwana i Anny cała kolekcja kresań. Czarne, zielone, kawowe, z płaskim denkiem, szerokim rondem, lekko uniesionym po bokach, ozdobione wokół kolorowymi nitkami i kolorowymi bajorkami (kolorowymi sznurami

KAPELUSZ DLA KIBICA



Iwan Gorganiuk chce „ohuculić” wszystkich kibiców Euro 2012

– red.). Na niektórych po bokach wstają kolorowe frędzle – darmozwisy. Jest i akcent europejski – wielkie, z czarnego filcu, płaskie nakrycie głowy.

Dookoła kapelusza przeplecione wstążki w barwach narodowych Polski i Ukrainy, gospodarzy Euro 2012, i haft koralikami EURO 2012.

„Hucul bez kresani, jak dziewczyna bez posagu, – mówi, zapraszając do chaty miła gospodyni Anna. – My, z mężem chcemy, aby kibice, którzy przyjadą z całego świata, stali się trochę huculami. Jesteśmy dumni ze swej ziemi, jaskrawego odzienia, skocznych kołomyjek, muzyki i utalentowanych ludzi. Dobro i nasz talent przekazujemy gościom przez nasze kresanie. Nasze kapelusze – to nie zwykłe nakrycie głowy. To amulety, które utrzymują męską siłę i energię gór. Nasze kresanie mają wokół opaskę z nitki i koralików. Rombiki,



kółka, nieskończoności – to elementy, w których jest zakodowana pradawna siła i możliwość, modlitwa. Otóż, gdy ubiera gazda taki kapelusz, żadne licho go się nie czepli”.

„Kresanie dla kibiców na Euro 2012 ozdabiamy plecionką, która łączy w sobie trzy symbole: Nieba, Ziemi i Człowieka, – dodaje Iwan Gorganiuk. – Wszystko tak się przeplata, że nie wiadomo co jest najważniejsze. To też stara, tradycyjna plecionka”.

Kapelusze dla kibiców rodzina kosmaczkich artystów kupuje w Chuście, na Zakarpaciu. Tam jeden kapelusz kosztuje około 150 hrywien. Cena „sportowych” autorskich kresań od 300 hrywien. Ale, jak twierdzi pani Gorganiuk, fantazja, praca i materiały warte są i więcej. Nie wiadomo ile będzie kosztowała kresania w przededniu mistrzostw, ale zamówień na swe wyroby mają już dużo.

W planach Anny i Iwana jest połączenie huculskiego i kowbojskiego kapeluszy, a też produkcja kresań dla dzieci i młodzieży. Jest to sprawa nieprosta, bo trzeba filcowy kapelusz rozgrzewać na parze i odpowiednio formować, nadając mu mniejszy wymiar. Dumni są kosmacy artyści, że częstą ich serc rozwiną w różne zakątki świata. I dzięki kapeluszu będą wspominać Ukrainę.

KOŚCIUSZKO – BOHATER Z PRAWOSŁAWNEGO RODU

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
zdjęcia archiwum

„Był najczystszy synem wolności jakiego poznałem i to wolności dla wszystkich, a nie tylko dla nielicznych i bogatych”
Thomas Jefferson

Na pytanie kim był Tadeusz Kościuszko każdy bez zastanowienia powie, że to wybitny patriota, polski generał i bohater wojny o niepodległość Stanów Zjednoczonych. Wzniecił antyrosyjskie powstanie w Rzeczypospolitej, Najwyższy Naczelnik Siły Zbrojnej Narodowej w insurekcji 1794. Ktoś bardziej historii obeznany może dodać, że Kościuszko zasłynął jako inżynier-fortyfikacji Saratogi, gdzie po raz pierwszy zastosował fortyfikacje typu fortowego. Był też więźniem carskim i zmarł w dalekiej szwajcarskiej Solurze. To wiadomości podręcznikowe, ale warto spojrzeć w głąb wieków i poznać korzenie tego „bohatera północy”, jak mówił o nim Napoleon.

O jego miejscu urodzenia i przodkach wie się jednak niewiele. Mereczowszczyzna czy Siechnowice — to przecież polskie kresy, a Kościuszkowie — to jeden z wielu polskich rodów ziemiankich tu zamieszkujących, o białoruskich i prawosławnych korzeniach, mających też koligacje z rodziną królewską.

Przodków Tadeusza szukać trzeba wśród rycerstwa Ziemi Brzeskiej i Kamienieckiej, które wiernie służyło książętom ruskim i litewskim. Za swe zasługi jeden z nich — Fiodor — w 1458 r. otrzymał od Kazimierza Jagiellończyka prawa szlacheckie oraz posiadłość ziemską Siechnowice w powiecie kamienieckim. Tu urodził się syn Fiodora — Konstanty, którego zdrobniale nazywano Kostiuszką. Po latach imię to stanie się rodowym nazwiskiem. Kostiuszko Fiodorowicz, pan na Siechnowiczach, należał do elity w państwie litewsko-ruskim, w latach 1492-1509 był bowiem sekretarzem (diakiem) na dworze wielkksiążęcym. Jego żona Hanna, córka księcia Juryja Holszańskiego, była kuzynką Zofii Holszańskiej, czwartej żony Władysława Jagiełły. W 1509 r. Zygmunt I potwierdził swemu pisarzowi Kostiuszce prawa na władanie Siechnowiczami, co też było zapisane w starobiałoruskim przywileju: „...мы тое сельцо Сехновичи тые три чоловеки и с братьєю, и с детьми их, и с внуками, и тые пашни, и дубровы, и лес ему дали во всем”. W podobnym języku Kostiuszko rozmawiał również na co dzień.

Jak to drzewiej bywało, Kostiuszko Fiodorowicz toczył spory i procesy o między z sąsiadami Zdzitowieckimi i Sasin-Kalejczyckimi. Dopiero w 1599 r. Mikołajowi Kostiuszce Siechnowickiemu, wnukowi Kostiuszki Fiodorowicza, udało się zawrzeć z nimi urzędowe porozumienie. Już wówczas ród oficjalnie używał nazwiska Kostiuszko, spolonizowanego potem na Kościuszko.



Portret Tadeusza Kościuszki, mal. Kazimierz Wojniakowski

Do polonizacji rodu wydatnie przyczyniła się unia brzeska i niezbyt tolerancyjna polityka Zygmunta III Wazy. Chociaż i wcześniej nie było możliwym prawosławnym lekko, droga do wysokich godności państwowych była dla nich zamknięta. Aby zrobić karierę, trzeba było stać się unitą, a najlepiej rzymskim katolikiem. Taką drogę obrali też Kościuszkowie. Porzucanie wyznania ojców, prawosławia, przez poszczególne gałęzie rodu było rozłożone w czasie. Wiemy, że w pierwszej połowie XVII w. Jan, syn Hrehora, Kościuszko przeszedł na protestantyzm. Jego syn Aleksander Jan był już rzymskim katolikiem.

Aleksander Jan Kościuszko, sędzia skarbowy brzeski, był pradziakiem Tadeusza. Trzech z jego czterech synów objęło ważne funkcje urzędnicze Wielkiego Księstwa Litewskiego. Czwarty — Ambroży Kazimierz — na mocy testamentu odziedziczył cały majątek w Siechnowiczach. Dziad Tadeusza okazał się bardzo aktywnym działaczem politycznym. Uczestniczył w posiedzeniach sejmów walnych, przewodniczył szlachcie Ziemi Brzeskiej, był sędzią grodzkim brzeskim i wreszcie pisarzem ziemskim. Był gorącym stronikiem Sapiechów. Aby bronić ich interesów na sejmikach, nieraz wyciągał swoją szablę. Porywczosć odziedziczył zresztą po przodkach. Jeden z wujów Ambrożego Kazimierza — Chryzostom Kościuszko, który po 1669 r. zarządzał Kobryniem, uzyskał od Jana Sobieskiego pozwolenie na wysiedlenie z miasta gminy żydowskiej.

Synem Ambrożego Kazimierza był Ludwik Tadeusz Kościuszko (1700-1758), któremu ojciec pozostawił majątek zaniedbany i zadłużony. W takiej sytuacji Ludwik zdecydował się przekazać Małe Siechnowice ze Stepankami, Nowosiólkami i Konotopami swemu wujowi Faustynowi Benedyktowi. Sam natomiast wziął w dzierżawę od Sapiechów folwark Mereczowszczy-

znę koło Kosowa Poleskiego. Tu w 1740 r. ożenił się z Teklą Ratomską, białoruską szlachcianką wyznania prawosławnego (Ratomscy byli między innymi w 1620 r. fundatorami prawosławnego soboru św. Piotra i Pawła w Mińsku). W końcu 1745 r. urodził się im syn, którego ochrzczono potrójnym imieniem Andrzej Tadeusz Bonawentura.

Do dziś nie do końca rozstrzygnięty jest spór co do czasu i miejsca urodzenia Andrzeja Tadeusza Bonawentury Kościuszki. Historycy białoruscy datują jego urodzenie w okresie pomiędzy 13 lipca 1745 roku i 12 lutego 1746 roku. Ta ostatnia data odnosi się do zapisu chrztu chłopca w księdze metrykalnej kościoła kosowskiego. Dzień urodzin i chrztu nie może być jednak tożsamy, jeżeli przyjmujemy, że Tadeusz Kościuszko urodził się w Siechnowiczach. Tak bowiem mówią wszystkie źródła do połowy XIX w. Dopiero potem za miejsce urodzenia generała zaczęto uważać Mereczowszczyznę.

Białoruski badacz życiorysu Kościuszki, Anatol Bienziaruk, zwrócił uwagę na zbieżność imion patronalnych — trzynastego lipca według kalendarza prawosławnego świętujemy pamięć apostołów Andrzeja i Tadeusza. W następnym dniu w kalendarzu rzymskokatolickim jest dzień św. Bonawentury. Według tradycji, dzień urodzenia dziecka powinien odpowiadać jego imieniu. Mógł więc Andrzej Tadeusz Bonawentura Kościuszko być początkowo ochrzczony w cerkwi siechnowickiej, ufundowanej przez przodków, a dopiero po kilku miesiącach zapisany do ksiąg kościoła kosowskiego. Mimo porzucenia wiary przodków, Kościuszkowie cały czas pozostawali mecenasami Kościoła wschodniego. Okazałe sylwetki cerkwi w Siechnowiczach i Stepankach świadczą, że jego wspieranie nie było tylko obowiązkiem wobec poddanych. Wynikało ze świadomości

swych korzeni i poszanowania wiary przodków.

Tak jak przed wiekami, Siechnowicze dzielą się na Małe i Duże. W pierwszych znajdują się pozostałości parku dworskiego oraz jedyny na Białorusi pomnik Tadeusza Kościuszki. Popiersie ustawione jest przed budynkiem szkoły, gdzie już od ponad roku działa izba pamięci, poświęcona bohaterowi kilku narodów. Wiekowe dęby w nieodległym parku pamiętają jeszcze jego czasy. To właśnie w Siechnowiczach Małych generał spędził pięć lat po powrocie z Ameryki w 1784 r. Wśród okolicznych ziemian zasłynął od razu jako reformator, zmniejszając w swym majątku wymiar pańszczyzny i podatków oraz zabraniając przymusowej „tołoki”. Marzył jednakże o całkowitym uwolnieniu chłopów, wyprzedzając tym samym bieg historii. Tego zamiaru nie udało się mu jednak zrealizować, gdyż w 1790 r. w stopniu generał-majora został powołany do armii polskiej. I oto, dopiero przed śmiercią, w 1817 roku, w szwajcarskiej Solurze Kościuszko napisał testament, na mocy którego siechnowiccy włościanie powinni być zostać całkowicie zwolnieni z pańszczyzny. Na spełnienie ostatniej woli generała musieli jednakże poczekać do 1861 r.

W dawnych włościach Kościusków-Siechnowickich, w odległości kilku kilometrów jedna od drugiej, stoją do dziś trzy wiekowe cerkwie prawosławne. Najstarszą jest cerkiew św. Mikołaja w gnieździe rodowym — Siechnowiczach Dużych. Istniała już niewątpliwie w czasach Kostiuszki Fiodorowicza. Ponad dwieście lat potem, w 1727 r., Paweł Kościuszko-Siechnowicki wydał prezentę na probostwo cerkwi o. Bazylemu Bielewiczowi oraz potwierdził jej prawa na zabudowania oraz grunty rolne i leśne. Jednocześnie prosił by w każdą sobotę odprawiać w cerkwi liturgię za dusze zmarłych fundatorów. W tym czasie Kościuszkowie ufundowali cerkiew św. Jana Teologa w sąsiednich Maciejewiczach. Trzecia, najbardziej okazała, znajduje się w Stepankach, które od siedemnastego wieku również należały do Kościusków.

Kto wie, gdyby nie starszy brat Józef, nasz Tadeusz zostałby zwykłym hreczkosiejem i może, jak jego przodkowie, przewodził szlachcie brzeskiej. Według tradycji, starszy Józef obejmował po ojcu gospodarzkę, a młodszy musiał sobie radzić w życiu sam. Tadeusz wybrał karierę wojskową. W 1765 r., z inicjatywy Stanisława Augusta Poniatowskiego powstała Szkoła Rycerska. Miała ona przygotować kadre oficerów, ludzi światłych, postępowych i dobrych obywateli. Dzięki wsparciu Czartoryskich Kościuszko wstąpił 18 grudnia 1765 r. do Korpusu Kadetów Szkoły Rycerskiej, gdzie wyróżniał się spośród innych. W 1766 wyróżnił się na egzaminie tygodniowym z geometrii. Pobierał specjalny kurs inżynierski dla wyróżniających się słuchaczy. Pozostał w Szkole Rycerskiej jako instruktor podbrygadier w stopniu chorążego. Szkołę ukończył w stopniu kapitana.

Kościuszko razem z kolegą ze Szkoły Rycerskiej Józefem Orłowskim, wyjechał dzięki wsparciu Adama Kazimierza Czartoryskiego, jako



Pomnik Tadeusza Kościuszki w Siechnowiczach Małych na Białorusi

królewski stypendysta, do Paryża. Chciał wzbogacić swoją wiedzę inżynierską. Nie mógł jednak myśleć o wstąpieniu do jednej z paryskich szkół wojskowych, gdyż był cudzoziemcem i nie miał dość pieniędzy. Uczył się więc sam i chodził na prywatne wykłady profesorów ze szkół wojskowych. Pięcioletni pobyt Kościuszki we Francji, która była w przededniu rewolucji, wywarł poważny wpływ na jego przekonania polityczne i społeczne. Latem 1775 (trzy lata po I rozbiore Polski) wrócił do kraju. Nie znalazł zatrudnienia w wojsku Rzeczypospolitej, ówczesnie zredukowanym do 10 000 żołnierzy. Jesienią 1775 wyjechał do Drezna. Nosił się z zamiarem wstąpienia do służby na dworze saskim lub armii elektora. Starania o wstąpienie do służby w Dreźnie nie powiodły się, dlatego podjął dalszą podróż do Paryża. Tam dowiedział się o wojnie w Ameryce, gdzie kolonie podjęły walkę z Wielką Brytanią o swoją odrębność oraz niepodległość. W Paryżu było głośno o pierwszych sukcesach Amerykanów wspieranych przez Francuzów. Kościuszko w Paryżu zatrzymał się na krótko. Prawdopodobnie już w czerwcu wyruszył w daleką i niebezpieczną podróż do Ameryki. Wkrótce po przybyciu do Filadelfii, 24 września 1776 otrzymał zadanie opracowania fragmentu ufortyfikowania miasta (rejon rzeki Delaware). Na wiosnę 1777 Kościuszko został wysłany na północ, nad granicę kanadyjską. Przez wiele miesięcy Kościuszko fortyfikował różne obozy wojskowe. Rozgłos przyniósł mu wkład jego fortyfikacji w amerykańskie zwycięstwo w bitwie pod Saratogą. Wyrazem uznania dla jego inżynierskich umiejętności było powierzenie mu budowy silnej twierdzy West Point nad rzeką Hudson. Decyzję taką poparł naczelny wódz armii amerykańskiej Jerzy Waszyngton.

W uznaniu zasług, uchwałą Kongresu, Tadeusz Kościuszko awansowany został 13 października 1783 na generała brygady armii amerykańskiej. Otrzymał też specjalne podziękowanie, nadanie gruntu (około 250 ha) oraz znaczną sumę pieniędzy, która miała być wypłacona w terminie późniejszym, w rocznych ratach.

Kiedy Kongres wypłacił mu zaległe pobyry w 1798, mimo trudnej sytuacji finansowej, natychmiast przeznaczył te pieniądze na wykupienie wolności i kształcenia Murzynów. Całą resztę swojego amerykańskiego majątku Kościuszko powierzył Jeffersonowi, który był wykonawcą jego testamentu.

W lipcu 1784 wrócił do Polski. Sytuacja w kraju była bardzo zła. Po raz kolejny powrócił więc Kościuszko do rodzinnych Siechnowicz, gdzie spędził mial bez mała pięć lat. Na szczęście, jego część majątku, administrowana przez ten czas przez szwagra Estko, nie była zadłużona, a nawet przynosiła niewielki dochód. Mimo skromnych dochodów, z trudem wystarczających na niezbędne wydatki, Kościuszko ograniczył pańszczyznę chłopom siechnowickim.

Obradujący w latach 1788-1792 Sejm Czteroletni podjął dzieło naprawy Rzeczypospolitej. Jedną z pierwszych jego uchwał podnosiła liczbę wojska do 100 tysięcy. Przed Kościuszką otworzyła się wreszcie szansa kariery

wojskowej w armii Rzeczypospolitej. 12 października 1789 otrzymał podpisaną przez króla nominację na generała majora wojsk koronnych. Uzyskanie upragnionego patentu miało też przynieść kres trapiącym go od kilku lat kłopotom finansowym, otrzymywał teraz wysoką pensję dwunastu tysięcy złotych rocznie.

Dążenia Polaków do wzmocnienia ojczyzny wywołały niepokój Rosji oraz Prus, a także części rodzimej magnaterii związanej z obcymi mocarstwami. Akt konfederacji ogłoszony został 14 maja 1792 roku, w pogranicznej miejscowości Targowica, a w kilka dni później armia rosyjska, na prośbę targowiczów, przekroczyła granice Rzeczypospolitej. W Polsce rozpoczęły się przygotowania do spodziewanej interwencji. Kościuszko brał w nich aktywny udział, dokonując inspekcji i manewrów podległych sobie wojsk, obejmując przy tym dowództwo dywizji pod nieobecność księcia Józefa Poniatowskiego. Na początku maja 1792 dokonana została reorganizacja

wojsk polskich. Wodzem armii koronnej, liczącej około 17 tys. żołnierzy, król mianował księcia Józefa Poniatowskiego. Dowódcą jednej z trzech dywizji, tworzących armię koronną, został Tadeusz Kościuszko. 18 maja wojska rosyjskie wkroczyły na terytorium Rzeczypospolitej, rozpoczęła się wojna polsko-rosyjska 1792. Armia koronna nie dysponowała wystarczającymi siłami dla powstrzymania wojsk rosyjskich. Udało się jej tylko wycofać bez większych strat na linię Bugu. W trakcie odwrotu, doszło 18 czerwca do zwycięskiej bitwy pod Zieleńcami. Wprawdzie nie miała ona większego znaczenia dla przebiegu dalszych działań, wykazała jednak możliwość skutecznej walki z wrogiem. Dla uczczenia tego zwycięstwa ustanowiony został przez króla Order Virtuti Militari. Na pierwszej liście odznaczonych widnieje, między innymi, nazwisko generała majora Tadeusza Kościuszki. Kościuszko odznaczył się w bitwach pod Włodzimierzem (7 lipca), pod Dubienką (18 lipca 1792)

i Zieleńcami, za co otrzymał order Virtuti Militari. Po walkach na linii Bugu, w których odparto około trzykrotnie silniejsze wojska rosyjskie, zostaje odznaczony został Orderem Orła Białego. Po porażce politycznej, jaką było przystąpienie króla Stanisława Augusta Poniatowskiego do konfederacji targowickiej, Kościuszko wyjechał przez Lipsk do Paryża. Starał się tam o uzyskanie pomocy Francji dla planowanego powstania, ale konkretnych zobowiązań nie uzyskał.

13 stycznia 1793 Prusy podpisały z Rosją porozumienie w sprawie drugiego rozbioru Polski. Zwołany 17 czerwca sejm grodzieński, z pewnymi oporami, ratyfikował układy rozbiorowe z dwoma państwami zaborczymi. Polska stała się krajem o powierzchni niewiele przekraczającej 200 tys. kilometrów kwadratowych, z liczbą ludności około 4 milionów. Gospodarka i społeczeństwo były zrujnowane ekonomicznie i moralnie. Takiego zakończenia nie przewidywali nawet najzagorzalsi zwolennicy konfederacji targowickiej. Większość obywateli zrozumiała prawdziwe zamiary zaborców, a to stwarzało sprzyjający klimat do podjęcia walki zbrojnej o niepodległość. Po powrocie z Paryża do Drezna w czerwcu 1793 Kościuszko opracował koncepcję organizacji powstania narodowego. W formie instrukcji trafiła ona do kraju, gdyż tu miały być przeprowadzone odpowiednie przygotowania. Tymczasem sytuacja w kraju rozwijała się w niepomyślnym kierunku. Zapadła, wymuszona na Radzie Nieustającej, decyzja o znacznej redukcji wojska polskiego. W pierwszych dniach marca rosyjskie władze okupacyjne wpadły na trop warszawskiej organizacji spiskowej. Kolejni emisariusze z kraju przenosili do Lipska nagłaże wezwania. W

tej sytuacji Kościuszko zdecydował się na rozpoczęcie insurekcji mimo niewykonania jego instrukcji. Prawdopodobnie 15 marca wyruszył z Drezna do Krakowa, 24 marca 1794 na rynku krakowskim złożył narodowi uroczystą przysięgę i objął formalnie przywództwo insurekcji jako Najwyższy Naczelnik Siły Zbrojnej Narodowej.

10 października 1794 – w bitwie pod Maciejowicami ranny Kościuszko dostał się do niewoli, po czym został uwięziony w twierdzy Pietropawłowskiej w Petersburgu. W 1796 cesarz Paweł I Romanow wypuścił Kościuszkę, który zgodził się złożyć wiernopoddańczą przysięgę, w zamian za co car wypuścił 20 000 Polaków. Kościuszko wyjechał na krótko do Stanów Zjednoczonych, po czym powrócił do Europy. W latach 1798–1815 r. mieszkał w Breville, pod Paryżem u Piotra Zeltnera i wziął udział w tworzeniu Legionów polskich, ale był przeciwnikiem wiązania sprawy polskiej z Napoleo- nem, któremu nie ufał.

W 1808 wyjechał do Solury (Solothurn) w Szwajcarii, do Franciszka Zeltnera (wójta Solury) i zamieszkał w patrycjuszowskiej kamienicy przy Gurlzengasse nr 12. W tym domu spędził ostatnie lata swego życia. Zmarł 15 października 1817 w Solorze w Szwajcarii. W domu, w którym mieszkał od 1936 znajduje się Muzeum Kościuszki.

W 1818 zwłoki Tadeusza Kościuszki sprowadzone zostały do Polski i pochowane w krypcie św. Leonarda Katedry Wawelskiej. Serce Naczelnika spoczywa w urnie na Zamku Królewskim w Warszawie. Na jego cześć usypano w latach 1820–1823 Kopiec Kościuszki w Krakowie, na wzór istniejących w mieście kopców Wandy i Krakusa.

KG



Bitwa pod Raclawicami, mal. Juliusz Kossak

Przy filizance lwowskiej kawy

AGNIESZKA SAWICZ

Wielu z nas ma głęboko zakodowane, iż nie należy stawać w czyjejs obronie, gdy nie jest się pewnym tego, że on uczyniłby dla nas to samo. Niestety, nie wszyscy tę wiedzę przyswajamy. Na przykład mój znajomy, nazwijmy go Jurij, mógłby rzucić się do gardła w obronie ludzi, którzy by palcem nie kiwnęli w jego sprawie. Choćby dlatego, że go nie znają.

Otóż siedzieliśmy sobie pewnego dnia przy kawie i, jak to we Lwowie bywa, temat rozmowy niepostrzeżenie zeslizgnął się na tak zwaną sztukę. Kulturę może należałoby powiedzieć, ale Jurij uparł się przy pierwszym z pojęć. Nieopatrznie ośmieliłam się w ferworze dyskusji zauważyć, że cenię sobie pisarza A.

- Dlaczego ty go lubisz?! - krzyknął znajomy - przecież to, co on pisze to nie jest sztuka! To jakieś... dziennikarstwo! - wypluł z siebie to słowo niczym największą obelgę.

Nie przeczuwając niczego złego, brnęłam w ten nonsens:

- Nawet, jeśli tak jest, to mi to odpowiada. On uważnie patrzy na świat i zawiera w swoich tekstach wiele cennych... - nie dane mi było dokończyć, gdyż Jurij zerwał się oburzony, opadł po chwili jednakże na krzesło, wyraźnie przekonany, że nawróconemu mnie jest cenniejsze, od efektownego wyjścia.

- To, co Z. pisze, to sztuka, a to co A. to nic nie jest warte!

Głębia argumentu zbliła mnie z pantafiku - zwłaszcza, że była to cała

jego treść. Autorytaryzm się to chyba nazywa. Znajomy galopując w misji uświadomiania ignoranci zapomniatł, że argumentacja typu „nie, bo nie” powyżej czwartego roku życia nie przystoi. A miał chyba z dziesięć razy więcej i usprawiedliwiania należałoby chyba tylko szukać w teorii, jakoby mężczyźni nigdy nie mieli dorastać. Zaczął jeszcze mówić o tym, że on może każdemu pokazać czym jest sztuka, lecz ku mojemu rozczarowaniu na deklaracjach poprzestał i ani mu w głowie było coś więcej mi tłumaczyć. Możliwe, że uznał, że żem niegodna. Coś bowiem usiłowałam dodać o subiektywnym odbiorze i o niedoskonalości ludzkiej formy, ale mój potencjalny nauczyciel oznajmił władczym tonem:

- Nie chcę tego słuchać!

Po czym obrazził się, prawdopodobnie ze skutkiem śmiertelnym. Okazując mi głęboką pogardę, odszedł w strugach lwowskiego deszczu. Może i robiąc przy tym wrażenie romantycznej postaci, ale dziwnym trafem nie miałam ochoty przyglądać się temu przedstawieniu.

Spotkanie to okazało się porażką. Nie tyle tej znajomości, lecz kolejnego lwowskiego mitu. Zacząłam poważnie niepokoić się, ile takich osób przekonanych o swej wyjątkowości i wszechwiedzy mieści jeszcze to miasto. Pewnie proporcje nie są znacząco odmienne od tego, co zaobserwować można w innych metropoliach, ale...

Lwów niewątpliwie może poszczycić się wielkimi ludźmi, jacy z nim byli, czy też są i dziś, związani. Ale obawiam się, że istnieje grupa jego

Dyskusja, czyli jak nie tworzę wiekopomnych dzieł

mieszkańców utwierdzających samych siebie w przekonaniu o swej wyjątkowości i geniuszu, kto wie czy nie zasadzających się na podstawie, jaką jest fakt bycia obywatelem Lwowa. I solidnej, i kruchej zarazem.

Łatwo wykreować siebie na przykład na artystę. Nie rzemieślnika, ponieważ rzemiosłem się taki nie skąka. Woli nie mieć w kieszeni nic, niżli nie stworzyć Dzieła. Przez D, nie d. Słownik artysty nie mieści nie tylko słowa „pokora”, ale i banalnego, acz pozwalającego niejednemu żyć, słowa „chaltura”. Łatwo przekonywać, że ktoś jest mistrzem światowej sławy i klasy. Nic to, że wystarczy odrobina znajomości tematu, aby „niepowtarzalne” i „odkrywcze” dzieła odnaleźć w dokonaniach kilku zachodnich twórców tej samej dziedziny, nota bene, znanych wcześniej, niż nasz artysta zakończył szkolną edukację. Chwali się troska o zajęcie miejsca w panteonie sław, lecz mierzi ignorancja. To dzięki niej lokalne talenty i talenciki wyrastają w wielu oczach na niedocenionych geniuszy, a stąd już prosta droga do rozgoryczenia i przekonania o fatum ciężącym nad miastem, w jakim przyszło im żyć. Artysty są tu wielcy, ponieważ mieszkają i tworzą we Lwowie. I niedoceniani, ponieważ mieszkają i tworzą właśnie tu.

I może taka myśl panów jest tak naprawdę jedyną, z jaką mogą się zgodzić. Nie podważam zasług miejscowych pisarzy, poetów, malarzy,

rzeźbiarzy czy fotografów dla Lwowa. Ale nie potrafię przy tym zrozumieć, dlaczego chociażby Kijów ma zachwycać się kimś, kto dla niego nic nie zrobił. Kto de facto nie zrobił nic poza tym, że jest doskonałym rzemieślnikiem w swoim fachu, odzégnującym się od rzemieślnictwa. Fakt, że Lwowianin zna trzy języki nie jest tu niczym nadzwyczajnym. Rzekłabym, że to nawet dość częsta przypadłość. Nic też nie stoi na przeszkodzie, by ktoś był w jednej osobie literatem i malarzem - tacy też się zdarzają. Tyle, że to wciąż trochę za mało, by zostać współczesnym da Vincim. Nie tylko dlatego, że często przy bliższym poznaniu okazuje się, że i poezja niskiego lotu, i rym częstochowski, i obraz infantylny.

Lwów jest miastem zaiste specyficznym. Ma tę czarodziejską moc wyzwalania w człowieku umiejętności obserwacji, a następnie materializacji uczuć. Jednakże zbyt często staje się to pułapką dla miejscowych artystów wszelkiego autoramentu. Zachwyceni swoim miastem wiecznie mają je z niezwykłą pasją, niekiedy też i mistrzostwem, lecz zbyt często zapominają przy tym o pewnym czarodziejskim terminie, jakim jest uniwersalizm.

Wielu z nas chce odbierać sztukę niosącą ze sobą treści zrozumiałe i w Charkowie, i Użhorodzie, i w Gdyni. Jeśli mamy czytać o lwowskim placu, niechże znajdzie się na nim coś, co będzie można odleźć i na Majdanie

Niezależności, i Placu Piłsudskiego. Wbrew pozorom, życie toczące się pod różnymi szerokościami geograficznymi nie jest aż tak od siebie odmienne. Zmieniają się dekoracje, lecz nie tematy. Strach, nienawiść, miłość czy tęsknota nie zależą od murów, jakie nas otaczają. A często lwowscy artyści usiłują nas przekonać, że tak właśnie jest. Że to ten właśnie deszcz determinuje ból istnienia. A jeśli popada w Kaczej Wólce na pewno nikogo nie zaboli.

Zgodzę się z tym, że twory Z. są niezwykłe. Zgodzę i z tym że A. pisze w sposób bez porównania prostszy niż Z. Jednakże to ta prostota właśnie zaważyła na tym, że A. znany jest w wielu krajach, a Z. - tylko we Lwowie. I nigdzie indziej.

Zbyt często we Lwowie miejscowi artyści popadają w manierę uduchowienia, przerysowywania rzeczywistości. Każdy chce być Schulzem i Herbertem zarazem, nie bacząc na to, że nie każdemu jest to dane. I że dzisiejszy świat woli nieco prostsze przekazy. I że nie da się na siłę zrozumieć wielkich słów, a kandydatów na przyszłych klasyków kochać i zachwycać się nimi.

A tak prywatnie, przy tym wszystkim boję się, że nie wypełniam dziejowej misji - nie tworzę Sztuki. Ciekawe, czy esej to jeszcze gorzej niż dziennikarstwo, czy wspinam się nieco wyżej...?

KG

Wycieczki! Uwaga kontrole!

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst i zdjęcie

Lato w pełni. Wycieczki przewalają się ulicami. Goście zachwycają się miastem, zabytkami architektury, raczą się aromatyczną kawą w licznych lwowskich kawiarenkach. Uśmiechnięte twarze, aparaty w rękach, czasem ktoś notuje wyjaśnienia przewodnika. Z katedry ormiańskiej wychodzi grupa zakonnice. Osoba, która im towarzyszy z przewodnika odczytuje wiadomości o tej perle architektury i sztuki. Podkreślam – odczytuje z przewodnika. Znaczący nie jest zawodowym pilotem czy przewodnikiem wycieczek. Do grupy podchodzi dwóch mężczyzn, jeden w mundurze straży miejskiej. Legitymują mężczyznę i zatrzymują go za naruszenie prawa. Wycieczka w konsternacji: nie orientują się w obcym mieście, nie znają języka, nie wiedzą jak zareagować.

Co zaszło? Czy funkcjonariusze działali zgodnie z prawem? Te pytania redakcja Kuriera postanowiła zadać kierownikowi Wydziału Kultury i Turystyki Rady Miejskiej Lwowa Halinie Grynk.

Jakie przepisy regulują działalność obsługi wycieczek turystycznych we Lwowie?

W 2008 roku Rada miasta przyjęła uchwałę o opodatkowaniu działalności turystycznej we Lwowie. Ta ustawa



reglamentuje działalność przewodników we Lwowie. Po raz pierwszy na Ukrainie również wprowadzono zapis o kontroli takiej działalności. W ustawodawstwie Ukrainy nie jest to ściśle określone. Ta uchwała funkcje kontrolne nadaje straży miejskiej (municipalne drużyny). Kontrola prowadzona jest przez tych funkcjonariuszy stale, a wzmacnia się w dni świąteczne i weekendy. Kontrola ma za zadanie wyjawiać osoby ze Lwowa, z innych miast czy zza granicy nieposiadających stosownych dokumentów, reglamentujących działalność turystyczną.

Kto może uzyskać zezwolenie na taką działalność?

Zgodnie z tą uchwałą zezwolenie mogą otrzymać tylko obywatele Ukrainy lub obywatele innych państw, lecz stale przebywający na Ukrainie i mający na to zezwolenie. Obywatele innych państw mogą ubiegać się o takie pozwolenie, ale musi to być potwierdzone przez wydział zatrudnienia, że brak takich fachowców we Lwowie.

Ilu jest akredytowanych przewodników we Lwowie?

Na dziś mamy zarejestrowanych około 400 przewodników wycieczek. Są to osoby, które mają odpowiednie wykształcenie, przeszły szkolenia i rejestrację. Nie są to tylko przewodnicy po mieście. Są to również przewodnicy górscy, czy przewodnicy wycieczek ekstremalnych. Akredytacja zezwala na działalność przewodnika na terenie Lwowa i województwa lwowskiego.

Gdzie można przejść odpowiednie szkolenie i uzyskać akredytację?

Szkolenie we Lwowie na dzień dzisiejszy prowadzi 6 organizacji. Są to i firmy turystyczne i inne organizacje, działające w sferze turystyki. Wszystkie one mają zezwolenia na prowadzenie tej działalności, wydawane w Kijowie. Po odbyciu kursów i pomyślnym zdaniu egzaminów należy złożyć dokumenty do wojewódzkiej komisji akredytacyjnej. Lista odpowiednich zaświadczeń jest przez nich ustalona. Następnie w Radzie miasta też mamy wydział, który potwierdza tę akredytację.

Gdzie można zapoznać się z uchwałą?

Na stronie internetowej Lwowskiej Rady Miejskiej w dziale „Ekonomika” jest rozdział „Regulatorna polityka”. Są tam publikowane wszystkie ustawy i uchwały Rady Miasta. Można tam znaleźć pełną informację, jakie zaświadczenia są wymagane przez akredytacyjną komisję w celu otrzy-

mania zezwolenia na działalność przewodnika.

Dziękuję bardzo za wyjaśnienia.

Informacja, jak widzimy pełna. Nie ma tu nic dziwnego, bo wszystkie miasta mające bogatą przeszłość historyczną, kulturę i liczne zabytki zarabiają na turystyce. Nie można samowolnie oprowadzać wycieczek po Krakowie, Warszawie czy Wrocławiu, nie mówiąc o Pradze, Wiedniu i Rzymie. Lwów też idzie do Europy i wprowadza podobne zasady.

Zwróciliśmy się też do wydziału prawnego konsulatu generalnego RP we Lwowie z pytaniem jak ma się zachowywać obywatel polski w takich, jak opisany, przypadkach. Otrzymałszy wyjaśnienie, że obywatel każdego państwa na terenie innego podlega jego ustawodawstwu i w tym przypadku brak orientacji w przepisach regulujących działalność przewodnika nie uwalnia od odpowiedzialności.

KG

Historia w znaczki wpisana

NIEŻLE PONARAZRABIAŁEM...

TADEUSZ KURLUS

Polska obchodzi – za wolą Sejmu – Rok Czesława Miłosza, a przyczyną takiej jego uchwały (wcale nie jednogłośnie) było to, że wybitny poeta, prozaik, eseista i tłumacz urodził się przed 100 laty. Wiele w związku z tym, uroczystości także za granicą, laureat literackiej Nagrody Nobla z 1980 roku był bowiem również tam nadzwyczaj ceniony (jego twórczość przełożono na 42 języki). 30 czerwca Poczta Polska uhonorowała Rok emisją bloku (projekt Marzanny Dąbrowskiej, nakład – 0,3 mln) z zdjęciem pisarza, zapewne zrobionym w jego mieszkaniu w Krakowie. Ukazał się także czarnodruk.



Poza blokiem, możemy jeszcze włożyć do klasera kilka innych walerów, związanych z Czesławem Miłoszem (1911-2004). Przede wszystkim wymienimy tu znaczek poczty litewskiej z 18 czerwca, także wydany dla uczczenia 100. rocznicy jego urodzin. Zrozumiałe, że to uczyniła, bo przecież poeta urodził się na Litwie, w Szetajniach. Przemawiając w Sztokholmie z okazji przyznania mu Nagrody Nobla, Miłosz powiedział: „Dobrze jest urodzić się w małym kraju, gdzie przyroda jest ludzka, na miarę człowieka, gdzie w



ciągu stuleci współżyły ze sobą różne języki i różne religie. Mam na myśli Litwę, ziemię mitów i poezji. I chociaż moja rodzina już od XVI wieku posługiwała się językiem polskim, tak jak wiele rodzin w Finlandii – szwedzkim, a w Irlandii – angielskim, wskutek czego jestem polskim, nie litewskim poetą, krajobrazy i być może duchy Litwy nigdy mnie nie opuściły”.

Mamy także wcześniejsze znaczki z poetą. Wymienimy wpiery ten – poczty szwedzkiej z 1986 r., wydany w 40. rocznicę urodzin króla Karola XVI Gustawa, pokazujący monarchę w chwili wręczana Czesławowi Mi-



szowi Nagrody Nobla. Ten sam walor dostrzegamy na polskim znaczku z serii „Polonica” z 2003 r. W 1982 r., Polska Poczta wydała znaczek z jego podobizną, w serii „Polscy laureaci Nagrody Nobla”. W 2002 r. wyemitowała także znaczek z konterfektem Miłosza poczta Zambii, w bloku z pięcioma innymi laureatami literackiej Nagrody. Wielbicielom poety polecamy właśnie wydaną jego biografię pióra Andrzeja Franaszka, owoc 10-letniego gromadzenia materiałów, z których wyłonił się – na niemal 900 stronach(!) barwny portret jednego z największych twórców XX stulecia, opis zarówno jego upadków, jak i triumfów.

Wspomnieliśmy, że podejmując uchwałę o ustanowieniu Roku Miłosza, nie wszyscy posłowie ją podpisali, poniektórzy wytknęli poecie to i owo, zarzucili mu nawet, że jest wrogiem Polski, bo to i owo mu się w niej nie podobało. Tymczasem wiele podniesionych przez zarzutów należy podtrzymać. Sam już nie zabierze głosu, ale powiedział kiedyś: „Może to najlepsze, co napisałem, któż to wie (...), jeżeli myślę o swoich książkach, to czuję przyjemność tylko z tego powodu, że nieźle ponarazrabiałem...”

List do redakcji

30 czerwca br. w przedszkolu nr 181 na Sichowie, w polskojęzycznej grupie „Dzwoneczki”, odbył się „ostatni” poranek dla ośmiorga absolwentów.

Dzieci nie zastanawiały się pewnie nad tym, że coraz krótszą staje się droga dzieciństwa, że niedługo po wakacjach czekają na nich mury szkoły i będą musiały stać się „odpowiedzialne”. Ładnie wystrojone, z uśmiechem na buźkach, „absolwenci” zebrał się na pożegnanie swej grupy i przedszkola. Brzmiały wiersze, piosenki, tańczyły się pod grę pani Marii Sojki. Dziewczynki ze starszej grupy przedstawiły scenkę z okazji Dnia Matki – „Jak Twój synek...”, a jak Twoja córeczka...”. Nagrodzono ich starania jak należy – falą oklasków.

Na święto zjechała się cała przedszkolna rodzina – rodzice, dziadkowie i liczni goście. Wszyscy w wesołej atmosferze i z wielkim zainteresowa-



„DZWONECZKI”



niem obserwowali małych i starszych aktorów.

Jako matka jednej z absolwentek, opowiem krótko o swoich wrażeniach. W ciągu wszystkich lat przebywania w grupie „Dzwoneczki”, nasza córeczka z wielką ochotą i zapalem chodziła do przedszkola. Wszystkie dzieci oddawałyśmy do tej grupy, a każde wołało – „chcę do przedszkola!”.

W imieniu wszystkich rodziców, których pociechy obecnie są „absolwentami” grupy „Dzwoneczki”, pra-

gnę złożyć wielkie wyrazy wdzięczności na ręce wychowawczyniom – pani Oli Kowalskiej, pani Halinie Grygorczuk, pani Halinie Malickiej i nauczycielce muzyki pani Marii Sojko za czułość i opiekę, serce i cierpliwość w nauczaniu naszych dzieci. Praca wychowawczyń – to też powołanie.

Życzymy zdrowia, szczęścia i błogosławieństwa Bożego. Wielkie „Bóg zapłać! Rodzina Kuców

POLACY W CHORWACJI

Z prezesem Polskiego Towarzystwa Kulturalnego „Fryderyk Chopin” w Rijecie LILIANĄ HANNA TOLJ rozmawiał LESZEK WĄTRÓBSKI.
LESZEK WĄTRÓBSKI
zdjęcia

Kiedy powstało Towarzystwo?

Zebrań założycielskie odbyło się 30 września 2000 roku. Statutowo działamy na terenie żupani (województwa) primorsko-goranskiej. Podstawowym celem naszej działalności jest zrzeszanie i wzajemne wsparcie Polaków zamieszkających w Republice Chorwackiej, współpraca z sympatykami Towarzystwa – obywatelami Chorwacji oraz promocja kultury polskiej. Nasze cele realizowane są poprzez: kultywowanie polskich tradycji narodowych i kulturalnych; naukę języka polskiego dla dzieci i młodzieży; udział w organizowaniu wyjazdów wakacyjnych do Polski; organizowanie spotkań, wykładów i wystaw w celu promocji literatury polskiej; opiekę nad polskimi miejscami pamięci oraz grobami Polaków na terenie Chorwacji i wreszcie – nawiązywanie nowych kontaktów oraz współpracy z instytucjami kulturalnymi i społecznymi.

Od zawsze byliście samodzielny towarzystwem?

Wcześniej działaliśmy trochę nieoficjalnie i około dziesięciu lat byliśmy filią Polskiego Towarzystwa Kulturalnego „Mikołaj Kopernik” w Zagrzebiu. Obecnie działamy samodzielnie. Wcześniej spotykaliśmy się raz na dwa miesiące. W wynajętej salce obchodziliśmy Wielkanoc i Boże Narodzenie. Dopiero później, dzięki pomocy Konsula Tadeusza Koziela, otrzymaliśmy od miasta lokal.



Liliana Hanna Tolj – prezes Polskiego Towarzystwa Kulturalnego „Fryderyk Chopin” w Rijecie

cja sercowa z lat '70-80. Większość członków ma średnie wykształcenie. Są też panie z ukończonymi studiami wyższymi. Mamy oczywiście też mężczyzn (śmiech – aut.). Jest nas około pięćdziesięciu. Gromadzimy się na Mszy św., którą odprowadzają polscy księża pracujący na chorwackich parafiach. Mamy wielu sympatyków, większość imprez zapowiadamy więc w radiu lokalnym. Niektóre są następnie pokazywane w rijeckiej telewizji, w programie „Przyna”, który poświęcony jest mniejszościom narodowym w Chorwacji.

Jak Chorwaci postrzegają Polskę?

Różnie. Większość Chorwatów pamięta Polskę jeszcze z czasów

spotkałam w Polsce. Tam też mi się oświadczył po trzech dniach znajomości, ale go wyśmiałam. Byłam wówczas w klasie maturalnej, a mój ukochany kończył studia w Zagrzebiu. Dostał przydział pracy z mieszkaniem w Rijecie, gdzie też zamieszkaliśmy. Obecnie do Polski zaglądam bardzo rzadko. Mam w kraju brata, który czasami mnie tu odwiedza. Jest lekarzem. Sama jestem z zawodu architektem.

Jak po tylu latach ocenia Pani oba nasze narody?

Polacy i Chorwaci pochodzą z tego samego słowiańskiego pnia i wiele się od siebie nie różnią. Dobrze pracują, kiedy im się dobrze płaci. Kiedy pracują w swoim kraju, jest zupełnie inaczej. Pięćdziesiąt lat komunizmu zrobiło wielkie spustoszenie. Chorwaci są bardzo zawistni. Zupełnie jak Polacy. Ta bezinteresowna zawiść jest także cechą innych słowiańskich narodów. Kiedy ktoś ma np. duży dom, to oceniający go ludzie i tu, i w Polsce, pierwsze co powiedzą to, że kradnie. Nikt się natomiast nie zapyta: czy właściciel tego domu pracuje i jak ciężko. Nigdy bym nie pomyślała, że kradnie – bo nie kradnę.

Jakie imprezy organizuje Państwo w Towarzystwie?

Tradycyjnie organizujemy uroczystą Wielkanoc i Boże Narodzenie. Obok tych religijnych, organizujemy też spotkania z okazji świąt narodowych. Mamy też własną stronę internetową, której obsługa i administrowanie odbywa się na zasadzie wolontariatu.

Kto Was wspiera z Polski i w Chorwacji?

Programowo korzystamy z pomocy Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” w Warszawie i Ambasady RP w Zagrzebiu. W Chorwacji korzystamy z pomocy wielu miast i jest ona zawsze przeznaczona na konkretny cel. Odpowiednie prośby wysyłamy przed imprezą, na którą brakuje funduszy. W Rijecie pomaga nam republikańska Rada do Spraw Mniejszości Narodowych, której biura znajdują się w stołecznym Zagrzebiu.

Zawody z piłą mechaniczną

SABINA RÓŻYCKA
tekst i zdjęcia

Na Przykarpaciu pojawiła się kolejna atrakcja turystyczna. Każdy z gości tej ziemi będzie miał możliwość odwiedzić ogólnoukraińskie zawody drwali.

Niedawno zawody przeprowadzono we wsi Polanica. Prócz widowiska, panował tu prawdziwy sportowy hazard. Dla współzawodniczących w umiejętności i precyzji pilowania drzew, na spotkanie stawiano się 25 drużyn. Niektórzy z zawodników dopiero od niedawna zaczęli poznawać tajniki tego nielekkiego zawodu, inni z kolei – mają za sobą dziesiątki lat udziału w tej „dyscyplinie”. Takiego rodzaju święta stały się już tradycją w Finlandii, Norwegii, Kanadzie, Australii i in. Zawody drwali nie są nowym też dla Przykarpacia, choć do tej pory były prowadzone jedynie lokalnie – w gospodarstwach leśnych. Organizatorzy imprezy postanowili z jednej strony zaprezentować publiczności pracę drwali, a z drugiej – podwyższyć ich profesjonalizm i nauczyć rąbać drzewa tak, by najmniej zaszkodzić lasowi.



przeciągnięcie łańcucha. W celu oprowadzenia drwalów umiejętności należy ćwiczyć nie mniej niż cztery-pięć lat”, – wyjaśnia główny sędzia Oleg Szaposznikow. Lwowiacy zdobyli w tym konkursie pierwszeństwo.

Drugi konkurs odbywał się za symboliczną przegródką. Drwale współpracowali w podzieleniu kłody kombinowanym cięciem. Wystarczy chwila i dwa cięcia – od góry i dołu, a na ziemię pada tzw. drewniany placek, okrągły płat drzewa. W wykonaniu tego zadania najważniejszą jest precyzja. Zwycięstwa można nie zobaczyć jak własnych uszu bez lustera, jeśli cięcia od góry i od dołu nie będą odpowiednie, a



Słoneczny pogodny dzień rozrywa ryk dziesiątek pił mechanicznych, wokół – zapach świeżej strużki. Potężni mężczyźni w kombinezonach i jaskrawych kaskach gromadzą się wokół sceny, z której powinni ogłosić o rozpoczęciu zawodów. Koło lasu zebrały się ich żony i dzieci z malutkimi zabawkowymi... piłami mechanicznymi. Kilka kroków od sceny, pośrodku improwowanego placu, czekają na zawodników drewniane kłody. „Żeby odpowiednio ocenić umiejętności ukraińskich drwali, przewidzieliśmy nietatwe zadania, – opowiada organizatorka zawodów Oleksandra Melnyk. – Sędziowie będą oceniać jakość, czas, precyzję”.

Sędziowie ogłaszają rozpoczęcie zawodów. Drwalom kibicują trenerzy i uczestnicy drużyn. Z Równego, Lwowa, Nowograda Wołyńskiego, Chmielnickiego, Kołomyi, Żytomierza, Ługańska, Tarnopola, Browarów i wielu innych miast przyjechało po czterech lub pięciu drwali, trenerzy oraz grupy kibiców. Plac konkursowy wstrząsają okrzyki – „Dalej Sam-bór!”, „Nie za-wiedź Mi-ko-ła-ju!”, „Łu-gańsk, nie pod-da-waj się!”. Silni i pewni siebie mężczyźni biorą się do roboty. W pierwszym sektorze zwycięża ten, kto potrafi szybko i precyzyjnie rozebrać i zebrać z powrotem piłę mechaniczną, przygotować ją do pracy. W ciągu kilku minut należy zmienić na pile łańcuch. Jest to nietatwe zadanie, a najważniejsze – niebezpieczne. „Zawodnik może otrzymać naganę za niezajomość reguł techniki bezpieczeństwa lub za niedociągnięcie czy

„placek” okaże się krzywy. Tu drwalom z Kołomyi nie było równych.

Najcięższym zadaniem było podzielenie kłody. Część drzewa, około 3 cm, zasypiana jest strużką, no i zawodnicy po prostu nie widzą jak ciąć. Żeby wykonać precyzyjne cięcie, należy kierować się intuicją i doświadczeniem. Tym razem, fortuna uśmiechnęła się gościom z Perwomajka.

Nie lada zadaniem było współpracowanie w obcinaniu gałązek. Trafiały się kłody z trzydziestoma gałązkami. Należało je szybko i precyzyjnie ściąć tak, by nie pozostało śladu. Piła w lewo, piła w prawo – widzowie nie zdążyli nawet dobrze się przypatrzeć, a na kłodzie – nie zostało śladu po gałązkach. Najbardziej to zadanie przypadło do gustu drwalom z Ługańska.

Zwycięstwo i puchar w zawodach drużynowych zdobyła drużyna „Potłudniowy drwal” z Perwomajka. Najbardziej przyczynił się do tego drwal Witalij Tychonenko. „Jestem drwalem, a to zwycięstwo jest dla mnie bardzo ważnym osiągnięciem w życiu i pracy – mówi zadawolony, ale skąpy w słowa ze wzruszenia pan Witalij. – Widzę, że razem jednak jesteśmy potęgą. Zwalczyć drużynę z zachodu było nietatwo ponieważ praca w lesie jest dla nich tradycją wiekową. Z tego powodu jestem jeszcze bardziej dumny”. Pod koniec zawodów organizatorzy wręczyli drwalom drogie upominki – piły mechaniczne. Wszystko wskazuje na to, że święto drwali wródziło do tradycji jako zwycięstwo jeden rodzynek lesistych Karpat.



Skąd wziął się pomysł na patrona Towarzystwa?

Zawsze zakochana byłam w muzyce Fryderyka Chopina. Ponadto, od wielu lat uczyłam się gry na fortepianie. Wprawdzie, niewiele już dziś z tej nauki pamiętam, ale sentyment pozostał. Poza tym, Chopin jest powszechnie znany i nikomu nie trzeba tłumaczyć, kim był nasz patron.

Kogo więc jednoczy „Fryderyk Chopin”?

Nasi członkowie mieszkają przeważnie w Rijecie, jak również na półwyspie Istria – m.in. w Puli i Lovranie, ale ci docierają do nas wyłącznie na wielkie uroczystości. Obecnie do Towarzystwa należą przeważnie panie. Chciały czasem spotkać się i porozmawiać po polsku. W domu zazwyczaj rozmawiają przecież po chorwacku, bowiem ich mężowie są Chorwatami, Serbami i Bośniakami. Jest to emigra-

komuny. Na szczęście, szybko zapominają o tym nieciekawym wizerunku naszych handlujących Rodaków. Wielu Chorwatów odwiedzających dawniej Polskę, czujących się tam jak Amerykanie, zdaje sobie sprawę, że czasy te bezpowrotnie minęły. Teraz w Polsce trzeba mieć na wszystko pieniądze.

Moje prywatne spostrzeżenia na ten temat są bardzo pozytywne. Od samego początku pobytu w dawnej Jugosławii nie musiałam się kryć ze swoją polskością. Także moim dzieciom nikt nie dokuczał z tego powodu, że ich matka jest Polką. Muszę powiedzieć, że po wielu, wielu latach, które tu przeżyłam, tak samo kocham Polskę, jak i Chorwację. Moje serce ma dziś dwie ojczyzny. Łzy zaczynam ronić zawsze kiedy wjeżdżam do Polski i ponownie kiedy wracam do Chorwacji.

Urodziłam się w Kutnie, a mieszkałam przez wiele lat w Łodzi. Męża

Humor żydowski

Pożycie małżeńskie

Pytano kiedyś Herszla z Ostropola:

- Herszl, czy to prawda, o czym mówią ludzie, że ty bijesz swoją żonę laską, a ona wali cię po głowie walikiem od ciasta?

- Niezupełnie prawda, czasami się zamieniamy. ***

Zięć

Pewien bogacz zapraszał od lat na uroczystą kolację w piątek wieczorem pewnego biedaka. Któregoś piątku biedak przyprowadził ze sobą obcego młodego człowieka. Gospodarz zapytał ze zdziwieniem:

- Kto to jest?

A na to żebrak:

- Widzi pan, to mój nowy zięć, a ja obiecałem utrzymywać go przez pierwszy rok po ślubie. ***

Nie chce

mu zrobić świństwa

Pewien kupiec znany był z tego, że nie płacił swych długów. Któregoś dnia jeden z jego przyjaciół zastał go w czasie ubijania interesu, kiedy ten urgował się zawzięcie o cenę ze swoim dostawcą. Przyjaciel wziął go na bok i pyta:

- Słuchaj, Abram, co ty się tak targujesz? Przecież i tak mu nie zapłacisz.

- Wiesz, on jest taki porządny chłop, to ja wolę, żeby on stracił mniejszą sumę. ***

Za wielu Żydów

Żyda – bankiera wiedeńskiego, który przeszedł na wiarę protestanczką, ktoś się spytał:

- Dlaczego już lepiej nie przyjąłeś panującej wiary katolickiej?

- Zastanawiałem się nad tym dość długo – odpowiedział neofita. – Ale doszedłem do przekonania, że wśród katolików jest już i tak za wielu Żydów. ***

Dlaczego?

W przedziale kolejowym jedzie dwóch sławnych rabinów. Mijają godziny, a obaj wielcy mędrcy nie zamienili ze sobą ani słowa. Jeden ze współpasażerów, zdziwiony milczeniem, zapytuje wreszcie:

- Panowie rabini, obaj jesteście sławnymi cadykami, myślałem, że będę świadkiem jakiejś ciekawej dyskusji między wami, a wy nie zamieniliście przez całą drogę ani słowa. Jak to jest?

- Widzi pan – odpowiada jeden z rabinów – on jest wielki rabin i ja jestem wielki rabin. On wie wszystko i ja wszystko wiem. To co my mamy jeszcze ze sobą dyskutować?



рік заснування 1993

Школа Вища ім. Богдана Янського
Регіональна філія у Хелмі (Холмі)



Здобувай освіту з нами

освіта у ВНЗ I ступеня (бакалавр, інженер)

ПРОСТОРОВА ОРГАНІЗАЦІЯ
ЕКОНОМІКИ

Освітньо-кваліфікаційний
рівень-бакалавр

УПРАВЛІННЯ
СОЦІОЛОГІЯ

МОЛОДШИЙ МЕДИЧНИЙ
СПЕЦІАЛІСТ - НОВЕ!

магістратура*

ПІСЛЯДИПЛОМНА ОСВІТА

* навчання проводиться на факультеті Управління в Варшаві.

www.janski.edu.pl

WESPRZYJMY POWSTANIE DOMU POLSKIEGO W MOŚCISKACH

Szanowni Rodacy!

W związku z realizacją projektu powstania Domu Polskiego w Mościskach, Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej Oddział w Mościskach zwraca się z ogromną prośbą do wszystkich ludzi dobrej woli i wielkiego serca o wsparcie tego projektu.

Mamy nadzieję, że nowopowstały Dom Polski stanie się wizytówką Polski i Polaków w Mościskach, miejscem inicjatyw i spotkań Polaków mieszkających na Ukrainie, miejscem rozwoju kultury i tradycji naszych przodków.

Wpłaty można dokonywać na konto:

Rekwizyty bankowe:

Мостиський Відділ Товариства Польської Культури

Львівщини, вул. Міцкевича 13, Мостиська

Р/р 26003301495

Мостиський Ощад Банк

МФО 385208, ЗКПО 26256843

Благодійна допомога на „Польський Дім” в Мостиськах



**UWAGA ABSOLWENCI
UKRAIŃSKICH SZKÓŁ ŚREDNICH!**
PAŃSTWOWA WYŻSZA SZKOŁA WSCHODNIOEUROPEJSKA
W PRZEMYSŁU (PWSW)

37-700 Przemyśl, ul. Tymona Terleckiego 6

tel. 16 678 37 90, e-mail: rektorat@pwsw.pl, www.pwsw.eu
przyjmuje kandydatów na studia I stopnia w trybie
stacjonarnym (dziennym) na następujące kierunki:

1. Architektura wnętrz (ze specjalnościami: projektowanie architektury wnętrz, projektowanie architektury wnętrz sakralnych, projektowanie wnętrz ogrodowych i krajobrazu)

2. Filologia angielska (ze specjalnościami: nauczycielska, translatorska, ukraiноznawcza)

3. Filologia polska (ze specjalnościami: nauczycielska, dziennikarska)

4. Lingwistyka stosowana (ze specjalnościami: translatorska lub do wyboru na innych kierunkach prowadzonych w PWSW: nauczycielska, dziennikarska, turystyka międzynarodowa, integracja europejska, bezpieczeństwo międzynarodowe, socjologia pogranicza ze specjalizacją celną, administracja publiczna)

5. Historia (ze specjalnościami: nauczycielska, turystyka międzynarodowa)

6. Politologia (ze specjalnościami: polityka regionalna, administracja publiczna, bezpieczeństwo publiczne)

7. Socjologia (ze specjalnościami: praca socjalna, socjologia rynku pracy, doradztwo zawodowe, socjologia pogranicza ze specjalizacją celną, komunikacja społeczna i media)

8. Stosunki międzynarodowe (ze specjalnościami: bezpieczeństwo międzynarodowe, integracja europejska, studia środkowoeuropejskie)

9. Inżynieria środowiska

10. Mechatronika

Studia na kierunkach społecznych trwają 3 lata i kończą się uzyskaniem tytułu licencjata, a na kierunkach technicznych (mechatronika i inżynieria środowiska) – 3,5 roku, a absolwenci otrzymują tytuł inżyniera.

Absolwenci po ukończeniu w PWSW studiów pierwszego stopnia mogą kontynuować naukę na dwuletnich studiach uzupełniających drugiego stopnia (magisterskich) na:

– Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie,

– Uniwersytecie Rzeszowskim w Rzeszowie,

– Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie,

– Katolickim Uniwersytecie Lubelskim w Lublinie,

– Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie,

– Politechnice Rzeszowskiej w Rzeszowie lub każdej innej uczelni wyższej w Polsce.

Do podjęcia studiów w Państwowej Wyższej Szkole Wschodnioeuropejskiej w Przemyślu wymagane jest ukończenie szkoły średniej i uzyskanie świadectwa dojrzałości, niezbędnego do podjęcia studiów w ukraińskich uczelniach wyższych.

Dla osób posiadających KARTĘ POLAKA studia w PWSW są bezpłatne!

Podczas studiów studenci mogą mieszkać w nowoczesnym Domu Studentckim zlokalizowanym obok Uczelni.

W celu uzyskania bliższych informacji należy kontaktować się telefonicznie, e-mailem lub osobiście z następującymi Instytutami PWSW:

1. Instytut Historii: tel. 16 678 28 22; e-mail: historia@pwsw.pl

2. Instytut Polonistyki: tel. 16 678 28 24; e-mail: polonistyka@pwsw.pl

3. Instytut Neofilologii (filologia angielska i lingwistyka stosowana): 16 678 26 90; e-mail: ukrainistyka@pwsw.pl, anglistyka@pwsw.pl

4. Instytut Politologii i Polityki Regionalnej: tel. 16 675 17 64; e-mail: politologia@pwsw.pl

5. Instytut Stosunków Międzynarodowych: tel. 16 676 01 69; e-mail: stosunki@pwsw.pl

6. Instytut Socjologii: tel. 16 676 01 66; e-mail: socjologia@pwsw.pl

7. Instytut Architektury Wnętrz: tel. 16 678 32 98; e-mail: aw@pwsw.pl

8. Instytut Inżynierii Środowiska: tel. 16 676 05 48, wew. 22; e-mail: inz-srod@pwsw.pl

9. Instytut Mechatroniki: tel. 16 676 05 48, wew. 22; e-mail: mechatronika@pwsw.pl

SERDECZNIE ZAPRASZAMY!

REKLAMA W KURIERZE GALICYJSKIM

ПЕРША СТОРІНКА
PIERWSZA STRONA

1 cm² – 8,50 грн.
1 cm² – 8,50 UAH
повноколірний
pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm² – 6,00 грн.
1 cm² – 6,00 UAH
повноколірний
pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm² – 4,50 грн.
1 cm² – 4,50 UAH
чорно-білі
czarno-białe

ОСТАННЯ СТОРІНКА
STRONA OSTATNIA

1 cm² – 7,50 грн.
1 cm² – 7,50 UAH
повноколірний
pełny kolor

Na zlecenie
naszych klientów
umieszczamy
ogłoszenia w
prasie ukraińskiej

Ogłoszenia
niekomercyjne,
po uzgodnieniu
z redakcją,
mogą być drukowane
nieodpłatnie

JESTEŚMY POLSKĄ FIRMĄ BUDOWLANĄ Z BRANŻY KOLEJOWEJ

Realizujemy przedsięwzięcia z zakresu budownictwa kolejowego i inżynierskiego. Dzięki zaangażowaniu naszych pracowników wykonujemy prestiżowe projekty budowlane.

OBECNIE POSZUKUJEMY DO PRACY W POLSCE KANDYDATÓW NA STANOWISKO

1. SZEFÓW PROJEKTÓW (inżynierów odpowiedzialnych za realizację projektów).
2. KIEROWNIKÓW ROBÓT
3. OPERATORÓW MASZYN KOLEJOWYCH (podbijarki, oczyszczarki, zgarniarki, lokomotywy itp.).

Wymagania:

- znajomość języka polskiego
- przynajmniej kilkuletnie doświadczenie zawodowe w swojej dziedzinie
- świadectwa potwierdzające kwalifikacje zawodowe ze swojego kraju

Oferujemy:

- pracę w dużej, dynamicznie zarządzanej firmie i w ciekawym zespole oraz rozwijającej się firmie
- dobre warunki finansowe i pełne ubezpieczenie
- stałe zatrudnienie
- ciekawe możliwości rozwoju zawodowego
- możliwość zdobycia doświadczenia wśród najlepszych specjalistów w branży
- pomoc w formalnościach pobytowych

Oferty wraz z życiorysem prosimy kierować na adres: skrytka pocztowa (a/c) nr 80, Ivano-Frankivsk 76000, e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl, z dopiskiem praca w Polsce

KURIER galicyjski

Można zaprenumerować na poczcie!!!

KOD PRENUMERATY
УКРПОШТА 98780

Cena prenumeraty pocztowej na rok 2011

- 1 miesiąc – 5,00 hrywien
- 3 miesiące – 15,00 hrywien
- 6 miesięcy – 30,00 hrywien
- 12 miesięcy – 60,00 hrywien

Organizacje i instytucje mogą też zamawiać prenumeratę bezpośrednio w naszej redakcji: osobiście, telefonicznie, listownie lub drogą mailową (kuriergalicyjski@wp.pl)

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto

„Kurier Galicyjski” można kupić: w **Warszawie** w **Domu Spotkań z Historią**: tel. +48 (022) 851 39 66 (kod pocztowy 00-753) **ul. Karowa 20** tel. +48 (022) 826 51 95 (kod pocztowy 00-324) oraz w **Krakowie** w **Księgarni „Nestor”** przy **ulicy Kanoniczej 15** tel. +48 (012) 421 92 94 (kod pocztowy 31-002)

KURIER GALICYJSKI można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty” (w wypadku jego braku, żądajcie od sprzedawców i powiadamianie redakcję!). Ponadto: w kioskach „Wysoki Zamek” w Drohobyczu, Truskawcu, Borystawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku; w kioskach „Interpres” i „Wysoki Zamek” we Lwowie; w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” przy ul. Ruskiej 16 we Lwowie; w hotelu „Leopolis” – najlepszym hotelu na Ukrainie; w Katedrze Lwowskiej, w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny, a także przy kościele w Krzemieńcu; w Iwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie) w „Sklepie Żelaznym” – Rynek 7; pismo jest też dostępne w hotelu „Dniestr” we Lwowie oraz w Instytucie Polskim w Kijowie.

CIEKAWY STRONY INTERNETOWE O KRESACH

www.kresy.pl
www.kresy24.pl
www.wspolnota-polska.org.pl
www.kresy.najlepsze.net
www.stanislawow.net
www.kresy.webpark.pl
www.kresy-krakow.com.pl
www.kresy-wschodnie.webpark.pl
www.kresy.co.uk
stanislawow.pl
www.kresy2000.pl
www.fotojonny.republika.pl
www.poznajukraine.com
www.wycieczki.pl.ua

Pełne wydanie Kuriera Galicyjskiego w PDF na:

www.lwow.com.pl
www.duszki.pl
www.pogranicze.eu
www.kresy24.pl

Czy Twoje dziecko nie spędza za dużo czasu przed telewizorem lub komputerem?

Klub Młodych Artystów „Skrzydła” przy LTPSP, zaprasza dzieci polskiego pochodzenia ze Lwowa na zajęcia plastyczne w galerii „Własna Strzecha”, przy ul. Rylejewa 9/6. Programy zajęć plastycznych przystosowane są do możliwości dzieci w różnym wieku, dla których wprowadzamy podstawowe techniki i zagadnienia plastyczne, łącząc teorię z praktyką. Serdecznie zapraszamy na zajęcia! **Blizsze informacje pod nr telefonu: 063 287 27 07 – Władysław Maławski**



Kantorowe kursy walut na Ukrainie 14. 07. 2011, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
7,97	1 USD	8,00
11,28	1 EUR	11,38
2,80	1 PLN	2,86
12,80	1 GBP	13,00
2,80	10 RUR	2,84

Korzystaj z usług polskich przewodników ze Lwowa!

Fachowe oprowadzanie po Lwowie, pilotowanie grup turystycznych po Kresach
tel.: 0-0380679447843

Proponujemy usługi turystyczne, oprowadzanie po Lwowie i Kresach w języku polskim

tel.: 0-380677477329, 0-380676750662, 0-380504304511, 0-380504307007, 0-380509494445